PRAWOSŁAWIE

W NUMERZE: o zbrodniczym podpaleniu cerkwi na Św. Górze Grabarce, prawosławiu na Alasce, polityce Rządu wobec mniejszości narodowych.

TYGODNIK PODLASKI

ROK VIII • WARSZAWA NR 7–8 [64] • CENA 1000 ZŁ

OŚWIADCZENIE

12 lipca br. dokonano zbrodniczego podpalenia cerkwi w prawosławnym sanktuarium na Świętej Górze Grabarce. 29 marca br. podpalono cerkiew w Krakowie, 12 kwietnia płonie cerkiew w Narwii, 17 kwietnia zbezczeszczono inne święte miejsce prawosławia — kapliczkę w Krynoczce koło Hajnówki. W przeciągu kilku ostatnich lat spłonęły cerkwie w Klejnikach, Czyżach, Jacznie, Kruszynianach, dwukrotnie podpalano będącą w budowie cerkiew św. Ducha w Białymstoku. Polskie prawosławie a wraz z nim ogólnonarodowa kultura utraciły bezpowrotnie bezcenne zabytki kultury duchowej i materialnej.

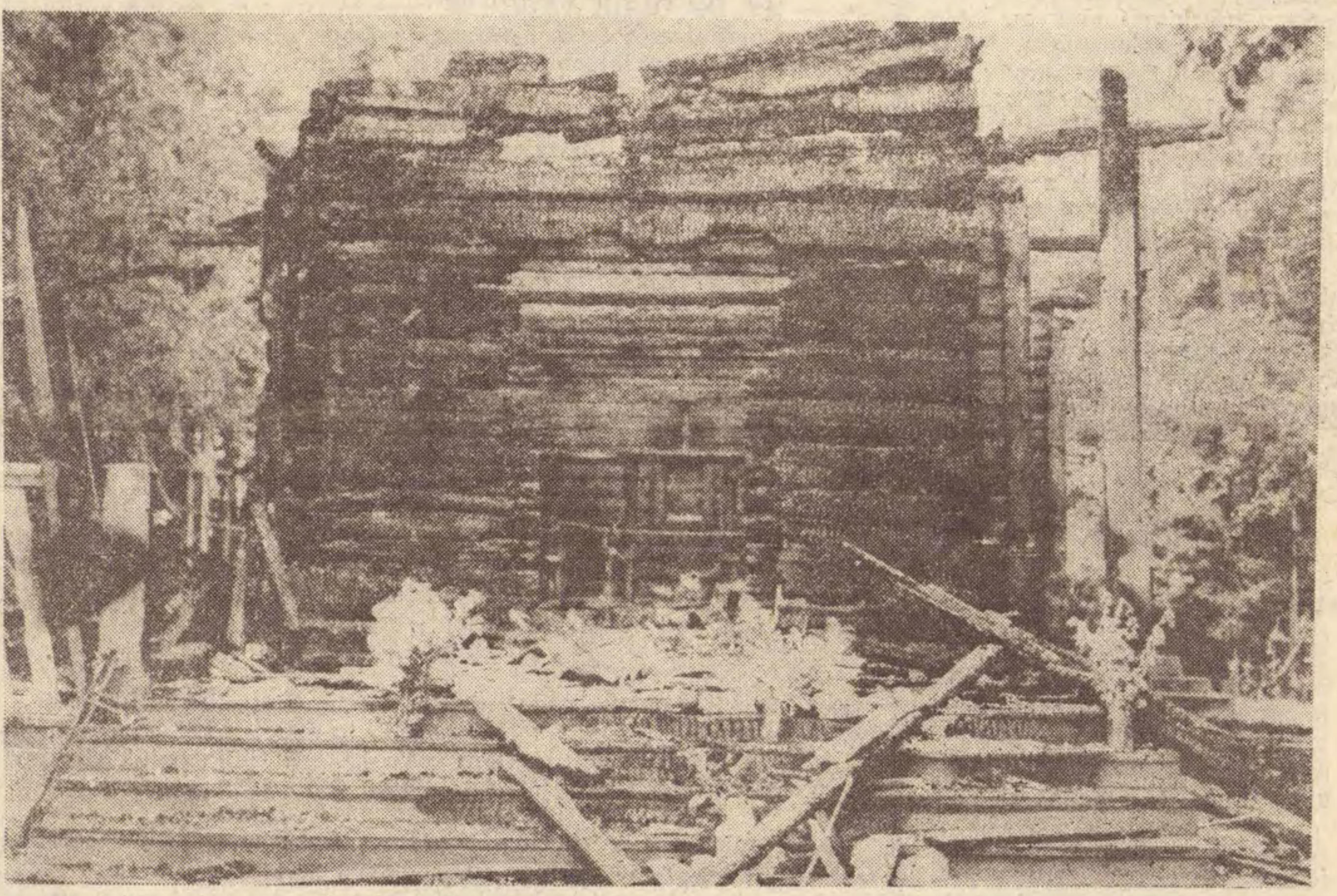
Seria pożarów na Białostocczyźnie budzi głęboki niepokój prawosławnej ludności. Atmosfera wśród wiernych jest napięta i pełna obaw, że powraca 1938 rok, kiedy to z premedytacją burzono prawosławne świątynie.

W zaistniałej sytuacji zwracam się do władz państwowych o podjęcie zdecydowanych i skutecznych działań celem zabezpieczenia naszego duchowego dziedzictwa, jakim są świątynie. Proszę pana premiera o skierowanie do Wysokiej Izby projektu ustawy „o stosunku Państwa do Kościoła prawosławnego”. Prace nad projektem tej ustawy zostały zakończone już 2 miesiące temu. Proszę też Rząd o podjęcie decyzji co do przekazania prawosławnemu klasztorowi Zwiastowania NMP w Supraślu budynku poklasztornego, aktualnie pusto stojącego i niszczejącego. Pragnę poinformować Wysoką Izbę, że w tej sprawie Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych już dwukrotnie zwracała się do Rządu z dezyderatami.

Zwracam się też do Kościołów, organizacji społecznych i wszystkich ludzi dobrej woli o podjęcie wysiłków kształtowania atmosfery zrozumienia i życzliwości wobec żyjących w naszym wspólnym domu — Polsce mniejszości wyznaniowych i narodowych. W przyszłym roku gościć będziemy na Białostocczyźnie Jego Świątobliwość papieża Jana Pawła II. W okresie poprzedzającym tę wizytę istnieje pilna potrzeba tworzenia faktów świadczących o ekumenicznej, zgodnej z duchem chrześcijańskiej miłości atmosfery współżycia chrześcijan w tym zakątku ojczyzny.

EUGENIUSZ CZYKWIN

Oświadczenie zostało odczytane na plenarnym posiedzeniu Sejmu w dniu ? lipca 1990 roku.



WIELKA STRATA – WIELKIE WYZWANIE

Ałła Matreńczyk

Tę cerkiew znał każdy z nas. Choć nie zdumiewała bogactwem swej architektury ani nie olśniewała przepychem wnętrza była bliska i droga nam wszystkim. W przeddzień Święta Przemienienia Pańskiego przybywaliśmy tu z bliska i z daleka, by wespół z tysiącami pielgrzymów przeżyć *wsienocznoje bdienije i akafist*, następnego zaś dnia liturgię, by połączyć się z Bogiem w Św. Eucharystii. Niektórzy doznawali cudownych uzdrowień, wszyscy bogatych przeżyć i wzruszeń. Pokoleniu 30-latków ta cerkiew wiąże się jeszcze z jednym pięknym wspomnieniem — właśnie tutaj przed 10 laty narodziło się Bractwo Młodzieży Prawosławnej.

Grabarka. Prawdziwe *„miesto srywa dusz na put' iskanij Boga, gdie łuczszym, czistym byt' dajut obiet”*.

Jakże trudno uwierzyć, że z tej drewnianej cerkiewki, otoczonej starymi sosnami oraz małymi i dużymi krzyżami, zostały jedynie spalone zręby ścian. Świadomie podłożony ogień strawił wszystko — uratowała się jedynie ikona św. Mikołaja strzegąca bocznych drzwi od strony północnej oraz nadpalona Ewangelia. Ten wielki dramat całej prawosławnej społeczności rozegrał się w nocy z 12 na 13 lipca.

* * *

Kilkanaście godzin po pożarze Grabarka przedstawiała żałosny widok. Czarne, zwęglone ściany, osmalone krzyże i ławki, poparzone liście najbliżej stojących drzew, ból i rozpacz na twarzach gospodarzy — ihumenii Ludmiły, sióstr, archimandryty Nikona oraz licznie przybyłych wiernych i duchowieństwa. Nadciągają coraz to nowi ludzie. Tak jak zawsze stają na kolana i modlą się. Później płaczą, wypytują o szczegóły i dzielą się wątpliwościami. Przywołują wszystkie cerkwie, które spłonęły w ciągu ostatnich kilku lat: Klejniki, Kruszyniany, Jaczno, Czyże, Narew... Zbyt dużo, by oficjalnie podane przyczyny pożarów nie budziły wątpliwości. No a teraz Grabarka. Ból jest ogromny. Obecni prokuratorzy z Prokuratury Wojewódzkiej i Rejonowej są ostrożni w formułowaniu sądów. Nie wykluczają ani awarii sieci elektrycznej, ani nieświadomego zaprószenia ognia. Tutejsi parafianie nie mają wątpliwości. Zastanawiają się tylko, czy przed podpaleniem cerkiew została okradziona.

Mieszkanki Szumiłówki, Nina Panasiuk i Anna Pleszuk całą noc spędziły przy płonącej cerkwi: a i teraz, w dzień, przyszły tutaj po raz drugi czy trzeci. W domu nie mogły sobie znaleźć miejsca.

— Utrata cerkwi to jak utrata kogoś bliskiego — wyznaje pani Nina i kolejny raz opowiada wszystko od początku. — Pożar zauważył mąż około 23.20. Zawiadomiliśmy sąsiadów i pobiegliśmy na Św. Górę. Gdy dotarliśmy na miejsce cała cerkiew stała już w ogniu. Obudziliśmy mniszki i batiuszkę. Siostry wezwały policję i straż. Wkrótce zjawili się jedni i drudzy. Mimo obecności 10 czy 11 wozów strażackich nic nie można było zrobić. W wyścigu z ogniem, który ogarnął już całą drewnianą świątynię ludzie nie mieli żadnych szans. Nie pozwolono nam też wejść do środka, by próbować cokolwiek uratować — groziło to utratą życia. Cerkiew płonęła do 3 nad ranem, a my byliśmy bezsilnymi świadkami tej tragedii”.

Rano rozpoczęły się żmudne prace ekip dochodzeniowo-śledczych. Policjanci dokładnie przeszukiwali pogorzelisko w nadziei, że znajdą szczątki ikony Św. Trójcy (XVII wiek), dwóch płaszczenic z XVIII wieku, z których jedna była tkana złotą i srebrną nitką, cennych utensylii kościelnych. Przedstawiały one największą wartość materialną. Odnalezienie jakiegokolwiek śladu po nich praktycznie wykluczałoby możliwość kradzieży.

Mieszkańcy okolicznych wsi wymieniają swoje spostrzeżenia, podają konkretne nazwiska podejrzanych. Jak się okazuje, nie jest to fałszywy trop. Zatrzymany przy dużej pomocy miejscowej ludności w nocy z 14 na 15 lipca 32-letni mieszkaniec pobliskiej wsi, J. S. przyznaje się do podpalenia cerkwi. W trakcie śledztwa wyznaje, że przybył na Św. Górę z zamiarem włamania się do świątyni. Gdy okazało się, że nie jest w stanie sforsować zamków, chciał ukraść klasztorny samochód. I ten plan spełzł na niczym. Wtedy J. S. podjął zbrodniczy zamiar podpalenia cerkwi. Postawił pod drzwiami świątyni drewniany kosz na śmieci z suchymi brzozowymi gałązkami, do ręki wziął zapałki i kawałek papy... W trakcie wizji lokalnej opowiada o tym tak spokojnym głosem, jakby chodziło o wypicie porannej kawy. Najmniejszej skruchy, żalu, żadnej oznaki zdenerwowania...

J. S. ma dość bogatą przeszłość kryminalną. Teraz też odbywa karę pazbawienia wolności. Podpalenia cerkwi i kilku włamań dokonał będąc na 5-dniowej przepustce, którą samowolnie przedłużył o parę następnych dni. Czy J.S. mówi prawdę? Na rozprawę sądową trzeba będzie trochę poczekać. Podejrzany zostanie poddany badaniom psychologów i psychiatrów. Zwykle zajmują one około 6 miesięcy.

Drewnianej cerkiewki na Grabarce już nie ma. Spłonęła spuścizna po naszych przodkach.

Równo 95 lat temu siemiatycki duchowny o. Josif Giereminowicz na łamach „Litowskich Jeparchialnych Wiedomosti” z niema-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

WIZYTA W GRECJI

W dniach 21—31 lipca br. delegacja duchowieństwa i wiernych z Prawosławnej Diecezji Białostockiej i Gdańskiej na czele z Jego Ekscelencją Arcybiskupem Sawą na zaproszenie Jego Eminencji arcybiskupa **Kallinnikosa** Metropolity Pireusu odbyła pielgrzymkę do Grecji. Blisko 20-osobowa grupa została otoczona prawdziwie chrześcijańską, serdeczną opieką ze strony naszych greckich braci. W nadzwyczaj bogatym programie pielgrzymka zwiedziła szereg świątyń, monasterów, ośrodków działalności duszpasterskiej i kulturalno-oświatowej wśród młodzieży i dorosłych w Pireusie, Atenach, na Półwyspie Peloponeskim, na Wyspie Egina i w innych regionach Grecji i wszędzie była witana i przyjmowana ze wzruszającą życzliwością i gościnnością. Szczególnie głębokich przeżyć i doznań duchowych doświadczała podczas św. Liturgii, Wieczerni i innych nabożeństw w soborze katedralnym pod wezwaniem Zwiastowania NMP w Pireusie, w cerkwi monasteru p.w. NMP, w którego okazałym ośrodku pracy z młodzieżą mieszkaliśmy, i innych świątyniach, zwłaszcza podczas nabożeństw celebrowanych przez metropolitę Kallinnikosa i arcybiskupa Sawę wraz z greckim i naszym, białostockim duchowieństwem. Niezatarte wrażenie wynieśliśmy z wieczerni w przededniu święta patroni Pireusu św. Paraskiewy i kilkunastotysięcznej procesji wiernych ulicami Pireusu z udziałem orkiestry wojskowej oraz oddziału marynarki wojennej Grecji.

Te dziesięć dni stały się dla nas niezapomnianym jednym wielkim dniem odkrywania cudownej ojczyzny Prawosławia i Jego rozkwitu we współczesnym państwie greckim.

MIKOŁAJ HAJDUK

SZANOWNI PAŃSTWO

otrzymałem list zapraszający do udziału w posiedzeniu Rady Redakcyjnej „Tygodnika Podlaskiego” w dniu 26 maja. Z prawdziwą przykrością muszę zawiadomić, że z przyczyn ode mnie niezależnych nie będę mógł wziąć udziału w tym posiedzeniu.

Pragnę choćby tą drogą wyrazić swoje najważniejsze uznanie Zespołowi Redakcyjnemu, który uczynił z „Tygodnika” wspaniałe świadectwo nowej sytuacji kultu rowej naszej prawosławnej społeczności w Rzeczypospolitej. W tych trudnych i złożonych czasach na naszej inteligencji i sympatykach prawosławia spoczywa ogromna odpowiedzialność i duża część tej odpowiedzialności spada właśnie na Wasze barki. Życzę Wam i nam — Waszym wiernym czytelnikom dalszych sukcesów i osiągnięć oraz dalszego spełniania naszych oczekiwań, tak jak to ma miejsce dotychczas.

[illegible] gorąco [illegible] trzy kandydatury zgłoszone do nagrody im. ks. Konstantego Ostrogskiego. Cieszę się, że o. Dymitr i p. Helena zostaną uhonorowani za swoją działalność i związki z naszą Cerkwią, najbardziej mnie jednak raduje kandydatura o. Leoncjusza, którego znaczenia dla odnowy życia duchowego młodzieży (i nie tylko) nie sposób przecenić.

Kraków, 18 maja 1990 r.

ALEKSANDER NAUMOW

ZA TYCH CO ODDALI SWE ŻYCIE NIE ZA POLITYKĘ

Z okazji 45 rocznicy zakończenia II wojny światowej na zabytkowym, mającym ponad 150-letnią tradycję, Cmentarzu Prawosławnym w Radomiu odbyły się uroczyste modły — panichida za żołnierzy i oficerów, poległych w walce o wyzwolenie ziemi radomskiej spod okupacji hitlerowskiej. Wśród licznych mogił, kryjących prochy około 2700 żołnierzy i jeńców wojennych, znajduje się grób ojca radzieckiego kosmonauty gen. Piotra Klimuka, żołnierza — szeregowca Ilji Klimuka, który niosąc innym wolność pozostał tu na zawsze.

W nowych warunkach polskiego życia stało się możliwe zorganizowanie po raz pierwszy oficjalnych uroczystych modłów za spokój dusz spoczywających tu bojowników. Na uroczystość przybyli: ordynariusz diecezji ks. biskup łódzki i poznański Szymon, wojewoda radomski dr inż. Jan Rejczak, prezydent miasta Radomia mgr inż. Marian Kurkowski, wiceprezydent Radomia mgr inż. Włodzimierz Dłużewski, dyrektor Wydziału Organizacyjno-Prawnego Urzędu Wojewódzkiego mgr Stefan Borkiewicz, prawosławny dziekan okręgu krakowskiego ks. mgr Witold Maksymowicz, prezes Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Radomiu ks. mgr Jan Szklorz oraz liczni wierni.

Zgromadzonych powitał proboszcz radomskiej parafii prawosławnej ks. protojerej doc. dr hab. Rościsław Kozłowski. Podkreślił znaczenie wspólnych modlitw za zmarłych żołnierzy, którzy oddali swe życie za wolność naszej ziemi. Uroczystą panichidę celebrował ks. biskup Szymon w asyście ks. dziekana W. Maksymowicza i ks. proboszcza R. Kozłowskiego.

Na zakończenie panichidy ks. biskup Szymon powiedział: „Pamiętajmy o tym, że spoczywający w tych mogiłach — a jest ich na polskiej ziemi ponad 600 tysięcy — oddali swoje życie nie za politykę, lecz za spokój nas wszystkich, za czystość polskiego nieba, za pomyślność polskich rodzin. Wiatry polityczne mogą wiać z różnych stron i z różną siłą, ale żołnierz jest zawsze żołnierzem. Nie zapominajmy o nich w najtrudniejszych chwilach życia kraju, tak jak chcielibyśmy, aby inni pamiętali o naszych najbliższych, których prochy spoczywają gdzieś daleko na obczyźnie”.

Ks. biskup Szymon udekorował dyrektora Stefana Borkiewicza najwyższym odznaczeniem Kościoła Prawosławnego w Polsce — orderem św. Marii Magdaleny, przyznanym mu przez Św. Synod Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego za długoletnią owocną współpracę, za pomoc przy budowie nowej parafialnej cerkwi w Radomiu p.w. św. Mikołaja właśnie na tym cmentarzu.

Dyr. S. Borkiewicz m.in. powiedział: „Z dużym wzruszeniem, radością i pokorą przyjąłem wiadomość o nadaniu mi przez Św. Synod Biskupów Prawosławnych w Polsce — na wniosek Waszej Ekscelencji — Orderu św. Marii Magdaleny. Za to wysokie odznaczenie serdecznie dziękuję. Pragnę dodać, że Cerkiew prawosławna w Radomiu żyje — przede wszystkim — gorącą i autentyczną wiarą swoich wyznawców, która, poza wartościami duchowymi, wyrażającymi się w głębokim, indywidualnym przeżyciu religijnym, zawiera również cenne wartości społeczne, takie jak uczciwość i pracowitość. A są to wartości, które pozwalają budować i pozyskiwać przyjaciół, również spoza własnego kręgu wyznaniowego”.

Zabierając głos na zakończenie uroczystości Wojewoda Radomski dr Jan Rejczak podkreślił historyczne znaczenie spotkania i stwierdził, że nie mają znaczenia różnice polityczne i wyznaniowe wówczas, gdy składamy hołd tym, którzy w walce o wolność i niepodległość Polski ponieśli ofiarę najwyższą — oddali życie. Zwracając się do obecnej tu grupy dzieci i młodzieży powiedział, że takie wspólne spotkania i chrześcijańskie modły stanowią dla nich „żywą katechezę”, pożyteczną naukę dla budowania wspólnego lepszego życia.

Parafianie chcieliby organizować w przyszłych latach podobne uroczystości. Miałyby one swój początek (panichida) w radomskim kościele garnizonowym, do I wojny światowej cerkwi soborowej p.w. św. Mikołaja, a na cmentarzu prawosławnym nastąpiłoby złożenie wieńców na żołnierskich grobach.

Przy okazji parafia prawosławna w Radomiu zwraca się do Czytelników i Wszystkich Ludzi Dobrej Woli o złożenie szczodrej ofiary na dokończenie budowy nowej cerkwi p.w. św. Mikołaja. Chodzi o wykonanie niezbędnych prac wykończeniowych — schodów wejściowych, posadzki, wnętrz, które przy wciąż rosnących kosztach sami parafianie nie są w stanie ponieść. Dziękujemy za poprzednie ofiary i bardzo prosimy o nowe wsparcie materialne.

Ofiary prosimy przesyłać na konto parafii prawosławnej w Radomiu: Bank Spółdzielczy w Radomiu, nr 967420-808-136-5.

(kr.)



Cerkiew p.w. św. Mikołaja w Radomiu wznoszona na miejscowym cmentarzu.



Uroczystą panichidę na cmentarzu prawosławnym w Radomiu celebruje biskup łódzki i poznański Szymon.

NAGRODA IM. KS. OSTROGSKIEGO

Jury w składzie: doc. Jan Czykwin, prof. Aleksander Grygorowicz, mgr inż. Jan Kabac, mgr Jerzy Łukaszewski, prof. Michał Małofiejew, dr Bogdan Martyniuk, doc. Aleksander Naumow, ks. dr Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, ks. dr Serafin Żeleźniakowicz na posiedzeniu w dniu 26 maja br. przyznało nagrody za rok 1989.

Otrzymali je:

— KS. PROTOJEREJ LEONCJUSZ TOFILUK, proboszcz parafii Arcystratega Michała w Bielsku Podlaskim za wieloletnią opiekę duchową nad Bractwem Młodzieży Prawosławnej i inicjatywę odrodzenia kanonicznej sztuki ikonopisania w Polsce,

— KS. DR DIRIK VERHOEF, prawosławny duchowny z Holandii za organizację wszechstronnej pomocy prawosławnej społeczności w Polsce w latach 1980—1990,

— KS. EUGEN VOSS, dyrektor instytutu „Glaube inder Zweite Welt” w Zurychu (Szwajcaria), za wkład w rozwój kontaktów i współpracy między chrześcijańskimi Kościołami Europy Zachodniej i prawosławnymi Kościołami w Polsce i ZSRR.

BRATERSKA WIZYTA

Od 9 do 15 czerwca br. parafia Wszystkich Świętych w Białymstoku gościła grupę wiernych z rzymskokatolickiej parafii św. Piusa w Mannheimie (RFN) z jej duszpasterzami księżmi Gerhardem Schmutzem i Karlem Jungiem. W czasie liturgii świętej w dniu parafialnego święta (Niedziela Wszystkich Świętych, 15 czerwca) goście zostali uroczyście powitani przez księdza proboszcza Aleksandra Chilimoniuka. Pozdrowienia od mannheimskiej parafii przekazał ks. Gerhard Schmutz.

Kontakty i wymiana grup między parafią Wszystkich Świętych i św. Piusa trwają już od trzech lat. Była to druga wizyta z Mannheimu w Białymstoku. W ubiegłym roku ks. Al. Chilimoniuk z grupą wiernych odwiedził parafię św. Piusa.

Goście mieszkali u rodzin. Program pobytu wypełniły spotkania, rozmowy i wizyty w okolicznych parafiach. Mannheimscy wierni zwiedzili kilka nowo budowanych cerkwi. Między innymi cerkiew Hagia Sofia w Białymstoku, gdzie uczestniczyli w okolicznościowym nabożeństwie z okazji zakończenia katechetycznego roku szkolnego. Parafia św. Piusa od początku z zainteresowaniem śledzi budowę Hagii Sofii — powiedział ks. G. Schmutz — wręczając ks. Al. Chilimoniukowi kolejną „cegiełkę” na budowę świątyni.

Parafia św. Piusa również jest w trakcie budowy nowej świątyni. Z jej konsekracją planuje się połączyć rewizytę białostockiej grupy w Mannheimie w przyszłym roku.

(ja)



Fot. Pamiątkowe zdjęcie po spotkaniu z arcybiskupem Sawą.
Fot. Hans Langerfelder

LOS DUSZPASTERZA

Michaił Odincow

1922 rok, maj

W środę 10 maja o godz. jedenastej przed południem przed Grebniewską cerkiew na Łubiance w Moskwie zajechało auto. Wysiadły z niego trzy osoby — Aleksander Wwiedienski, Władimir Krasnicki i Jewgienij Biełkow. Powitani przez proboszcza cerkwi Siergieja Kalinowskiego przeszli do pricztowego domu, gdzie wszystko już było przygotowane na przyjęcie gości z Piotrogrodu. Gospodarz przepuścił ich do środka, starannie zamknął drzwi, po namyśle wyciągnął z nadproża klucz i przekręcił zamek.

Aleksander Wwiedienski, protojerej jednej z cerkwi w Piotrogrodzie, znany jako złotousty kaznodzieja i namiętny zwolennik cerkiewnych reform, przystąpił od razu do rzeczy:

— Czas nagli, przyjaciele. Niezadowolenie i ferment wśród duchowieństwa i wiernych osiągnęły apogeum. Cerkiew rozsypuje się. Zwolennicy zmian odczuwają potrzebę stworzenia organizacji, która potrafi sprzątnąć z drogi to co się już przeżyło, i jak gnijący trup śmierdzi i zatruwa otaczające życie. Jeśli nie wystąpimy pierwsi — wystąpią inni. Trzeba działać. Proponuję omówić nasze kroki. Powtarzam, czas nagli.

— W Moskwie wyczuwa się nastroje niepewności, przygnębienia i smutku — wtrącił Kalinowski. — Autorytet patriarchy i jego otoczenia został znacznie poderwany, wierni otwarcie wyrażają niezadowolenie z „przenajświętszej kontrrewolucji", żądają od nas, duchownych, abyśmy się publicznie od niej odcięli. Lecz w naszych szeregach panuje na razie niepewność, odczuwamy brak zdecydowanego na wszystko lidera, w szerokich kręgach cerkiewnych nie możemy liczyć na poparcie. Jak pisałem do was wcześniej, pomóc nam może czasopismo „Żywa cerkiew", jego pierwszy numer lada dzień powinien ukazać się w druku. Musimy wyjść do młodych kleryków, do szeregowych...

Jako następny zabrał głos protojerej Krasnicki, znany z tego, że jeszcze w 1918 roku publicznie głosił przychylność do rewolucji i udał się nawet na front do jednej z formacji Armii Czerwonej.

— Uważam, że trzeba iść do patriarchy i otworzyć mu oczy na sytuację, jaka wytworzyła się wokół niego a także w cerkwi. Każdy dzień, który nie przynosi zmian, działa na niekorzyść prawosławia. I jeszcze jedno, trzeba nawiązać łączność z prowincją, zachęcać tych, którzy występują przeciwko polityk kierstwu Tichona. Może nawet zawezwać ich tutaj. Ojcze Siergieju, wasze czasopismo ma znakomitą nazwę. Może byśmy nadali ją całemu naszemu ruchowi? Od martwoty Tichonowskiej do żywej cerkwi.

— Zgadzam się z waszymi propozycjami. Istotnie, cerkiew rozsypuje się na naszych oczach — odezwał się milczący dotąd Biełkow. — Ci sprawiedliwi z otoczenia Tichona doprowadzają ją do zagłady.

Kolej przyszła na protojereja Wwiedienskiego. On właśnie uważany był przez wszystkich za główną postać tworzącego się ruchu i do niego należało ostatnie słowo.

— No cóż, podsumujmy. Po pierwsze duchowieństwo samej Moskwy, powiększone o tych, którzy w trakcie rewolucyjnej zawieruchy tłumnie napłynęli. Jutro zbiera się kler i świeccy Moskwy w związku z niedawno zakończonym procesem oraz konfiskatą cerkiewnej własności. Musimy być tam koniecznie, wzywać i przekonywać, że dopóki patriarcha przebywa w areszcie cerkiew wymaga nowego kierownictwa. Trzeba też rzucić ideę nowego Pomiestnego Soboru. Myślę, że ostatnie wyroki śmierci otrzeźwiły niektóre gorące głowy. Już dziś należy zacząć odwiedziny w parafiach, spotykać się z jak najszerszym kręgiem ludzi i przekonywać, przekonywać o konieczności przemian. Pójdźmy do biskupa Antonina (Granowskiego), starzec zawsze był oporny wobec dyktatu, teraz, myślę, może nas poprzeć... I do innych klasztorów, gdzie wielu dziś biskupów i archimandrytów przemieszkuje, trzeba koniecznie pójść. Po trzecie, oczywiście dobrze by było potrząsnąć prowincją. Lecz póki wyślemy im informacje, póki doczekamy się odpowiedzi... minie dużo czasu. Na razie musimy oprzeć się na tym co mamy pod ręką. I na koniec, proponuję razem pójść do patriarchy, musimy przedstawić mu nasze warunki.

Po obiedzie uczestnicy narady, która dała początek „odnowicielskiemu" dramatowi rosyjskiego prawosławia, rozjechali się, aby rozpocząć działalność.

Zgodnie z umową, 12 maja w piątek, kapłani na czele z Aleksandrem Wwiedienskim zjawili się przed wrotami Troickiego Domu — siedziby patriarchy.

— Czy nie za późno, ojcze Aleksandrze? — cicho zapytał Kalinowski.

— To nic, dzwoń. Dzwoń głośno.

Wyminęli osłupiałego dozorcę, minęli krasnoarmiejca, który wynurzył się z komórki odźwiernego z czajnikiem w ręku, a któremu Wwiedienski rzucił w biegu „zezwolono".

Po skrzypiących, słabo oświetlonych schodach weszli na piętro, a tam do różowego gościnnego. Wyszedł do nich zaspany ipodiakon.

— My do Jego Świątobliwości. Proszę nas zaanonsować.

— Ależ przenajświętszy patriarcha raczy odpoczywać i nie przyjmuje o tak niezwykłej porze.

— Powiedz, że w ważnej ogólnocerkiewnej sprawie.

Po kwadransie do komnaty wszedł patriarcha. Pobłogosławił przybyłych, zaproponował by usiedli.

Pierwszy zaczął Krasnicki:

— Wasza Świątobliwość, proszę nie osądzać nas źle, lecz z waszym imieniem łączone jest wprzęgnięcie Cerkwi do walki politycznej, na was także spoczywa odpowiedzialność za bezprawne działania, które zmusiły władze do wystąpienia przeciwko Cerkwi...

— O co wam naprawdę chodzi? — przerwał patriarcha. — Nie występowałem i nie wzywałem nikogo do wystąpienia przeciwko władzy. Jednakże, jeśli władze wdzierają się do świątyń, czyż wierni nie powinni bronić siebie i swych świątyń?

— Wasza Świątobliwość, to wrogość do władzy przeszkadza Cerkwi żyć — wmieszał się Wwiedenski. — Wielu wiernych obwinia was o obłudę. Bowiem nie wolno głosić nie mieszanie się Cerkwi w sprawy polityczne i jednocześnie sprzeciwiać się władzy.

— Obłuda? — zapytał Tichon. — Obłudni jesteście i wy, i oni. „Religia to opium ludu" jest przecież dewizą komunistów. Jak więc należy traktować tych, dla których jesteśmy tylko sprzedawcami opium?

— Wybaczcie, Ojcze Święty — powiedział Kalinowski — lecz to wy i nikt inny odpowiedzialni jesteście za śmiertelne wypadki ostatnich miesięcy. Ustąpcie, przekażcie władzę innym.

— Nigdy nie chciałem być patriarchą — obrócił się do niego Tichon. — Ciąży mi patriarchat, jak krzyż ciąży. Dobrze o tym wiecie. Lecz krzyż ten nałożył na mnie Sobór i niosę go tak, jak powinien nieść wierny syn Rosyjskiej Cerkwi.

— Wybaczcie, Wasza Świątobliwość — znowu wstąpił w spór Krasniecki — ciężko mi jest o tym mówić. Jednakże z waszym imieniem i w waszym imieniu działają nieodpowiedzialne osoby spośród duchowieństwa i cywili. Gazety informują o tysiącach starć, o dziesiątkach zabitych i setkach rannych. Wiele osób aresztowanych. Trybunały zasądzają rozstrzelania.

Zapanowało ciężkie milczenie. Patriarcha zamarł w fotelu z opuszczoną głową. Gościom wydało się nawet, że zapomniał o nich.

Aleksander Wwiedienski przerwał milczenie:

— Znajdujecie się w areszcie domowym, życie Cerkwi w rozstroju, w parafiach panuje nieporządek. Wierni a także duchowni nie mają do kogo zwrócić się o wyjaśnienie i pouczenie. Utraciliśmy wiele dzieci — jedni odeszli w szeregi bezbożników,. inni do sekt.

Patriarcha jak gdyby powrócił do rzeczywistości.

— Tak więc czego oczekujecie ode mnie? Czyżbyście to wy wiedzieli, jak ma Cerkiew postępować?

— Wasza Świątobliwość, wydaje się nam, że powinniście wyznaczyć następcę. Daj Bóg, że taki stan rzeczy nie potrwa długo. A po zwolnieniu z aresztu powrócicie do nas.

Wwiedienski umilkł i po chwili dodał:

— Jeśli władze nic nie będą miały przeciwko temu, wkrótce należałoby zwołać Pomiestny Sobór.

Patriarcha wstał:

— Jeśli Sobór dojdzie do skutku, ja z radością postawię się do jego dyspozycji i bez szemrania przyjmę decyzję. A na razie... na razie zaczekajcie tu na mnie.

Po kilku minutach wrócił z kopertą w dłoniach.

— Tu jest — zwrócił się do zebranych. — Tu jest moja wola. Odchodzę od bezpośredniego zarządzania Cerkwią i zwracam się do najstarszego z hierarchów, metropolity Agafangieła o przyjęcie brzemienia mego zastępstwa.

14 maja około południa posłaniec przyniósł do Troickiego Domu wezwanie, podpisane także przez niedawnych nocnych gości. Wezwanie głosiło: „...Cerkiew z samej swej istoty powinna być związkiem miłości i prawdy a nie polityczną organizacją, nie kontrrewolucyjną partią. Uważamy za konieczność bezzwłoczne zwołanie Pomiestnego Soboru na sąd nad winowajcami rozkładu Cerkwi, dla rozwiązania problemu zarządzania Cerkwią i o ustanowienie normalnych stosunków między nią a Sowiecką władzą. Kierowana przez wyższą hierarchię wojna domowa Cerkwi przeciwko państwu powinna być przerwana..."

Metropolita Agafangieł (Prieobrażenski) nie zdecydował się przyjechać do Moskwy i objąć kierownictwo Cerkwią. A tu, w stolicy, ze wszystkich członków Przenajświętszego Synodu i Najwyższej Rady Cerkiewnej, wybranych na Pomiestnym Soborze w 1917—1918 roku pozostawały tylko trzy osoby. Nie miały one pełnomocnictw do przyjęcia jakichkolwiek obowiązujących dla całej Cerkwi decyzji i skontrolowania wykonania zarządzenia patriarchy o sformowaniu nowego cerkiewnego zarządu.

Jeśli zwolennicy Tichona nie zgłosili oficjalnie swego prawa do władzy — „odrodzeniowcy" przejawili właśnie zdecydowanie i upór. Nie czekając na przybycie Agafangieła utworzyli Wyższy Cerkiewny Zarząd i znowu zjawili się w Troickim Domu. Rok później Tichon tak wspominał to spotkanie:

„18 maja bieżącego roku do nas, znajdujących się wówczas w areszcie domowym, przybyli duchowni: Wwiedienski, Biełkow i Kalinowski (później zrzucił suknię duchowną) i pod pretekstem troski o dobro Cerkwi przekazali nam pisemne oświadczenie, w którym, uskarżając się na to, że w następstwie splotu warunków cerkiewne sprawy pozostają w bezruchu, poprosili o powierzenie im kancelarii naszej dla zaprowadzenia porządku w napływających dokumentach. Uważając to za pożyteczne ustąpiliśmy ich żądaniom i złożyliśmy na ich oświadczeniu następującą rezolucję: „Zlecamy niżej wymienionym osobom przyjęcie i przekazanie Jego Wysokości Świątobliwemu Agafangiełowi wszystkich spraw synodalnych przy udziale sekretarza Numierowa". Rezolucja zlecała im jedynie przyjęcie spraw i przekazanie metropolicie z chwilą przyjazdu tegoż do Moskwy. O tym, jak powinni postąpić z przejętymi sprawami w razie gdyby metropolita Agafangieł nie zjawił się w Moskwie, żadnych rozporządzeń nie wydaliśmy, ponieważ możliwości tego wówczas przewidzieć nie mogliśmy. Tego, że sami powinni zastąpić metropolitę i stanąć na czele cerkiewnego zarządu nie mogło być w ogóle mowy, ponieważ pełnomocnictwa związane z godnością arcybiskupa nie mogą być przekazane jego prezbiterom".

Wydarzenia zaczęły rozwijać się z zawrotną szybkością. Już nazajutrz Najwyższy Cerkiewny Zarząd ultymatywnie zażądał wyjazdu patriarchy Tichona z Troickiego Domu, bowiem pomieścić się miał tu sztab nowej — „żywej" cerkwi. Stąd po diecezjach rozesłano dyrektywy o utworzeniu grup żywej cerkwi w każdym powiecie, w każdej parafii, o jak najszybszym przeprowadzeniu diecezjalnych zjazdów do wyborów delegatów na Pomiestny Sobór. Stąd rozpowszechniano po całym kraju oświadczenie z żądaniami zwalniania i wypędzenia hierarchów Tichona, zakazano także wymieniać w trakcie nabożeństw imienia patriarchy Tichona. W sierpniu wszechrosyjski zjazd białego duchowieństwa i osób świeckich uchwalił zwołanie w roku przyszłym Pomiestnego Soboru i rozpatrzenie sprawy pozbawienia Tichona świętej godności za „kontrrewolucyjną działalność przeciwko Sowieckiej władzy oraz organizowanie cerkiewnej smuty".

1923 rok, kwiecień

Już od roku patriarcha przebywa w areszcie domowym w Donskim klasztorze. Nieliczni goście naruszają jego samotność. Echo wydarzeń dociera do celi Tichona za pośrednictwem gazet, które zezwolono mu otrzymywać. Śledzi perypetie życia cerkiewnego jako postronny obserwator.

Natarczywy ostry dźwięk klaksonu rozległ się pod murami klasztoru. Futrian pospieszył otworzyć bramę. Na podwórzec wjechało nowiutkie, połyskujące czarnym lakierem auto, wysiedli z niego dwaj młodzi mężczyźni. Bez słowa rozepchnęli wybiegających mnichów i przeszli do domu patriarchy. Jeden stanął przy drzwiach, drugi, starszy stopniem wszedł do środka.

— Obywatel Bieławin? — zapytał wprost od drzwi.

— Czym mogę służyć? — Tichon podniósł oczy znad księgi.

— Konieczność wymaga, abyście pojechali z nami.

— Dokąd i po co?

— Oto moja legitymacja — przybysz podszedł do patriarchy.

— Rozumiem — powiedział Tichon.

Za niecałe pół godziny patriarcha wchodził do gabinetu, położonego w znanym mu już mrocznym gmachu w centrum miasta. Zza stołu powstał mężczyzna w średnim wieku, o okrągłej twarzy; czarna szczoteczka wąsów nadawała mu wygląd drapieżnego ptaka. Spod pince-nez połyskiwały zimne oczy.

— Proszę wybaczyć, szanowny patriarcho, za tak nagłe wezwanie, lecz sprawa jest nie cierpiąca zwłoki. Właśnie minął rok od rozpoczęcia śledztwa w waszej sprawie. A teraz zostało zakończone. Lecz przed przesłaniem aktu oskarżenia do sądu chciałbym jeszcze z wami pogawędzić.

— Jakie są przeciwko mnie zarzuty?

— O, wiele, lecz najważniejsze to kontrrewolucyjna działalność nakierowana na obalenie sowieckiego ustroju, opór wobec dekretów, wykorzystywanie religijnych przekonań mas w celu wytworzenia opozycyjnych i buntowniczych nastrojów.

— Proszę się nie spieszyć — zatrzymał gestem patriarchę, który próbował zaoponować. — Proszę się nie spieszyć. My zaraz wyjdziemy, a wy będziecie mogli przeczytać spokojnie to wszystko.

Tichon pozostał sam w pokoju. Otworzył teczkę z napisem „Akt oskarżenia" i zagłębił się w lekturę. Oto i ostatnia strona oraz podpis — prokurator kolegium Sądu Najwyższego RSFSR A. Wyszyński. Zamknął teczkę. W drzwiach pojawili się nieznajomi ludzie, żaden z nich nie uważał za stosowne się przedstawić.

— Macie jakieś zarzuty, wątpliwości?

— Nie. No, może w szczegółach... Nie.

— No cóż, dobrze.

— Proszę mnie poinformować o dacie rozpoczęcia sądu.

Zdawało się, że nieznajomy czekał na podobne pytanie. Ożywił się, wymienił spojrzenie ze współpracownikami. Podszedł do okna, chwilę postał, następnie przysiadł się blisko do patriarchy, przysunął teczkę.

— Widzicie, data, że tak powiem, nie została jeszcze konkretnie ustalona. Są, wiecie, ważne okoliczności. A i wiele też od was zależy...

Tichon popatrzył ze zdziwieniem.

— Ode mnie? Czyżby?

— Jesteście przecież głową cerkwi, choć muszę przyznać, przeżywa ona ciężkie chwile. Lecz mimo wszystko wiernych wam nie brakuje. I ci wierni oczekują od was uświadomienia prawdy dnia dzisiejszego. Także ci zza granicy nie są obojętni na nasze słowa i postępki. Czas, czas najwyższy dokonać wyboru.

Tichon słuchał w milczeniu.

— Domyślam się, do czego pan dąży. Ale w mojej sytuacji nie mogę powiedzieć niczego wiążącego.

— Macie jeszcze czas — nieoczekiwanie gwałtownie i zimno powiedział rozmówca. Jego spojrzenie stało się świdrujące. Szczoteczka wąsów podpełzła przy tym do góry, przydając twarzy nieprzyjemnego grymasu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ŚW. GERMAN BP ALASKI

Troparion ton 4

Pustelniku ziemi północnych,
który za świat cały modły zanosisz,
prawosławia w natchnieniu nauczasz,
ku pobożności szlachetnej wiedziesz,
jesteś, błogosławiony ojcze Germanie,
ozdobą Alaski i Ameryki całej weselem,
przeto proś Pana Jezusa Chrystusa,
by dusze nasze wybawił.

Kontakion ton 3

Wieczną światłością wiedziony
Chrystusa Zbawcy naszego,
błogosławiony ojcze Germanie,
drogą Dobrej Nowiny przybyłeś
do Ameryki z ewangelią pokoju.
Teraz gdy stoisz przed Tronem Chwały
módl się za kraj twój i lud jego,
o pokój dla świata i zbawienie dusz naszych.

Przekład **ALEKSANDER NAUMOW**

CHRYSTIANIZACJĄ ALASKI KU WSCHODZĄCEMU SŁOŃCU

Eugeniusz Czykwin

„Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt V 16)

W krótki grudniowy dzień 1838 roku mieszkańcy jednej z wysp Aleuckich — Jodłowej złożyli do grobu ciało starego mnicha. Trwający od miesiąca sztorm uniemożliwiał przybycie duchownego i tubylcy Aleuci i Eskimosi odmówili sami modlitwy za zmarłego. Całując z płaczem krzyż na piersi starca dziwili się, że chociaż ciało jego leżało prawie miesiąc w ogrzewanej szkółce, twarz mnicha pozostała niezmieniona.

Najstarsi z nich pamiętali dzień, kiedy to przed 45 laty na ich wyspę przybył dziwnie ubrany człowiek. Nie opuścił ich nigdy, nawet w najstraszniejsze dni zarazy, kiedy to wymarli prawie wszyscy mieszkańcy okolicy. Po tych wspólnie przeżytych 45 latach wiedzieli jednak, że ich opiekun, obrońca i nauczyciel odszedł do Boga w Trójcy Jedynego, Boga w imię Którego ich ochrzcił, mocą Którego ugasił wielki pożar lasu i wyniósłszy na brzeg świętą ikonę powstrzymał grożącą ich domom powódź. Przed swoją śmiercią starzec oznajmił swym wiernym, że w miejscu jego życia powstanie monaster, a jego imię nie będzie zapomniane.

* * *

W czerwcu ubiegłego roku w drodze do Bostonu, gdzie odbywało się XIV Walne Zgromadzenie Światowej Federacji Młodzieży Prawosławnej „Syndesmos" znalazłem się na lotnisku Johna Kenedyego w Nowym Jorku. Wśród wielotysięcznej rzeszy podróżnych odnalazł nas młody student Akademii św. Włodzimierza.

— Skąd jesteś? — zapytaliśmy go. — Co zamierzasz robić po studiach?

Wracam na Alaskę. Będę tam duchownym — odpowiedział bez wahania.

Pierwsze informacje o współczesnym prawosławiu na Alasce uzyskałem od wielkiego przyjaciela polskiego prawosławia, **Kiriła Głuszkowa** z Helsinek. Kirił, w młodości współzałożyciel i dusza prawosławnej organizacji młodzieży w Finlandii, dziś dyrektor „Fincelu" — firmy sprzedającej prawie na całym świecie celulozę, z wielką energią organizuje budowę nowej cerkwi w miasteczku Tapiola koło Helsinek. Cerkiew będzie pod wezwaniem św. Germana z Alaski.

Prawosławni na Alasce i wyspach Aleuckich to w większości Aleuci, Eskimosi i Indianie. Jest ich około 20 tys. 80 parafii obsługuje 30 duchownych. W powstałym 10 lat temu seminarium uczy się 30 alumnów. Patronem i niebiańskim opiekunem większości z nich jest św. German.

Kim był człowiek, którego życie wciąż przynosi tak obfite owoce? Mnich, który działał w czasach, gdy oświecony i kulturalny świat zachodniej Europy zdobywając przestrzenie Ameryki Północnej bezwzględnie rozprawiał się z tubylczą ludnością.



„Ku wschodzącemu słońcu" — tak został nazwany wielki proces odkrywania, badania i przyłączania do Rosji ogromnych przestrzeni Syberii. W drugiej połowie XVIII wieku rosyjscy badacze, tzw. promyszlenniki docierają do północno-wschodnich krańców Azji. Jednak na wschodnim brzegu Kamczatki nie kończy się rozpoczęty przez Kozaków Jermaka marsz na wschód. Po odkryciu wysp Aleuckich i dotarciu do zachodnich brzegów Alaski znaczną jej część wraz z zamieszkującymi ją pogańskimi ludami — Eskimosami, Aleutami i Indianami — włączają Rosjanie do Imperium. Przed Cerkwią powstaje problem chrystianizacji tej ludności. Zważywszy na ogromne przestrzenie, surowy klimat i oddalenie od w miarę zagospodarowanych centrów życia, zdaje się to być zadanie dla całej rzeszy misjonarzy i to na wiele lat.

W Synodzie Rosyjskiej Cerkwi zdawano sobie sprawę z ogromu zadań i trudności. Doświadczony metropolita **Gabriel** dzieło to powierzył jednemu z największych duchowych autorytetów ówczesnej Rosji, przełożonemu monasteru na Wałaamie ojcu **Nazarowi**. Ten spośród braci wybrał grupę 10 mnichów, którzy pod kierownictwem archimandryty **Jozafata** mieli udać się w daleką i niebezpieczną podróż. W tej grupie znalazł się też 36-letni mnich **German.**

Jak i gdzie ukształtowała się osobowość człowieka, zdolnego do tylu wyrzeczeń i trudów, wręcz heroicznych czynów dla dobra nieznanych mu mieszkańców północy? Odpowiedź na to pytanie daje on sam. W listach kierowanych do swego duchowego ojca, starca Nazara, pisze: *„...waszej ojcowskiej troski o mnie nie zetrą z mego serca ani straszne, nie do przebycia syberyjskie lasy, ani nie zmyją groźne rzeki, ani ogromny ocean nie ugasi mych uczuć. Ja w swych myślach widzę ukochany mój Wałaam i na niego patrzę przez wielki ocean".* Wałaam, wraz z odrodzoną w XVII wieku tradycją starczestwa był glebą, na której kształtowała się duchowość przyszłego oświeciciela Alaski.

Leżący na wyspach w północno-wschodniej części jeziora Ładoga **Wałaamski monaster to jeden z najstarszych i najznakomitszych klasztorów Rosji.** Jego znaczenie i rolę w chrystianizacji, nastepnie rozwoju życia duchowego Rosji można porównać tylko do Kijewo-Pieczerskiej Ławry. **Założycielami monasteru byli dwaj święci Sergiusz i German.** Kim byli i kiedy dokładnie to się stało, nie wiadomo. Musiało to jednak wydarzyć się przed oficjalnym przyjęciem przez Ruś chrztu, gdyż św. **Awraamij Smoleński**, który w 990 r. założył monaster „wsiech drewniejszij po letopisiech", był ochrzczony i złożył śluby zakonne właśnie na Wałaamie. O znaczeniu Wałaamu i jego niezwykłym oddziaływaniu świadczy wielka liczba kanonizowanych jego mieszkańców oraz zakładane przez wałaamskich mnichów nowe klasztory. Zdobywszy w Wałaamie duchowe doświadczenie, w niedostępnych i dzikich terenach zakładają oni monastery, które stają się z czasem centrami życia duchowego, kulturalnego i gospodarczego. Tak powstaje założony przez św. Korneliusza w XII wieku Ustieszechowskii monaster na jeziorze Onega. W XIV wieku św. **Arseniusz** zakłada Koniewski monaster, a na początku XV wieku św. **Sawatij** wraz ze starcem **Germanem** po opuszczeniu Wałaamu zakładają słynny monaster na wyspach Sołowieckich. Wszystko to świadczy o tym, że **na Wałaamie realizowane były ideały prawosławnego monastycyzmu.** W 1429 roku św. Sawatij pisze, że „inoki wałaamskogo monastyria, podwiżnoje imut żytie, dniem i noszcziu w Bogougożdieniju trużdajuszczesia, piszczu że imut ot truda ruk swoich".

Wielkie też było przywiązanie prawosławnych Karelczyków i Rosjan do tego klasztoru. Historia nie oszczędziła mu, podobnie jak i całej Rusi, tragicznych momentów. Wielokrotnie monaster był burzony, a jego mieszkańcy mordowani. W ciągłych wojnach Rosji ze Szwecją, ci ostatni niejednokrotnie swe niepowodzenia wojenne rekompensowali mszcząc

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

LOS DUSZPASTERZA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

— Patriarcha podniósł się i skierował do drzwi.

— Aha, byłbym zapomniał — zatrzymał go głos. — Zupełnie zapomniałem. Paragrafy kodeksu karnego, o których mówi się w akcie oskarżenia przewidują surową, bardzo surową karę. Wybaczcie, ale musiałem o tym powiedzieć.

Maj

Już kilka dni w Moskwie, w gmachu 3 Domu Sowietów zasiada Pomiestny Sobór Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi, zwołany przez „odnowleńców". W jego pracy uczestniczy 350 delegatów. Program zawiera 10 punktów: „1. Stosunek Cerkwi do Rewolucji Październikowej, do Sowieckiej władzy i patriarchy Tichona. 2. O administracyjnym ustroju Cerkwi. 3. O mnichach i klasztorach...".

3 maja wygłosił referat Aleksander Wwiedenski. Referat zawierał omówienie pierwszego punktu. Po burzliwej debacie pod głosowanie została przedstawiona rezolucja, która m.in. głosiła: „Sobór uważa Tichona za odstępcę od nauk Chrystusa i sprzedawczyka Cerkwi, i zgodnie z cerkiewnymi kanonami pozbawia godności i stanu zakonnego oraz ogłasza jego powrót do stanu świeckiego... Od tej chwili patriarcha Tichon — człowiek świecki Wasilij Bieławin...".

Podliczono głosy. Za rezolucją głosowało 344 ludzi, w tej liczbie 52 biskupów. Tylko 6 wstrzymało się od głosu.

Pod wieczór 4 maja delegacja Pomiestnego Soboru — biskup protojerej i osoba świecka — złożyła wizytę w Donskim klasztorze. I oto za stołem, na przeciwko siebie, usiedli Tichon i przedstawiciele „nowej" prawosławnej Cerkwi. Między nimi, na czerwonym pluszowym obrusie, decyzja o odwołaniu patriarchy. Delegacja czeka na odpowiedź Tichona, lecz ten milczy. Zatem wolno, nie patrząc na wysłanników neo-soboru przysuwa do siebie kartkę papieru, macza pióro w kałamarzu i pisze: „Odrzucam jako postępek niekanoniczny".

Czerwiec

Pewnej czerwcowej nocy Tichon podjął brzemienną w skutkach decyzję. Co przeważyło w ostateczności? Może wspomnienie dalekiej, dalekiej Ameryki. Łódka, a w niej on i pięciu towarzyszy na bezbrzeżnych, obojętnych na wszystko wodach zatoki. Nie doczekawszy się statku, który powinien był wziąć ich na hol, ruszyli o własnych siłach z nadzieją na sprzyjający wiatr. Nagle wiatr ucichł i okazali się w całkowitej władzy prądu, który unosił ich wciąż dalej i dalej od brzegu. A tam, przy brzegu, wreszcie pojawił się i w tym samym momencie zaczął oddalać się długo oczekiwany statek. I razem z nim oddalała się nadzieja na ocalenie, na przyszłość, na życie... Czyżby koniec? Lecz Opatrzność nie zawiodła — zauważyli ich na statku...

A dziś, teraz? Czyżby po dwustu latach niewoli Cerkwi (od cara Piotra I) on, przyzwany by został tym pierwszym musiał jednocześnie być tym ostatnim? Jak ratować zagrożoną Cerkiew?

— Trzeba — powiedział głośno do siebie. — Trzeba się zdecydować...

Siadł do stołu i zaczął pisać:

„...Wychowany w monarchicznym otoczeniu i będąc aż do chwili aresztowania pod wpływem antysowieckich osób, wrogo traktowałem Sowiecką władzę, przy czym wrogość przejawiała się nieraz w działaniach jak np.: odezwa z powodu pokoju brzeskiego w 1918 r., anatema z tegoż roku rzucona na władzę, wezwanie przeciwko dekretowi dotyczącemu konfiskaty cerkiewnych przedmiotów z 1922 roku... Wszystkie moje antysowieckie działania są wyszczególnione w akcie oskarżenia Sądu Najwyższego. Uznając decyzje sądu o pociągnięciu mnie do odpowiedzialności zgodnie z wymienionymi w akcie oskarżenia paragrafami kodeksu karnego wyrażam niniejszym skruchę z powodu tych wykroczeń przeciwko ustrojowi państwowemu i proszę Sąd Najwyższy o zmianę środka prewencyjnego, to jest uwolnienie mnie spod straży.

Zaznaczam Sądowi Najwyższemu, że odtąd nie jestem już wrogiem Sowieckiej władzy. Ostatecznie i nieodwołalnie odcinam się tak od zagranicznej jak i wewnętrznej monarchiczno-białogwardyjskiej kontrrewolucji".

Nazajutrz przez posłańca Tichon przesłał list do Sądu Najwyższego. Wkrótce przyszło zawiadomienie, że został zwolniony z aresztu domowego.

...Od tej chwili Tichon zaczyna odprawiać nabożeństwa poza murami klasztoru, stara się wzmocnić szeregi stronników. A do Donskiego klasztoru, gdzie zamieszkuje dalej, zaczynają przyjeżdżać ci nieliczni hierarchowie, jacy zostali mu wierni. Arcybiskup twerski Serafim (Aleksandrow) i uralski Tichon (Obolenski), biskup Iłarion (Troicki)... Zwracają się z wezwaniem do wiernych:

„Dziś Cerkiew zdecydowanie odcina się od wszelkiej kontrrewolucji. Socjalna rewolucja jest faktem. Powrót do poprzedniego ustroju jest niemożliwy. Cerkiew nie może być służką tych nikczemnych rosyjskich ludzi, tych w domu i tych za granicą, którzy przypomnieli sobie o niej tylko wtedy, gdy skrzywdziła ich rosyjska rewolucja, i którzy pragnęliby ją (Cerkiew) wykorzystać do swych osobistych, politycznych celów.

cdn

Przełożył **JERZY PLUTOWICZ**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

się na bezbronnych mnichach. Szczególnie okrutne były napady Szwedów w 1578 i 1611 roku, już po przejściu Szwecji na luteranizm. Jednak ani powtarzające się napady, ani przejście wyspy na okres 100 lat (1617—1715) pod panowanie Szwecji nie zdołały zniszczyć ideałów chrześcijańskiej miłości i służby, którym przez wieki pozostawali wierni wałaamscy mnisi.

Św. German przybył na Wałaam mając 22 lata. Nie znamy jego świeckiego imienia ani nazwiska. Wiadomo, że był synem kupca z Sierpuchowa, że od dzieciństwa odznaczał się pobożnością i że przed przybyciem na Wałaam 6 lat spędził w innym klasztorze. Jego duchowość ukształtowała atmosfera modlitwy, braterskiej miłości i pracy, jaka panowała w wałaamskim monasterze, kierowanym przez przybyłego z sarowskiej pustelni starca Nazara. Widząc pokorę i skłonność młodego mnicha do ascezy ihumen decyduje się włączyć Germana do grupy misjonarzy udających się na Alaskę.

Kierowana przez archimandryte Jozafa misja początkowo rozwija się bardzo pomyślnie. Pracując z pełnym oddaniem w przeciągu pięciu lat misjonarze nawracają kilka tysięcy mieszkańców wysp Aleuckich, budują cerkiew, zakładają szkołę.

Początkowe sukcesy są jednak krótkotrwałe. W 1798 roku w katastrofie statku ginie grupa duchownych wraz z podniesionym już do rangi arcybiskupa, kierownikiem misji. Mnich **Juwenalij** ginie z rąk tubylców. **Pozostaje sam German.** Wobec braku zainteresowania władz cerkiewnych dalszym prowadzeniem misji, pozostaje mu wybór: powrót do ukochanego Wałaamu czy samotne kontynuowanie apostolskiego dzieła. Wybiera to drugie, chociaż nie ma do zaoferowania miejscowej ludności nowych agrarnych kultur, technologii czy współczesnej medycyny — atrybutów, którymi powszechnie posługiwali się w tym czasie misjonarze. Posiada on jednak inne dary. Oddawszy się całkowicie służbie Bogu, z dala od ojczyzny wśród wielorakich trudów, w surowej ascezie, obdarowany został przez Boga wielorna niezwykłymi umiejętnościami.

Długie i trudne było życie św. Germana na wyspie Jodłowej. Jego „Żywot” zawiera opisy pracy w lesie i ogrodzie. Uzyskiwaną żywność starzec przeznaczał dla ubogich dzieci, które sam uczył w zbudowanej własnoręcznie szkole. Posiadając niezwykły dar słowa, German nieustannie przebywa wśród Eskimosów i Aleutów, głosząc im słowa Ewangelii. Z jego listów dowiadujemy się wiele o zwyczajach, sposobie myślenia mieszkańców wysp Aleuckich i Alaski. Jego stosunek do nich wyrażony został w liście do kierownika rosyjskiej faktorii, **Janowskiego,** w którym German pisze: „Ojczyźnie naszej Stwórca dał ten kraj jakby nowo narodzonego młodzieńca, któremu brak jest sił do jakiegokolwiek poznania ani umiejętności żadnej skierować do kogokolwiek swoją prośbę... dlatego ja, sługa i opiekun tutejszych narodów, krwawymi łzami piszę Wam ich prośbę. Bądźcie nam opiekunem i ojcem... otrzyjcie łzy bezbronnych sierot”.

Wdzięczna pamięć mieszkańców wyspy przechowała uczynki świętego. Przed swoją śmiercią przepowiedział im wiele przyszłych wydarzeń. Również i to, że wielu mieszkańców Alaski przyjmie prawosławie, że zbudowane zostaną nowe cerkwie.

W 1970 roku Sobór Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi Ameryki dokonał aktu kanonizacji św. Germana. Było to formalne potwierdzenie przez Cerkiew faktu, który miejscowa ludność znała od dawna. Św. German godnie wypełnił swoje chrześcijańskie powołanie i również dziś oręduje przed Bogiem za żyjących.

P.S. Po akcie kanonizacji święte relikwie Germana zostały przeniesione przy pomocy helikoptera z wyspy Jodłowej na wyspę Niedźwiedzią. Zdarzenie to zostało zilustrowane na ikonie „Św. German z żywotem”. Obok niosących grób świętego duchownych został namalowany, po raz pierwszy na ikonie, helikopter.

EUGENIUSZ CZYKWIN

CERKWIE OBRONNE NA BIAŁORUSI

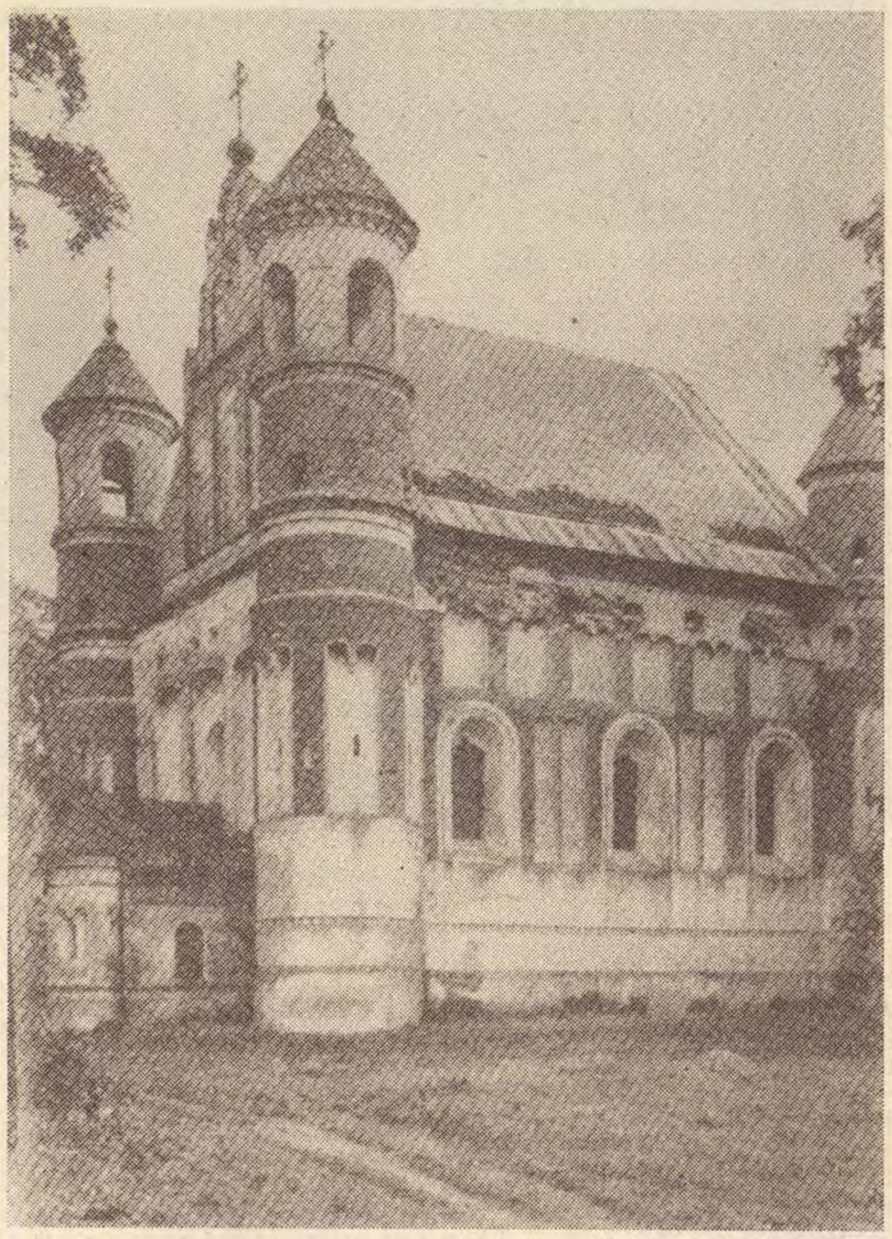
Na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim znajdują się godne uwagi pomniki architektury pochodzące z XV — XVI wieku. Wśród nich wyróżniają się cerkwie typu obronnego w wiosce Synkowicze w rejonie zelwieńskim i Małym Możejkowie w rejonie lidzkim. Ich oryginalność kształtów i doskonałość architektoniczna świadczy o talencie budowniczych, wywodzących się z białoruskiego ludu.

Charakterystycznymi cechami cerkwi obronnego typu jest: zwartość budowy, spadzistość dachu, występowanie zaopatrzonych w strzelnice wież oraz wyraźny podział wnętrza na część fortyfikacyjną i sakralną. Cerkiew — twierdza w Synkowiczach zachowała się do naszych dni w prawie nienaruszonym stanie. Jej kompozycja jest bardzo prosta. Przypomina nieco wykrzywiony prostokąt. Od strony wschodniej jest zamknięta trzema półokrągłymi absydami, po bokach wznoszą się obronne wieże. Wnętrze jest podzielone czterema słupami na trzy prawie równe nawy, zwieńczone krzyżowymi sklepieniami. Słupy zajmują niewiele miejsca. Nadaje to wnętrzu charakter salowy.

Wieże i strzelnice sięgają ponad sklepienia. Wewnątrz wież prowadzą spiralne schody. Są dwa rodzaje strzelnic: jedne przeznaczone do ostrzeliwania na odległość, drugie — do bezpośredniej walki z przeciwnikiem. Strzelnic nie ma jedynie w ołtarzowej części świątyni. Okna w cerkwi, nie bez związku z obronnością, są rozmieszczone wysoko. Grubość ścian sięga 1,5 metra. Na poziomie pasa obronnego jest jeszcze większa.

Imponujące wrażenie robią graniaste i okrągłe wieże cerkwi, wysokie frontony i przyozdobione niszami ściany z pasami strzelnic. Ostatnie służyły nie tylko celom obronnym, lecz także dekoratywnym. Szczególnie interesująco prezentuje się rząd naściennych strzelnic o łukowato wygiętych u góry profilach.

Godny uwagi jest zachodni fronton świątyni. Tu znajdują się różnorodne w swej formie i rozmiarach nisze. Nadają one tej części cerkwi lekkości i wdzięku.



Cerkiew w Małym Możejkowie.

Wystrój fasady wschodniej ogranicza się do łukowatego pasa, który ogarnia absydy i przylegające do nich okrągłe wieże oraz do trójkątnych karniszy między absydami.

W synkowickiej cerkwi krzyżują się elementy stylów romańskiego i gotyckiego.

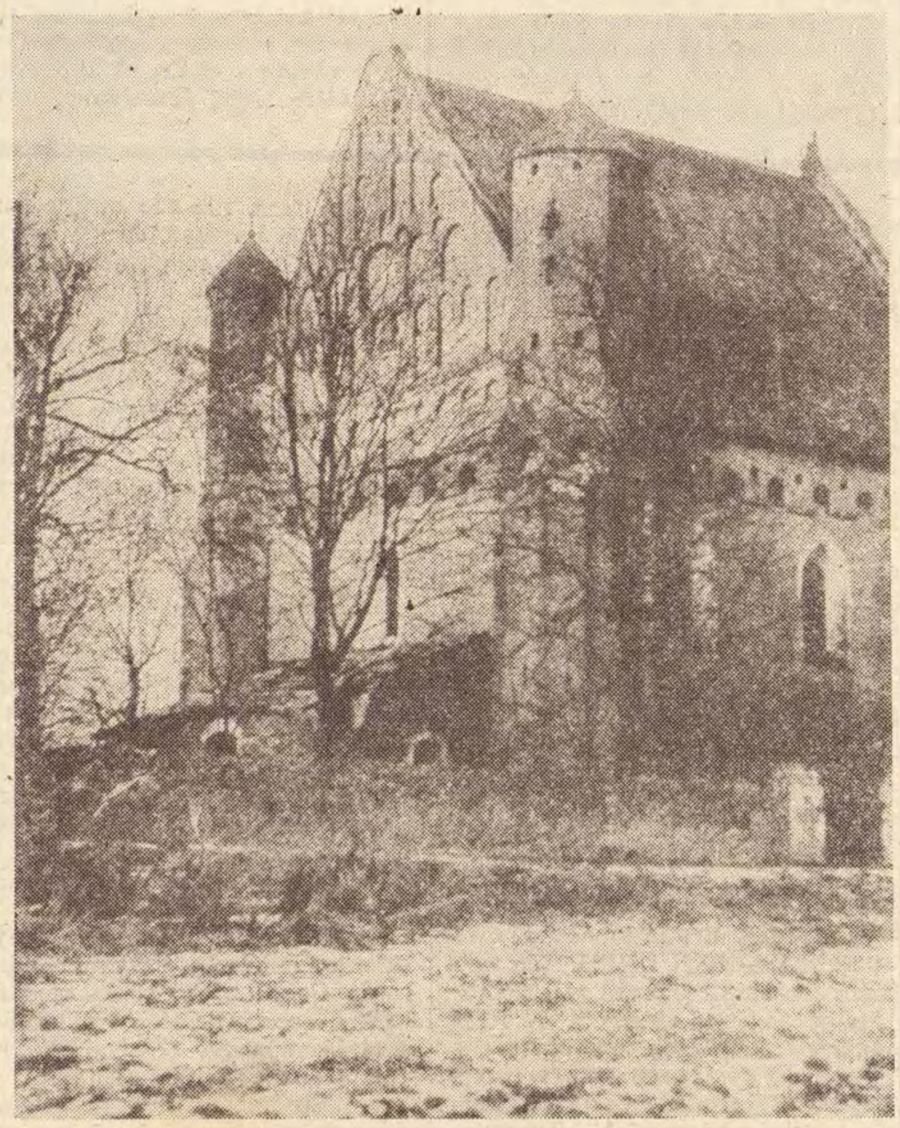
Cerkiew w Małym Możejkowie pochodzi z XVI wieku. W odróżnieniu od tej w Synkowiczach, nie uniknęła ona na przestrzeni wieków generalnych przeróbek, zwłaszcza w czasie kapitalnych remontów w 1822 roku i w latach 1871—72. Między innymi została zamurowana część strzelnic na frontonie głównym i fasadach bocznych, nadbudowano wieże zachodniej fasady, dodano nowe karnisze, dobudowano kruchtę. Mimo wszystko pierwotna sylwetka świątyni nie uległa w całości zaprzepaszczeniu.

Małomożejkowska cerkiew prezentuje się jako budowla na planie prostokąta. Do wschodniej fasady przylega pojedyncza absyda, rozciągająca się niemal na całą szerokość świątyni. Wieże cerkwi są okrągłe. Promień zachodnich wynosi 4,5 metra, wschodnich 3 metry. Grubość ścian sięga 2 metrów. Wnętrze rozdzielone jest czterema graniastymi słupami na trzy nawy o gwiaździstych sklepieniach ze wzorami w formie rombów i trójkątów.

Choć nie brak tu wież ze strzelnicami, to nie ulega wątpliwości, że małomożejkowska cerkiew okazywała się jako twierdza o wiele słabszą od synkowickiej.

Fasady małomożejkowskiej cerkwi przesycone są dekoratywnymi elementami. Nisze znajdują się nie tylko na ścianach, lecz także wieżach i absydach. Całość budowli opasuje dekoracyjny pas z ułożonych pod kątem cegiełek. Białe pasy i nisze odbijające od ciemnoczerwonego tła ścian nadają budowli wdzięku i pozbawiają rysów surowości.

Domy Boże w Synkowiczach i Małym Możejkowie są aktualnie poddawane kapitalnemu remontowi, którym energicznie kieruje proboszcz cerkwi Narodzenia Marii Panny we wsi Murowanka — ojciec Anatolij Nierobow. Mińska oficyna „Połymia” wydała na temat tych cerkwi broszurę U. W. Tracenskiego „Cerkvy — krepasci v Synkoviczach i Małym Możejkowie”. Jej autor omawia wielkie wartości zabytkowe tych świątyń.



Cerkiew w Synkowiczach

ANDRZEJ KEMPFI

SOŁŻENICYN NA SOŁOWKI

Aleksander Sołżenicyn przekazał ok. 2 mln rubli (honoraria autorskie za wydane w Związku Radzieckim książki) na odbudowę i restaurację zespołu klasztornego na Wyspach Sołowieckich — poinformowali przedstawiciele Archangielskiej i Murmańskiej Eparchii. Jak wiadomo pisarz w dziele swego życia — „Archipelagu Gułag” poświęcił wiele miejsca obozom specjalnym, a więc najcięższym na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym. Tam właśnie, w byłym klasztorze sołowieckim „rozpracowywany” był model stalinowskich łagrów.

Sołowki nazywano perłami Morza Białego. Sześć dużych i wiele małych wysepek tworzących archipelag odznacza się złagodzonym przez wpływ morza klimatem i wspaniałością północnej przyrody. Wybudowany w XVI w. klasztor, dziś cenny zabytek architektoniczny, był ważnym centrum chrześcijaństwa. Jednocześnie przez wiele lat pełnił w carskiej Rosji rolę jednego z cięższych więzień. Po zapanowaniu radzieckiej władzy klasztor zlikwidowano, upaństwowiono ziemię i majątek, założono obóz pracy.

Restauracja klasztoru sołowieckiego trwająca 25 lat pochłonęła miliony rubli bez widocznych efektów. Niedawno Cerkiew prawosławna zwróciła się o zwrot klasztoru podejmując się jego restauracji. Rząd przychylił się do prośby.

(PAP)

LIST DO REDAKCJI

Autor książki „Mistrz Niewidzialnej Strony” **Andrzej Turczyński** wysłał list do ministra Kultury i Sztuki **Izabeli Cywińskiej** oraz do posła na Sejm RP, redaktora naczelnego „Tygodnika Podlaskiego” **Eugeniusza Czykwina.** Oto jego treść:

Pragnę wyrazić mój głęboki moralny sprzeciw i wezwać do działań skuteczniej ochraniających polską kulturę.

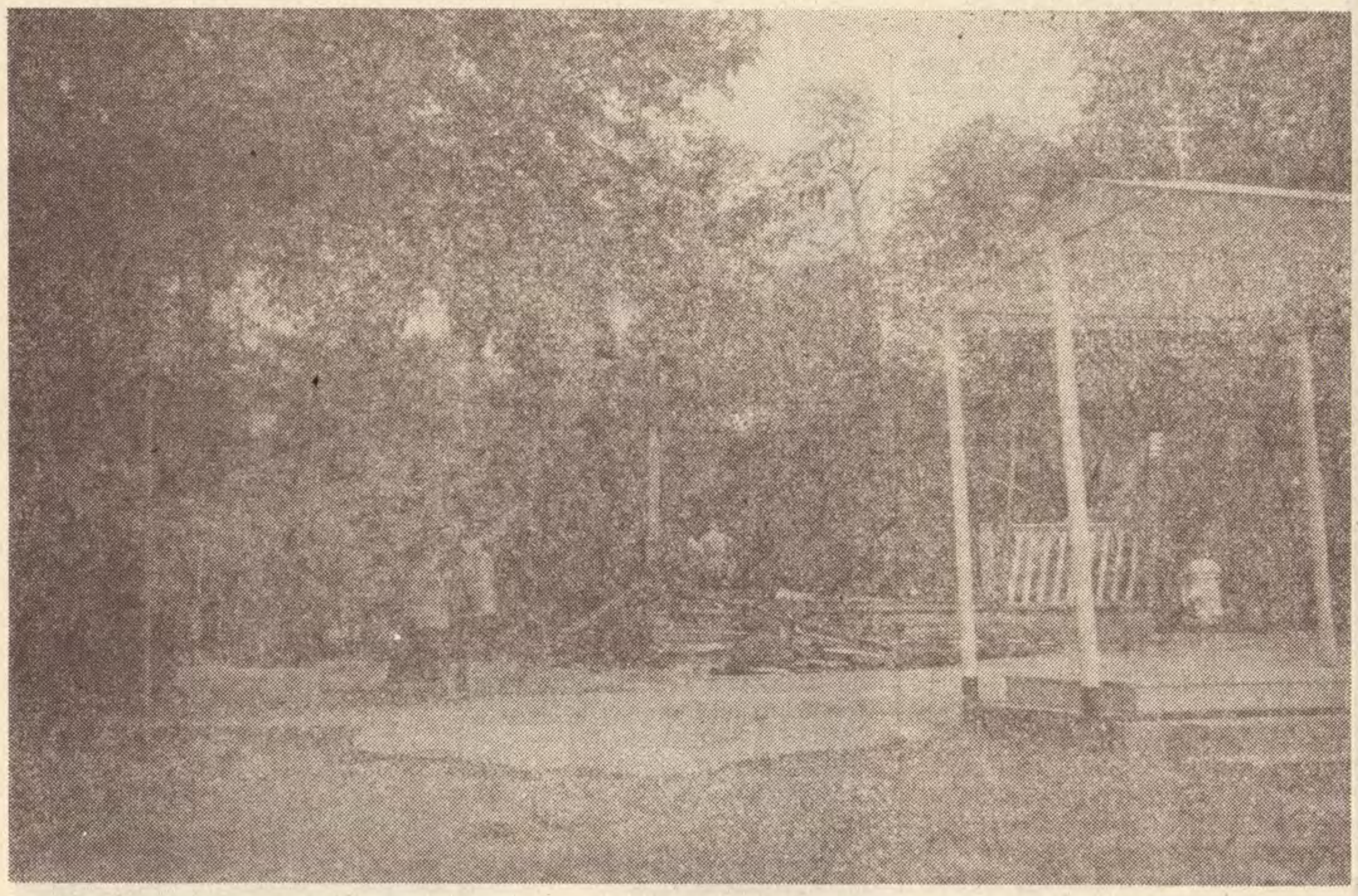
Za działanie przeciwko naszej narodowej kulturze uważam m.in. odstąpienie od wydania (po niemal pięciu latach przetrzymywania maszynopisu!) książki „Mistrz Niewidzialnej Strony” mojego autorstwa, poświęconej Andriejowi Rublowowi.

Odstąpienie od wydania pierwszej i jedynej w naszym piśmiennictwie książki, która penetruje literacko obszar sztuki Andrieja Rublowa i może przybliżyć polskiemu czytelnikowi postać o tak wybitnym dla światowej humanistyki znaczeniu, jest aktem barbarzyńskim.

Względy wyłącznie finansowe czynią ten fakt barbarzyńskim podwójnie.

ANDRZEJ TURCZYŃSKI

WIELKA STRATA – WIELKIE WYZWANIE



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

łą satysfakcją donosił, że prace związane z „obnowlienijem chrama" na Grabarce dobiegają końca. Rozpoczęto je w 1884 roku. Stara, znajdująca się w tym miejscu kapliczka groziła już zawaleniem. Front robót był niezwykle szeroki: położono nowe fundamenty znacznie powiększając przy tym rozmiary świątyni, wzniesiono nowe ściany, sufit, dach, obito drewnem z zewnątrz i wewnątrz, wstawiono nowe podłogi i ikonostas. W praktyce oznaczało to wybudowanie nowej cerkwi. Koszt prac wyniósł 1094 ruble i 64 kopiejki, nie licząc ofiarowanych materiałów. Jest to o tyle znacząca uwaga, że grabarską świątynię zbudowano ze starej mielnickiej Woskriesienskiej cerkwi. Ofiarni mielniczanie przekazali oprócz tego 50 sztuk sosen oraz pokaźne sumy pieniężne. Szczodrzy byli także żerczycey parafianie. Na tym jednak nasi przodkowie nie poprzestali. Dziesięć lat później, za kolejne 300 rubli odnowiono i pozłocono *zaprestolną* ikonę Św. Trójcy, pomalowano wnętrze świątyni, pozłocono fragmenty ikonostasu, odnowiono stare i zakupiono nowe ikony. Prace dobiegły końca w 1895 roku. Cerkiew przetrwała dwie światowe wojny, by teraz właśnie spłonąć. Jej poprzedniczkę, niewielką kapliczkę p.w. Przemienienia Pańskiego zbudowano prawdopodobnie w roku 1710, po cudownym ocaleniu grupy wiernych i duchowieństwa z pobliskich parafii podczas strasznej epidemii cholery.

Wysoce prawdopodobna wydaje się hipoteza, że na Św. Górze Grabarce w jeszcze bardziej odległej przeszłości znalazła schronienie cudowna ikona Spasa Izbawnika. Ipatiewskaja kronika oraz E. Gołubiński w „Istorii Russkoj Cerkwi" wskazują na istnienie takiej ikony w mielnickiej cerkwi w XI i XIII wieku. W obawie przed działaniami wojennymi, których areną jakże często był Mielnik, ikona ta została przeniesiona w głąb lasów, najpierw do Prowal, później na Grabarkę (oba miejsca znajdowały się w obrębie mielnickiej parafii). Tak więc Święto Przemienienia Pańskiego, a wcześniej ikona Spasa Izbawnika na tym skrawku nadbużańskiej ziemi były czczone szczególnie uroczyście od wielu, wielu wieków.

* * *

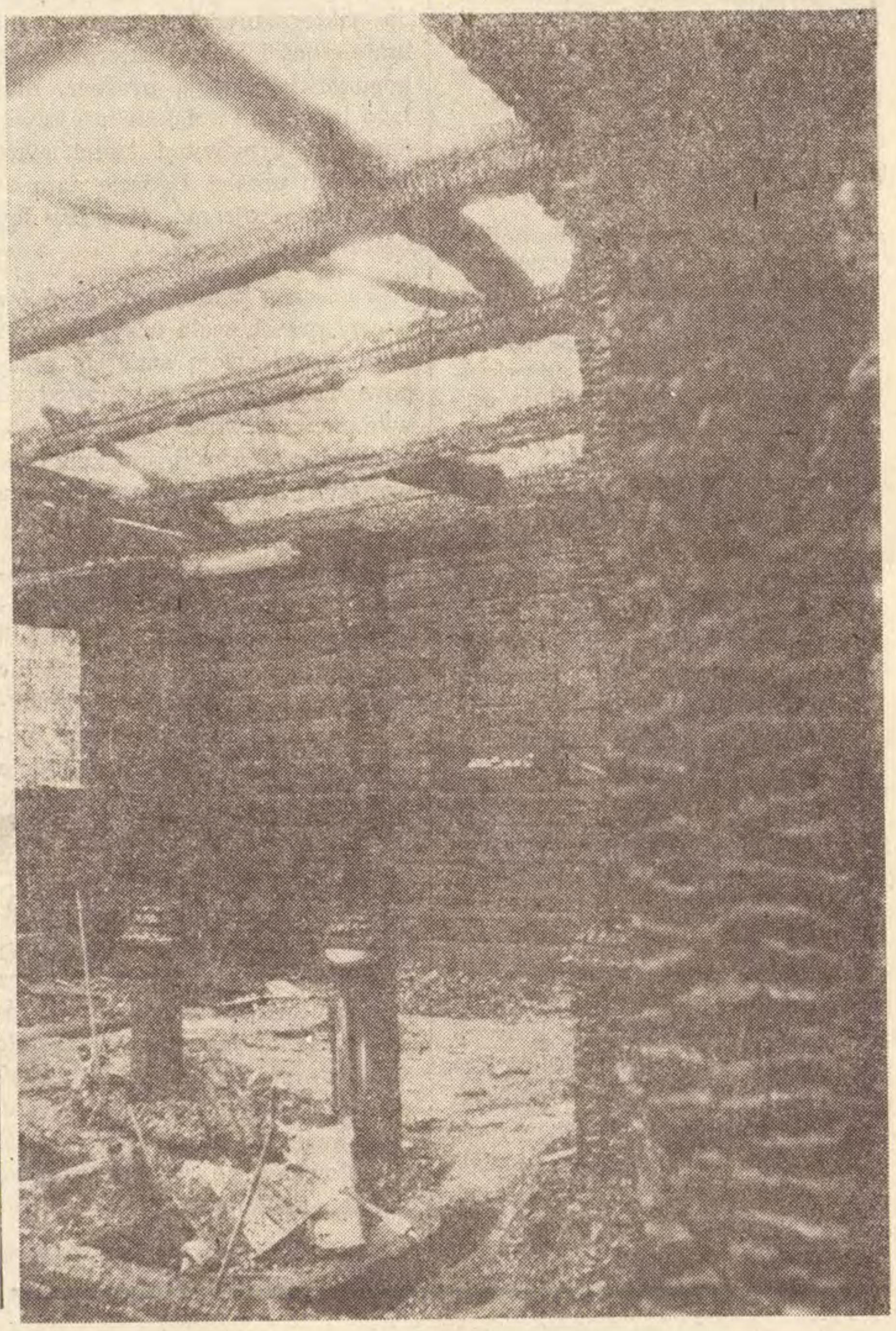
W dwa tygodnie po pożarze z cerkwi zostały tylko resztki fundamentu, na którym stał prestoł. Siostry przykryły je płótnem, z przodu ustawiły drewniany krzyż, dokoła kwiaty. Cały plac jest przeraźliwie pusty. Przy rozbiórce świątyni oprócz rdzennych parafian trudziło się także wielu wiernych z ościennych parafii, głównie z Siemiatycz i Bielska Podlaskiego. Przybyli oni wraz ze swoimi duchownymi. Na pustym placu ktoś nakreślił patykiem swoją wizję nowej cerkwi. Bo Grabarka zaczyna już żyć przyszłą budową. Pracami ma kierować powołany przez metropolitę Bazylego czteroosobowy komitet, w skład którego wchodzą: ihumenia Ludmiła, proboszcz przyklasztornej parafii archimandryta Nikon, dziekan okręgu siemiatyckiego ks. Eugeniusz Niesteruk i proboszcz parafii w Drohiczynie ks. Eugeniusz Zabrocki.

Tysiące wiernych, którzy przyjadą na tegorocznego Spasa będą świadkami położenia kamienia węgielnego i kanonicznego postawienia krzyża w miejscu przyszłego ołtarza. Co już dzisiaj możemy powiedzieć o nowej grabarskiej cerkwi? Że będzie murowana i stanie w tym samym miejscu. Architekturą świątyni zajmą się oczywiście autorzy projektu, a jeśli chodzi o jej wielkość, ścierają się tutaj dwie koncepcje. Jedni chcą, by wymiary nowej świątyni były zbliżone do gabarytów poprzedniej. Powołują się przy tym na tradycję i ogólną kompozycję Św. Góry. Inni przeciwnie, uważają że nowa cerkiew powinna być duża, przynajmniej na 1000 osób. Oczywiście, zdają sobie oni sprawę z tego, że jakkolwiek wielka byłaby grabarska świątynia i tak nie pomieści wszystkich wiernych, którzy przybywają tu 18 i 19 sierpnia. Ale zaraz dodają, że np. uczestnicy młodzieżowych majowych pielgrzymek zmieściliby się tu wszyscy. Ci, którzy powołują się na tradycję powinni natomiast pamiętać, że spalona cerkiew była budowana w zupełnie innych warunkach. Na Św. Górę przychodziło wtedy około 2 tysięcy osób a i rola Grabarki jako sanktuarium w czasach, gdy niemal w zasięgu ręki znajdowały się monastery w Żurowicach, Poczajowie czy Leśnej, nie była tak duża jak obecnie. Jedno jest pewne. Ważnych decyzji nie powinno się podejmować zbyt pochopnie. Pośpiech jest bowiem złym doradcą.

A cerkiew ta, da Bóg, będzie służyć także wielu następnym pokoleniom. Stanie się świadkiem kolejnych cudownych uzdrowień, głębokiej duchowej odnowy. Świadectwem naszej wiary. Symbolem Grabarki.

AŁŁA MATREŃCZYK

Ofiarę na odbudowę cerkwi prosimy wpłacać na konta:
**Klasztor Żeński św. św. Marty i Marii
Grabarka
17-300 Siemiatycze
nr konta złotówkowego:
NBP Oddział Siemiatycze,
5122-37051-136
konto dewizowe:
PKO O/O Siemiatycze,
038436-152-001787.**



POLACY I INNI

ROZMOWA Z BOGUMIŁĄ BERDYCHOWSKĄ, RADCĄ DO SPRAW MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W MINISTERSTWIE KULTURY I SZTUKI.

Michał Bołtryk: — Czy Polska jest krajem tolerancyjnym?

Bogumiła Berdychowska: — I tak, i nie. Obok tolerancji jest wiele nietolerancji. Przy całej otwartości Polaków nie brakuje ksenofobii. W Polsce, tak jak w całej Europie środkowo-wschodniej, obok wspaniałych ludzi jest wielu nie pozbawionych kołtunerii i lęku przed innością.

— Czy to wynika z dominacji religii rzymskokatolickiej?

— Nie. Przecież na przykład w Rumunii i Czechosłowacji ta religia nie jest dominująca, a mimo to dają tam znać o sobie nacjonalistyczne i szowinistyczne nastawienia sporych grup ludzi. W Rosji, która jest prawosławna, działa „Pamiat". Ale to nie dowód, że prawosławie jest ksenofobistyczne.

— Skąd się biorą nacjonalizmy i szowinizmy?

— Nacjonalizmy wybuchają tam, gdzie nie było wolnej wymiany myśli. Komunizm zakonserwował świadomość społeczną z połowy naszego wieku. Oficjalnym hasłem była powszechna przyjaźń między narodami. Niestety, nie miało to nic wspólnego z rzeczywistymi odczuciami ludzi. W rezultacie doprowadziło to do różnych, często gwałtownych, reakcji.

— Jak wobec tego zinterpretować nietolerancję w krajach wolnych od komunizmu?

— Tego problemu nie da się zlikwidować w stu procentach. Ale weźmy pod uwagę taki przykład: jeden niemiecki naród i dwa państwa — RFN i NRD. Ten sam naród różnie reagował w 1990 roku na te same zjawiska. W RFN ludzie mieli czas na krytyczną dyskusję o tym, co było w przeszłości. Tam ludzie stali się otwarci i wolni od ksenofobii. (Owszem, zdarzają się ekstremalne ugrupowania i tam, ale nie można porównać ich do tego, co się dzieje w NRD). Takiej nienawiści do Polaków, Rumunów i innych narodowości w RFN nie było.

— A Francja i ostatnie antysemickie ekscesy na cmentarzach?

— Oczywiście, Francja przeżyła z tego powodu wielki wstrząs. Ale, proszę zauważyć, nazajutrz cały kraj wyległ na ulice i zaprotestował. W manifestacji wziął udział prezydent Francois Mitterand.

— To co się dzieje w wielu krajach komunistycznych, postkomunistycznych i kapitalistycznych wskazuje na to, że nacjonalizm i szowinizm są niezależne od ustroju...

— W każdym społeczeństwie są określone grupy chorych ludzi. Chodzi tu tylko o skalę zarażonych tą chorobą.

— Jaka skala tego jest w Polsce?

— Sytuacja ekonomiczna kraju skłania ludzi do szukania winnych. Po co zadać sobie trud analizy rzeczywistości — łatwiej znaleźć winnego Żyda, czy na Białostocczyźnie Białorusina.

— „Studio Otwarte" w telewizji, poświęcone mniejszościom narodowym, zdaje się świadczyć, że jest spory procent ludzi skłaniających się ku łatwym rozwiązaniom...

— Według mnie jest to margines społeczeństwa. W Polsce jednak nie dochodzi do pogromów, tak jak w Czechosłowacji, Rumunii i NRD.

— Czy rzeczywistość gospodarcza i polityczna sprzyja rozwojowi nacjonalizmów i dyskryminacji mniejszości?

— Tak, zdaje się że tak jest. Nie ma kraju postkomunistycznego, w którym nie ujawniłyby się te fobie.

— Ile jest w Polsce ludzi zaliczających się do mniejszości narodowych?

— Dokładnie nie wiadomo, ponieważ nie prowadzi się takich spisów. Ale biorąc pod uwagę różne dane, z różnych instytucji, uważa się, że mniejszości narodowe stanowią około 1,5 miliona ludzi.

— Która mniejszość jest najliczniejsza?

— Prawdopodobnie Niemcy. Jest ich około 300 tysięcy.

— Jaka jest kolejność, według kryterium liczebności, następnych mniejszości narodowych?

— Ukraińcy, Białorusini, Słowacy, Czesi, Litwini...

— Ilu jest, według pani, w Polsce Białorusinów?

— Około dwustu tysięcy.

— W kwestionariuszach spisów powszechnych w Polsce powojennej zrezygnowano z rubryki „narodowość". Czy należałoby taką rubrykę wprowadzić?

— Tak. To jest bardzo ważne. W poprzednim okresie wycofano taką rubrykę. Potem przestano mówić o mniejszościach narodowych. I w ten sposób staliśmy się państwem jednonarodowym. Była to fikcja, a nie rzeczywistość.

— Czy Ministerstwo Kultury i Sztuki poprzednio zajmowało się mniejszościami narodowymi?

— Nie. Te sprawy były w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Oczywiście zdarzały się rzadkie, przypadki kiedy Ministerstwo Kultury i Sztuki przekazywało jakieś niewielkie dotacje na mniejszościowe imprezy kulturalne. Pieniądze wówczas szły nie poprzez towarzystwa, ale przez wydziały kultury.

— Ilu pracowników w Ministerstwie Kultury i Sztuki zajmuje się mniejszościami narodowymi?

— Póki co jestem tylko ja.

— Jaką koncepcję pracy na rzecz mniejszości narodowych ma





BLASK ATHOSU... W PAWŁACH

Pawły, wieś jakich wiele na Białostocczyźnie. Położona z boku szlaków komunikacyjnych. Nie ominął jej problem migracji młodego pokolenia do miast. Jedynie nie urósł tu do tak wielkich rozmiarów jak w pasie przygranicznym. Przed organizacją gminnych szkół podstawowych wieś miała ośmioklasową szkołę. Do pewnego czasu językiem wykładowym w I i II klasie był białoruski. Naukę języka polskiego jako przedmiotu dzieci rozpoczynały dopiero w II klasie. Białoruski był przez długi czas przedmiotem obowiązkowym. Wynikało to z sytuacji etnicznej. Na co dzień wszyscy rozmawiali miejscową gwarą. Dziś pomału zaczyna ją wypierać język polski. Coraz częściej słyszy się na ulicy dzieci rozmawiające po polsku.

Szkoła nie była jedynie placówką oświatowo-wychowawczą. Wokół niej skupiało się kulturalne życie wsi. Działał przy niej zespół teatralny, który mógł się poszczycić niejednym sukcesem na wojewódzkich przeglądach. Do dzisiaj starsze pokolenie z wielkim sentymentem wspomina koncerty zespołu „Lawonicha", które odbywały się w największym z pomieszczeń klasowych szkoły. Polityka lat późniejszych położyła wszystkiemu kres. Szkoła co prawda pozostała, ale tylko trzyklasowa.

W podziale cerkiewno-administracyjnym Pawły należą do parafii Ryboły.

Nieduża drewniana cerkiewka usytuowana jest pół kilometra za wsią, na cmentarnym wzgórzu. Jej budowę ukończono w 1824 roku. Animatorem dzieła był ówczesny rybołowski proboszcz, o. Lew Markiewicz. Cerkiew zbudowano ze środków zebranych przez mieszkańców wsi. Materiał pozyskano z lasu rosnącego na tymże wzgórzu. Krótka notatka o cerkwi w Pawłach została zamieszczona w „Klirowych Wiedomostiach" z 1843 roku. Dowiadujemy się z niej, że cerkiew jest drewniana na kamiennym fundamencie, pokryta gontem. Na dzwonnicy umieszczone są dwa dzwony. Nabożeństwa odbywają się w dniu męczennika Joasafa. Budowniczy cerkwi o. Lew Markiewicz zmarł w 1858 r. i według kroniki parafii w Rybołach (rękopis, 2 tomy, autorstwa o. Mikołaja Krukowskiego) został w tejże cerkwi pochowany.

W „Klirowych Wiedomostiach" z 1848 r. po raz pierwszy jest mowa o tym, że cerkiewny prestoł jest poświęcony ku czci św. Jana Teologa. Do końca XIX wieku pawłowska cerkiew była kilkakrotnie remontowana. Można przypuszczać, że obecny kształt otrzymała po remoncie w 1883 roku. Był to remont kapitalny, wskutek którego cerkiew zyskała 3 arszyny długości (1 arszyn = 2,1 metra). Wyposażenie wnętrza — utensylia były gromadzone przez wiele lat. Jeden z mieszkańców wsi ofiarował ikonostas wartości 160 rubli w 1870 roku. „Litovskije Jeparchijalnyje Wiedomosti" wspominają o ofiarowaniu w 1911 roku ikony św. Dymitra Sołuńskiego. Do czasu ewakuacji w głąb Rosji przed I wojną światową zgromadzono wszystkie utensylia potrzebne do nabożeństw. W czasie ewakuacji przedmiotów tych nie wywieziono. Zostały najprawdopodobniej zakopane przez mieszkańców wsi. Dalszy ich los jest nieznany. O. Mikołaj Krukowski w odnośniku do swej książki nadmienia, że opowiadano mu w Pawłach, iż ktoś (mówiono imiennie) odkopał te utensylia jeszcze przed wyjazdem i usiłował je sprzedać w Rosji. Ostatni remont przeprowadzono przed dwoma laty. Cerkiew oszalowano wewnątrz i pomalowano olejną farbą.

Wchodząc do cerkwi nie sposób nie zauważyć przed ikonostasem dwóch dużych ikon: Bogurodzicy i św. męczennika Pantelejmona. Ten typ ikon jest charakterystyczny dla monasteru św. Pantelejmona na Górze Athos (Grecja). Nie ulega wątpliwości, że pochodzą one właśnie z Athosu. Jest to napisane na małych kopiach tychże ikon, znajdujących się w cerkwi. Niejasnym pozostaje, jak trafiły do tej małej cerkiewki i dlaczego właśnie do tej, a nie do parafialnej. Z rozmowy z mieszkańcami wsi wynika, że ktoś z Pawłów był jako mnich na Athosie i ikony te ofiarował rodzimej cerkwi. Jest to jedynie przekaz ustny. Nic o tym nie pisze w swojej kronice o. Mikołaj Krukowski.

Obecny rybołowski proboszcz, o. Grzegorz Sosna, znany z wielu prac na temat cerkwi i prawosławnych parafii na Białostocczyźnie mówi, że można przypuszczać, iż nie jest to jedyna i pierwsza cerkiew we wsi. Dużo wcześniej mogła istnieć cerkiew na wzgórzu zwanym obecnie świętą Górą.

JERZY ANDREJUK

Ministerstwo Kultury i Sztuki?

— Ta koncepcja zbudowana jest na gorzkiej świadomości trudnej sytuacji ekonomicznej kraju i wręcz tragicznej sytuacji kultury. Naszą głęboką wolą jest dążenie do tego, aby żadna z inicjatyw kulturalnych mniejszości narodowych nie przepadła. Chcemy również zachować instytucje, które służyły dotychczas mniejszościom narodowym.

— Czy mogłaby pani to przełożyć na język konkretów?

— Będziemy tworzyć imprezy kulturalne mniejszości narodowych. Chcemy, aby ukazywały się książki w językach narodowych — wiąże się to ze sponsorowaniem wydawnictw i spotkań autorskich. Przejęliśmy od RSW pisma mniejszości narodowych — łożymy na ich wydawanie.

— Jakie to pisma? Jakie koszty z tym się wiążą?

— Obecnie ukazuje się pięć gazet w językach mniejszości narodowych: „Nasze Słowo", „Niva", „Fołksztyme" — tygodniki; „Żiwot" — miesięcznik; „Aušra" — dwumiesięcznik. Pisma te mają niewielkie nakłady, ich wydawanie jest bardzo drogie. Na przykład na ukazywanie się „Nivy" ministerstwo powinno wyasygnować w tym roku 480 milionów złotych, póki co mamy 350 mln na ten cel, a na „Fołksztyme" — 540 milionów złotych.

— Zagrożona bankructwem i upadkiem jest niemal cała prasa polska. Czy będą pieniądze na pisma mniejszości narodowych?

— Tak. Myślę, że tak. Dbanie o czasopisma w językach narodowych, to jedno z istotnych zamierzeń ministerstwa.

— W Polsce obecnie mniejszościami narodowymi zajmują się oprócz Ministerstwa Kultury i Sztuki, Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych a także „Komitet Obywatelski" przy Lechu Wałęsie. Czy istnieje współpraca między tymi instytucjami?

— My jesteśmy zapraszani na posiedzenia komisji sejmowej. Możemy tam zabrać głos w dyskusji. Skutkiem tej współpracy było przyznanie dotacji podmiotowych dla towarzystw.

— Jakimi towarzystwami mniejszości narodowych zajmuje się Ministerstwo Kultury i Sztuki?

— Tymi, które funkcjonowały dotychczas: białoruskim, litewskim, ukraińskim, czeskim, słowackim, żydowskim, greckim.

— Jak duże pieniądze idą na poszczególne towarzystwa?

— Na przykład białoruskie towarzystwo dostanie w tym roku 236 milionów (taki złożyło preliminarz wydatków), czeskie towarzystwo — 147 milionów.

— W Polsce istnieją oprócz dużych mniejszości także małe grupy narodowe i etniczne: Cyganie, Karaimi, Łemkowie, Kaszubi, Ormianie, Tatarzy, Rosjanie — staroobrzędowcy. Czy ministerstwo ma w planach zajęcie się nimi?

— Dla wyjaśnienia, w zakresie moich obowiązków znajdują się tylko mniejszości narodowe, natomiast kultura regionalna czy grup etnicznych, zresztą stale funkcjonująca w MKiS, należy do obowiązków innych pracowników. I tak np. Kaszubi otrzymywali pomoc i otrzymują ją w tej chwili od ministerstwa m.in. na swoje pismo „Pomerania". Jeżeli zaś chodzi o moje sprawy, to w tym roku pojawiła się jako jednodniówka gazeta „Rom Po Drom" społeczności Romów-Cyganów w Polsce. Poprosiłam już pana Stankiewicza, który jest jej redaktorem naczelnym o przedstawienie programu działania pisma (inicjatorzy chcą, aby był to miesięcznik) i potrzeb materialnych, po uzyskaniu tych danych zorientuję się, jak będziemy mogli im pomóc. Ogólnie rzecz biorąc nasza pomoc będzie uzależniona od aktywności samych zainteresowanych.

— Ostatnio podniesiono problem nauczania religii w szkołach. Jak wynika z wypowiedzi w polskiej prasie — laickiej i rzymskokatolickiej ma się na uwadze tylko religię rzymskokatolicką. W Polsce są też wyznawcy innych religii. Czy to nie doprowadzi do kolejnych konfliktów?

— Tak, może to być, ale nie musi, źródłem konfliktów. Generalnie jestem przeciwko nauczaniu religii w szkołach. Natomiast szkoły powinny, jeśli istnieje taka potrzeba, udostępniać sale lekcyjne do tego rodzaju zajęć. Oczywiście szkoły powinny udzielać pomocy dla wszystkich wyznań.

— Czy nie uważa pani, że zbyt mało mówi się o mniejszościach narodowych i etnicznych w polskiej telewizji?

— Trochę się to zmienia. Ale, oczywiście, jest tego w telewizji za mało. Właściwie większość Polaków do ostatnich lat nie wiedziała, że w Polsce żyją nie tylko Polacy. A przecież to od Polaków zależy, jak mniejszości narodowe będą się czuły w Polsce. Chodzi nawet już nie tyle o tolerancję, co akceptację. Chcemy wprowadzić do telewizji stały program poświęcony mniejszościom narodowym. Wrocławski ośrodek telewizyjny ma robić program pt. „U siebie" — o mniejszościach dla Polaków. Jest planowany cykl o mniejszościach widzianych oczyma Polaków.

— Czym się różni koncepcja postępowania wobec mniejszości narodowych obecnego rządu od ekip poprzednich?

— Punktem wyjścia do tych działań jest exposé premiera Tadeusza Mazowieckiego. Mówił on między innymi: „Polska jest państwem — Ojczyzną — nie tylko Polaków. Żyjemy na tej samej ziemi z przedstawicielami innych narodów. Chcemy, by czuły się tu u siebie, by kultywowały swój język, a swoją kulturą wzbogacały naszą wspólnotę". Robimy wszystko, aby, w miarę naszych możliwości, mniejszości narodowe mogły zachować swój język i rozwijać swoją kulturę. Krótko mówiąc, chcemy aby inni zrozumieli, że bycie obywatelem polskim, to niekoniecznie bycie Polakiem.

Rozmawiał
MICHAŁ BOŁTRYK

ŚWIATŁO Z GÓRY ATHOS

Święta Góra Athos z jej ponad tysiącletnią historią i tradycją jest jednym z najciekawszych miejsc nie tylko w Europie, ale na całym świecie. Stanowi wciąż bijące serce ojczyzny prawosławia Grecji. To stamtąd jaśnieje od wieków ideał chrześcijaństwa jakim jest życie mnisze. Ale Athos to również przykład niezwykłego piękna pod względem artystycznym i kulturalnym.

Spoglądając daleko w historię, już u Tukidydesa, Plutarcha i Homera mamy wzmianki o istnieniu tam kilku miast takich jak: Sani, Thissos, Kleonae, Dion (IV w p.n.e.). Nikt jednak nie wie jaka była ich historia i co się z nimi stało.

Wiemy jednak na pewno, iż pierwsi chrześcijanie przybyli tam już w okresie panowania Konstantyna Wielkiego.

Między III a IX wiekiem naszej ery miała miejsce inwazja ludów barbarzyńskich na Półwysep Chalcydycki, który został przez nie zniszczony. Nie zachowały się niestety żadne dokumenty z tego okresu.

Posiadamy jednak dane, iż mnisi pojawili się tam oficjalnie w IX wieku, zajmując jedną z odnóg półwyspu, mianowicie wysuniętą najdalej na północny wschód.

W tym samym stuleciu (885) ukazuje się dokument cesarza Bazylego I oficjalnie uznający Athos jako terytorium należące wyłącznie do mnichów i pustelników. I tak — już około 963 roku powstaje (budowany przez samego św. Atanazego jednego z pierwszych pionierów życia monastycznego na Athosie) jeden z największych monasterów na Świętej Górze — Megisti Lavra czyli Wielka Ławra. Krok po kroku w czasie kiedy na Athosie coraz więcej ludzi przywdziewa riasy, ma miejsce rozwój i kontynuacja wspaniałej tradycji monastycznej chrześcijańskiego Wschodu sięgającej korzeniami do dziedzictwa egipskich Ojców Pustyni z III i IV stulecia naszej ery.

Dotarcie na Świętą Górę dla potencjalnego pielgrzyma znajdującego się już na terenie Grecji jest stosunkowo łatwe, aczkolwiek łączy się z małymi formalnościami. Otrzymawszy w Ministerstwie Grecji Północnej w Thesalonikach promesę wjazdową, udaję się autobusem do niewielkiego rejonowego miasteczka Ouranopolis znajdującego się w miejscu, gdzie wyrasta wspomniana wcześniej tzw. „trzecia noga" Półwyspu Chalcydyckiego.

Podróż trwa około trzech godzin. Doliny, poprzecinane pasmami lasów niewysokich tu jednak drzew, na tle górskiego krajobrazu sprawiają wrażenie misternej kompozycji piękna i twórczego zamysłu.

Dalszy etap podróży odbywa się czekającą w maleńkim porcie motorową łodzią mogącą pomieścić ponad trzydziestu pielgrzymów. Ale mogą to być jedynie mężczyźni. Pobyt na Świętej Górze dla osób płci żeńskiej jest wzbroniony pod karą odpowiedzialności karnej. Podróż łodzią trwa około dwóch godzin. Jest dość chłodno, wszak to koniec stycznia. Na pokładzie poza pielgrzymami siedzi siedmiu mnichów. Trzech z nich jest w podeszłym wieku. Przez cały czas prawie nie rozmawiają ze sobą, nieustannie przesuwając paciorki swych czotek (rodzaj różańca w Kościele rzymskokatolickim) pomagających w czynieniu modlitwy Jezusowej. Wszyscy natomiast podziwiamy ukazujący się już wyraźnie krajobraz atoński. Na tej prawie nieskażonej cywilizacją od tysiąca lat ziemi, wyłaniają się co pewien czas kolejne monastery będące istnymi fortecami nie do zdobycia a chroniące od wieków nie tylko przecież duchowe bogactwa mnichów.

Około południa docieramy do Dafni. Jest to rodzaj małego portu w centrum odnogi. Tam czeka już niewielki autobus, który zabiera wszystkich przybyszów do Karyes — stolicy mniszego państwa. Odległość między Dafni a Karyes wynosi około 12 kilometrów. Samochód wznosi się czasami mozolnie, po drodze, którą tworzą górskie serpentyny okolone mnóstwem niewielkich drzewek oraz plantacji. Po drodze, stosunkowo blisko mijamy pierwszy monaster — Xeropotamou. Z wysokości około 200 m n.p.m. widać wspaniałe wzgórza, doliny i sam szczyt Świętej Góry skryty w obłoczku, co według atońskiej tradycji ma świadczyć o stałej opiece Przenajświętszej Bogurodzicy nad tym szczególnym miejscem. Po pięćdziesięciominutowej podróży pielgrzymi opuszczają autobus stawiając swe stopy w stolicy mniszej republiki — Karyes. Z końcem XIV wieku zaczęto nazywać to miejsce: Skity Karyes. Wiąże się to z zakładaniem tu wtedy małych jednostek monastycznych czyli skitów. Dziś w Karyes przykuwa uwagę przede wszystkim duży budynek administracyjny, z powiewającą na nim flagą grecką. Jest to budynek Świętej Wspólnoty. Spotykają się tu reprezentacje wszystkich monasterów. Tu również każdy pielgrzym otrzymuje specjalne zezwolenie na pobyt na Świętej Górze, które jest niezbędne na dalszym etapie podróży. Wzrok przykuwa jednocześnie świątynia Protaton, uchodząca za katedrę Karyes. Jej wnętrze ukazuje sławne freski Manuela Panselanosa z XIV wieku, wywodzącego się ze Szkoły Macedońskiej. Świątynia wybudowana w X wieku przez cesarza Nikiforosa Fokasa zostaje zniszczona za Michała Paleologa by być ponownie odbudowaną przez jego syna Andronika. To właśnie tu można zobaczyć cudotwórczą ikonę Bogurodzicy zwaną Aksion Isti, otoczoną nieustannie migotającymi przed nią lampkami oliwnymi.

Na południowy wschód od budynku Świętej Wspólnoty, przy drodze prowadzącej do posterunku policji w Karyes, stoi rzecz godna uwagi każdego pielgrzyma, szczególnie historyka sztuki. Jest to starożytna wieża w stylu romańskim. Jej wnętrze stanowi biblioteka Świętej Góry. Zawiera ona około 82 tysiące manuskryptów, kodeksów oraz tysiące druków. 42 z kodeksów spisane zosta-



W oczekiwaniu na statek.

PO PIĘCIU LATACH

DORASTANIE „TYGODNIKA"

Spotkaliśmy się z zespołem decydującym o przyznaniu dorocznej nagrody „Tygodnika Podlaskiego" im. księcia **Konstantego Ostrogskiego** za wybitne osiągnięcia w dziedzinie krzewienia kultury prawosławnej. Poprosiliśmy przy okazji naszych gości o rozmowę na temat ich oczekiwań wobec „Tygodnika", gazety, która ma już pięć lat i ambicje bycia poczytnym i potrzebnym pismem.

Na temat linii programowej „Tygodnika", tematyki, która przede wszystkim powinna znaleźć w nim miejsce dyskutowali: doc. **Jan Czykwin** (filolog), **Mikołaj Hajduk** (dziennikarz), **Jerzy Łukaszewicz** (historyk), prof. **Michał Małofiejew** (lekarz), dr **Bogdan Martyniuk** (lekarz), **Grzegorz Sosna** (duchowny), dr **Teresa Zaniewska** (filolog).

Dyskusję ze strony redakcji prowadził **Eugeniusz Czykwin:**

Eugeniusz Czykwin: Chciałbym najpierw krótko przedstawić państwu sytuację, w jakiej znalazł się w ostatnim roku „Tygodnik". Jest on wydawany przez Instytut Prasy i Wydawnictw „NOVUM" w Warszawie. Spośród ukazujących się jeszcze do ubiegłego roku w ramach tejże oficyny 8 pism tylko 2 ocalały: „Słowo i Myśl" — tytuł adresowany do protestantów i nasz. Kryzysu nie przetrwało między innymi tak poczytne pismo jak „Za i Przeciw". W tej sytuacji musieliśmy odejść od bardzo już skrystalizowanej koncepcji, wydawania dwóch kolumn gazety w języku białoruskim i ukraińskim. Chcieliśmy w ten sposób stworzyć przede wszystkim miejsce dla prezentowania twórczości literackiej autorów tworzących w tych językach. Warunkiem wydawania tychże kolumn byłoby również przeniesienie druku pisma z Łodzi do Białostockich Zakładów Graficznych. Niestety, w momencie gdy się wydawało, że sprawa „przeprowadzki" jest na bardzo dobrej drodze, dyrektor BZGraf. definitywnie odmówił druku naszego pisma.

Ciągły brak stabilności na wydawniczym rynku zmusza nas do poszukiwania innych, potencjalnych rozwiązań. Przygotowujemy się do utworzenia specjalnej fundacji, której celem byłoby wspieranie rozwoju kultury prawosławnej, zwłaszcza przywrócenie blasku monasterowi w Supraślu. Również, jeśliby zaszła taka potrzeba, fundacja mogłaby sponsorować „Tygodnikowi Podlaskiemu".

Jan Czykwin: Utrzymanie przy życiu „Tygodnika Podlaskiego" jest niezbędne. Ma on krąg swoich stałych czytelników. Dla nich jest on praktycznie jedynym źródłem informacji o prawosławiu, zawierającym jednocześnie bogaty serwis wiadomości o życiu Cerkwi na świecie.

Mikołaj Hajduk: Zasadniczą sprawą staje się tworzenie własnej samodzielnej drukarni takiej, w której można by było drukować i książki i gazety.

Jeśli chodzi o sprawy programowe gazety, chciałbym zaznaczyć, że na jej łamach **Teresa Zaniewska** dokonała bardzo interesującej prezentacji twórczości białoruskich pisarzy. Dotychczas w polskojęzycznych pismach nikt jeszcze nie przeprowadził tak pogłębionej analizy tego dorobku.

Czasem słyszy się zarzuty, że artykuły w „Tygodniku" nie są adresowane do szerokiego kręgu odbiorców, że nie wszyscy je rozumieją. Nie zgadzam się z nimi. To przecież nie jest Biblia dla dzieci. Wśród prawosławnych jest dużo inteligencji, ludzi z bogatym doświadczeniem i naukowym i życiowym. Ich czytelnicze potrzeby też trzeba zaspokajać. Po drugie, tematykę religijną czy filozoficzną trudno przedstawić w sposób nazbyt prosty. Grozi to wypaczeniem przesłania czy idei.

Eugeniusz Czykwin: Pan Hajduk poruszył bardzo istotny problem. Czy nasza gazeta ma być adresowana do ludzi znajdujących się na pewnym poziomie teologicznej i ogólnej edukacji czy głównie do tzw. ludzi prostych? Kiedy zaczynaliśmy tworzyć pismo udałem się z tym pytaniem m.in. do prof. **Jerzego Nowosielskiego** do Krakowa. Gdy mu powiedziałem, że zamierzamy wydawać gazetę przystosowaną do bardzo popularnego poziomu odbioru, zaczął wymownie machać rękoma.

— „Jeśli nie zaadresujecie pisma przede wszystkim do inteligencji, nic wam z tego nie wyjdzie. Nie skupicie wokół siebie grona dobrych autorów. Lepiej niech czytelnik dorasta do poziomu gazety".

Niestety, kiedy w wiejskiej parafii widzę nie sprzedane egzemplarze „Tygodnika", pytanie o sposób jego redagowania wraca do mnie z powrotem.

Michał Małofiejew: Wiem, kto czyta „Tygodnik". Moi znajomi czekają na kolejny jego numer. Pytają mnie, czy nie wiem, co się dzieje z tytułem, gdy dłużej nie ukazuje się w kioskach. Wiem, że to pismo ma swój rezonans.

Teresa Zaniewska: Może warto by było pokusić się w tej sytuacji o redagowanie kolumny dla dzieci i młodzieży?

Mikołaj Hajduk: Propozycja jest z pewnością cenna. „Niva" chociażby rodziła się z czasopisma przeznaczonego dla dzieci. Osobiście nauczyłem się czytać po białorusku sięgając po białoruskojęzyczną gazetę. Jeśli chodzi o treści adresowane do młodego czytelnika z pewnością nie zabraknie ich i dla redagowanej w Bielsku

ły na pergaminach. W wieży tej przechowuje się również pierwszy dokument mówiący o charakterze Athosu a spisany na koźlej skórze. Całość administracyjno-gospodarczego centrum Karyes zamyka rząd sklepików gdzie pielgrzymi mogą nabyć wszelkiego rodzaju potrzebne im produkty. Można też kupić ikony malowane współcześnie na Świętej Górze.

Jednym z powodów, dla których zdecydowałem się pielgrzymować na Świątą Górę — była poza przemianą wewnętrzną, chęć zrozumienia motywacji faktu bycia mnichem w tak surowych warunkach życia jakie stworzono na Athosie, dla chętnych do pójścia drogą doskonałości chrześcijańskiej. Jedna z najciekawszych rozmów, jakie przeprowadziłem na ten temat miała miejsce w monasterze Philotheu. Jest on położony około dwie i pół godziny drogi na południowy wschód od Karyes. Klasztor wybudowany 300 m n.p.m. na tle głębokiego lasu, otoczony pasmem wzgórz od północy wraz ze swą charakterystyczną architekturą tworzy interesującą kompozycję estetyczną. Jakby tego było mało, pielgrzym stojąc przed bramą klasztorną widzi na kilkunastu kilometrowej części półwyspu trzy sąsiednie monastery, są to: Iviron, Stavronikita, Pantokratoros. Doskonale tu harmonizuje błękitny kolor zazwyczaj spokojnego morza i ciemnozielony odcień lasów.

Na jednym ze spacerów moim rozmówcą jest mnich z monasteru Philotheu — ojciec Grigorios. Zaczynamy rozmowę:

— Ojcze, kto to jest mnich?

— „Mnich to „bogaty młodzieniec" z Ewangelii, który pyta Chrystusa czy jego stan duchowy jest wystarczający by osiągnąć życie wieczne. Ale w przeciwieństwie do tego z Ewangelii nie odchodzi smutny lecz wyrzekając się wszystkiego co posiada idzie za swym Mistrzem by dążyć do doskonałości".

— W monasterze Philotheu widziałem wczoraj nietypową ikonę; wizję ukrzyżowanego mnicha atakowanego przez złe moce. Czy mógłby ojciec bliżej wyjaśnić jej znaczenie?

— „Tak. Otóż jest swoista alegoria ukazująca we właściwy sobie sposób drogę pokuty i samokrzyżowania się każdego mnicha. Namalowana przez atońskiego mnicha Dionisiosa, osiemnastowieczna ikona przedstawia jak wspomnicha Dionisiosa, osiemnastowiebit, którego stopy przybite są do krzyża. Oczy i usta ma on zamknięte. W rękach trzyma zapalone świece. Z lewej i z prawej strony krzyża widzimy aniołów szatana wypuszczających strzały w kierunku mnicha. Pod każdą z nich wymieniony jest rodzaj namiętności jaką pocisk za sobą niesie by ugodzić zakonnika. I tak po kolei są to: nieczystość, chciwość, zawiść, lenistwo, zazdrość, pycha i gniew. Jest tu ukazana wizja męczeństwa, na które wydaje się każdy prawdziwy mnich ale trzeba pamiętać, iż nie pozostaje on w tej walce odosobniony. Zamykając oczy pragnie skupić się na słowach Chrystusa: „każdy kto chce pójść za mną, niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje". Mnich ma niedościgniony wzór w Osobie Jezusa Chrystusa. Jest to jego jedyna ale i największa pomoc oraz mobilizacja do pójścia tą drogą.

— Mam wrażenie, że charakter jaki posiada Święta Góra daje najlepsze warunki na świecie do realizacji celu i tak wzniosłego ideału jaki stawia sobie mnich prawosławny — czy ojciec zgodzi się z tym w pełni?

— „Tak, to prawda. Specyfika Świętej Góry stwarza doskonałe warunki do koncentracji na wewnętrznej przemianie i sprawach Bożych. Ale musimy zdawać sobie sprawę że usunięcie pokus zewnętrznych, ograniczenie ilości pielgrzymów i turystów, to tylko mały początek tego co nazywa się walką wewnętrzną z niewidzialnym a jakże realnym przecież wrogiem — „księciem tego świata" — szatanem.

— Co jest w takim razie niezbędne do realizacji, najpierw ascetycznego ideału mnicha?

— „Myślę, że najlepiej ujmuje to św. Bazyli w swojej Regule dla mnichów. Rozwija on tam wszystkie nurtujące mnicha problemy, w których winien on ćwiczyć swoje ewangeliczne samozaparcie się siebie. Mam tu na myśli usposobienie, ubiór, pożywienie



Monaster Docheiariou



Monaster Iwiron

(walka ze zmysłowymi przyjemnościami, gdzie szczególnie dominuje nasze „ja"), posty oraz ogólne wygody cielesne. Św. Bazyli mówi swoim uczniom o walce przeciwko namiętnościom ciała. Pokazuje sposoby walki z namiętnościami dawnego życia oraz nawet z tendencjami do homoseksualizmu. Na Athosie mnisi przestrzegają tych pouczeń św. Bazylego. Pokusy ciała starają się przezwyciężać przede wszystkim w modlitwie prywatnej (modlitwa Jezusa) i publicznej, a także poszcząc i wykonując dużo pracy fizycznej. Ale to wszystko musi odbywać się pod kierunkiem ojca duchownego. Również ważne jest aby zgodnie ze słowami zbawiciela mnich miał serce czyste. Chodzi o niedopuszczanie do siebie grzesznych myśli i skłonności. Wszystkie fizyczne ćwiczenia ascetyczne są dobre dla nas. Utrzymują nasze ciała w postawie wyczerpującego wysiłku hartując je. Ale pierwszoplanowa walka toczy się zawsze na indywidualnej płaszczyźnie naszego umysłu. Tam te ćwiczenia nie mogą nas już chronić przed zazdrością, gniewem, zawiścią itd.

— Jakie warunki poza wymienionymi powyżej są niezbędne do osiągnięcia celu życia mnicha, którym jest zjednoczenie mistyczne?

— „Myślę, że nie sposób przecenić tu znaczenia ciszy jaka panuje na całej Świętej Górze. To właśnie dzięki niej mnich oczyszcza swój umysł, zwracając go ku rzeczywistości niematerialnej tj. Bogu, który jest jedynym obiektem jego duchowej kontemplacji. Cisza oczyszcza umysł a jednocześnie jeśli nie jest wypełniona modlitwą stanowi płaszczyznę, na której mnich może być atakowany przez iluzję i wyobrażenia. Jest to jednak metoda dzięki której asceta z Bożą pomocą zdąża do szczytów kontemplacji i mistycznego zjednoczenia z Bogiem. W ślad za tym idzie, to co ojcowie nazywają uczestnictwem w życiu Świętej Trójcy. Przez wspomniane już liczne ćwiczenia ascetyczne, zaawansowana praktykę cnoty miłości i świadomość własnej grzeszności płynącej z modlitwy Jezusowej, człowiek może dostąpić antycypacji wiecznego szczęścia już tu na ziemi. Nie jest to jednak dane każdemu. Tylko ci, którzy żyją pełnią odkupionego życia w Chrystusie i potrafią nieustannie spoglądać poza materialny wymiar tego świata są zdolni tego doświadczyć. Takimi byli np. święci: Symeon Nowy Teolog, Grzegorz Palamas i wielu współczesnych

DOKOŃCZENIE NA STR. 16

Podlaskim „Lampady", adresowanej właśnie do tej grupy wiekowej i dla „Tygodnika". Zabieganie o najmłodszego czytelnika może przynieść gazecie i później owoce — poszerzyć krąg czytelników wiernych jej od dzieciństwa.

Eugeniusz Czykwin: Istnieją problemy, o których piszemy ale ciągle nie jesteśmy pewni, czy traktując w ten sposób kwestię zmierzamy we właściwym kierunku. Zamieszczamy np. publikacje o unii brzeskiej i jej następstwach. Ktoś zapytał mnie kiedyś: „Jak długo będziecie jeszcze w złym tonie pisać o unii?". Może powinniśmy się zwrócić np. do unitów z prośbą z przedstawienie ich racji?

Michał Małofiejew: Unia była przecież zawsze koniem trojańskim Kościoła katolickiego. Mamy więc go wpuszczać do swojej owczarni?

Bogdan Martyniuk: Często spotykamy się obecnie z opinią, że w XVI wieku Cerkiew była tak słaba, że wymagała ratunku ze strony Kościoła katolickiego. Tenże zaoferował jej unię brzeską. A przecież wiemy, że nawet jezuici inaczej patrzyli na to zjawisko w XVII wieku. Pisali o bardzo wysokim intelektualnym i duchowym poziomie polemik przedstawicieli Cerkwi prawosławnej. Nie chodziło tu więc raczej o przyjazny gest w kierunku prawosławia.

Jerzy Łukaszewski: Nie możemy jednak milczeć i udawać, że nie ma problemu unickiego. Bo czy można np. nie reagować na „argument" posła **Włodzimierza Mokrego,** który twierdzi, że unia jest pierwszym krokiem do ekumenii? Przecież cały prawosławny świat mówi: ekumenia tak, ale nie poprzez najgorszą wynaturzoną drogę — unię, prowadzącą jedynie do ogromu ofiar i cierpień. Uważam, że powinniśmy przede wszystkim przedstawić nasze racje i prawosławną kulturę, ale należy też pisać o unii brzeskiej i jej dalekosiężnych skutkach. Na szczęście, nie musimy zdaje się zastanawiać nad tym, kto ma rację. To zostało rozstrzygnięte od początku istnienia unii.

Bogdan Martyniuk: Trzeba pamiętać, że unia zawsze występowała przeciw prawosławiu. Dziś również. Posłużę się osobistym przykładem. Utrzymywałem dość bliskie kontakty z kilkoma osobami — unitami. Ostatnio obserwuję znaczną aktywizację unitów, również w Polsce. Może dlatego jako prawosławny zostałem wyeliminowany z dawnego kręgu znajomych unitów. Wystarczyło z ich strony rzucić pod moim adresem kilka oszczerstw i plotek.

Jan Czykwin: Z problemem prounickich sympatii spotykamy się również na Białostocczyźnie.

Mikołaj Hajduk: Jest to niczym szatańskie jabłko, które nie wiadomo jak ugryźć. W prasie pojawiają się określenia, że prawosławie to „chamska religia", donosi się o walce o dusze. Kto o tym pisze? Miejscowy, czołowy białoruski literat. Co z tym robić?

Bogdan Martyniuk: Pisać o tym!

Michał Małofiejew: Trzeba odsłaniać ten fenomen inteligentnego uosobienia zła. Należy się tylko zastanowić, czy syndrom Sokrata Janowicza jest kazuistycznym przypadkiem jednostki czy pewnej grupy. Jeśli jest to zjawisko społeczne, nie można tego przemilczać.

Bogdan Marytniuk: „Tygodnik" nie powinien stać obok dyskusji toczących się w środowisku. Jego jednak zasadniczym przesłaniem powinno być pokazywanie naszej prawosławnej kultury mającej na tych ziemiach ponad 1000-letnią tradycję. Nie możemy absolutnie godzić się z rozpowszechnioną, wynikającą z głębokiej ignorancji opinią, że Kościół prawosławny na terenie wschodniej Polski jest niejako spadkiem po okresie zaboru rosyjskiego.

Ks. Grzegorz Sosna: Są hipotezy, że prawosławie na tych terenach istniało już nawet przed przyjęciem chrztu przez Ruś. Dlatego uważam, że „Tygodnik" więcej miejsca powinien poświęcać miejscowemu prawosławiu i jego tradycji, rzadziej zaś sięgać po np. przedruki z literatury rosyjskiej.

Bogdan Martyniuk: Chciałbym jeszcze dodać, że powinniśmy pokazywać w „Tygodniku" atrakcyjność prawosławnej kultury. Z własnych doświadczeń, chociażby przy organizowaniu konkursów plastycznych dla dzieci i młodzieży na temat zabytków sztuki cerkiewnej wiem, że prawosławie jest atrakcyjne, że interesują się nim również przedstawiciele innych wyznań. Gazeta powinna być źródłem informacji nie tylko dla prawosławnych, ale także np. dla katolików o prawosławiu.

Przy okazji jako czytelnik mam do „Tygodnika" pewne uwagi. Chciałbym, by więcej w nim było miejsca na polemiki, dyskusje, reportaże, bezpośrednie relacje z ważnych wydarzeń czy nawet konfliktów, jak chociażby na temat ostatniego, rozgrywającego się na południu Polski między ludnością prawosławną a unicką.

Eugeniusz Czykwin: Istnieją też i inne trudne tematy. Przemilczać je czy podejmować? Weźmy chociażby kwestię języka w cerkwi. Jaki powinien być język kazań?

Bogdan Maryniuk: Nie można udawać, że ten problem nie istnieje. Język liturgiczny jest sprawą oczywistą, sądzę że przynajmniej dla naszego pokolenia pozostanie nim staro-cerkiewno-słowiański. Ale kwestia języka, że tak określę, codziennego cerkiewnego użytku — kazań, kontaktów między klerem a parafianami powinna być otwarta. Tu chyba nie można podjąć centralnej decyzji typu, że ma to być język polski, białoruski czy ukraiński. Ona powinna należeć do konkretnych parafialnych społeczności. I na ten temat trzeba dyskutować.

Ks. Grzegorz Sosna: W praktyce jest to jednak bardzo trudny problem do rozwiązania. Może prowadzić do wielu nieporozumień. W jakim języku mam wygłaszać kazania, gdy w cerkwi obok siebie stoi babcia używająca tzw. prostego języka, jej wnuczka z miasta, którą nauczono jedynie polskiego i białoruski patriota mieszkający na stałe w Stanach Zjednoczonych, ale który będąc na nabożeństwie w Rybołach pyta z dezaprobatą, dlaczego wszystko nie brzmi tu po białorusku.

Bogdan Martyniuk: Wiele mówimy o linii gazety, jej tematyce, ale nie możemy zapominać o zasadniczej sprawie — regularności ukazywania się „Tygodnika". Pismo ani ze względu na jego zasięg, ani treść nie jest prowincjonalne. Szkoda więc by było, by przez finansowo-wydawnicze perturbacje traciło swoich czytelników. Oni bowiem są zdezorientowani. Nie wiedzą, kiedy szukać „Tygodnika" i czy jeszcze szukać.

Eugeniusz Czykwin: Oczywiście, że szukać! Mamy nadzieję, że sytuacja finansowa poprawi się i wydawnicze opóźnienia przejdą do historii.

Dziękujemy bardzo wszystkim naszym gościom za udział w dyskusji.

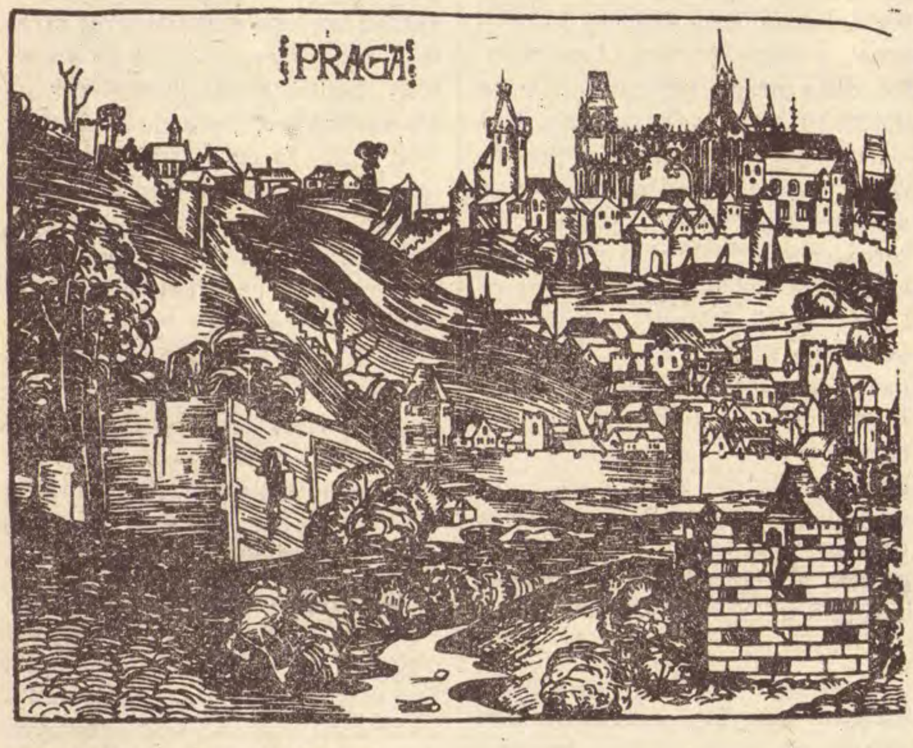
Dyskusje opracowała
ANNA RADZIUKIEWICZ

Jurij Łabyncew

ZWIERCIADŁO ŻYCIA

W tym roku ojczyzna **Franciszka Skaryny** — Białoruś oraz wiele innych krajów obchodzi jubileusz 500-lecia urodzin tego wielkiego myśliciela i humanisty, **pierwszego słowiańskiego drukarza.** Skaryna otwierał nową epokę w kulturze Białorusi, tworzył perspektywy rozwoju literatury w języku ojczystym. Za jego pośrednictwem Białoruś wchodziła w epokę słowa drukowanego.

We wstępie do książki „Iow", wydanej w Pradze w 1517 roku Skaryna pisał: „Każdemu człowiekowi potrzebne jest sumienie i uczciwość. Są to cechy będące odzwierciedleniem naszego życia, lekarstwem duchowym, pociechą w smutku i biedzie, nadzieją zmartwychwstania i życia wiecznego".



Widok Pragi z czasów F. Skaryny.

W tej nieprostej dla zwykłego czytelnika frazie zawarta jest tysiącletnia mądrość człowieczeństwa. Pokazuje ona sens naszego bytu, jego ogólnoludzki kontekst, Wieczne Istnienie i poszukiwanie czegoś, czemu w różnych epokach i cywilizacjach poświęcali swe życie filozofowie, pisarze, muzycy, malarze, teologowie.

Przyglądając się wszystkiemu, co ze spuścizny Franciszka Skaryny oszczędził nam czas widać, że twórczość jego jeszcze przez długie lata będzie wymagała upowszechniania w różnych kręgach naszego społeczeństwa.

Franciszek Skaryna — pisarz, filozof i humanista, występując do swojego narodu z patriotycznymi odezwami, był jednocześnie znakomitym psychologiem i lirykiem, który mógł opowiedzieć ludziom o największych tajemnicach świata.

„Zwierciadło życia naszego" — to nie tylko metafora literacka, lecz przybliżenie współczesnym historii cywilizacji ludzkiej, tworzonej przez tysiąc lat. Nieprzypadkowo książki takie jak ta i inne traktowane były jak skarb, przekazywane z pokolenia na pokolenie, aż dotrwały do naszych czasów.

Wśród wielu książek wydanych przez Franciszka Skarynę, w tym także jego autorstwa, znalazła się część Biblii w przekładzie samego wydawcy. **Biblia Skaryny była pierwszą Biblią wydrukowaną we wschodniej i środkowej Europie. Ukazała się pół wieku wcześniej niż pierwsze drukowane wydania polskie.** Jej wydawca zaczynał swoją działalność mniej więcej równocześnie z niemieckim reformatorem **Marcinem Lutrem.** Ich problemy i kłopoty były podobne, tylko że sława drugiego z nich sięga znacznie dalej. W tej dziedzinie wyprzedzili Skarynę także inni wielcy tej epoki, jak **Erazm z Rotterdamu** czy **Jan Kalwin.**

Dlaczego zatem Skaryna wciąż jeszcze pozostaje tak mało znany i na Białorusi, i tym bardziej na Zachodzie?

Przede wszystkim jest to wina uczonych, ale nie tylko. Wszyscy jesteśmy jego dłużnikami.

Zadaniem dla historyków, literatów, malarzy jest przybliżyć jego twórczość, obraz jego idei, dać możliwość wsłuchania się w słowa Skaryny i zrozumienia ich sensu. Odczytać z jego słów daleki los ojczyzny, poczuć puls nowożytnej białoruskiej literatury narodowej, która dzięki tytanicznej pracy wielkiego humanisty osiągnęła poziom europejski.

Franciszek Skaryna w wielu dziedzinach okazuje się być pierwszym nie tylko w kulturach wschodnich Słowian — Białorusinów, Rosjan, Ukraińców lecz także w całej Europie Wschodniej i Południowej.

Żaden naród, żadna cywilizacja nie może żyć bez kultury, bez pewnego rodzaju duchowego i materialnego dziedzictwa. Obecnie, jak nigdy przedtem rozumiemy to bardzo dobrze. Współcześnie kultura traktowana jest jako nieodłączny element naszego życia. Dziwne to, lecz tak myślał także żyjący przed pięcioma wiekami Franciszek Skaryna.

Długo przed geniuszem literatury światowej, **Lwem Tołstojem** Skaryna uwiecznił na papierze takie bogactwo myśli, że czyta się je jako skończoną formułę duchowego rozwoju człowieka. Środkiem, narzędziem propagandy humanistycznych wartości uczynił książkę — drukowaną w języku zbliżonym do ludowego, w dużym nakładzie i z przeznaczeniem dla całej Rusi.

Jako wybitny Europejczyk i humanista Skaryna dążył do eksponowania uniwersalnych i ponadczasowych wartości, duchowego odrodzenia człowieka i doskonalenia jego autonomicznej osobowości. Temu celowi służyły książki tego wielkiego Białorusina, które obecnie są traktowane jako relikwie, skarb duchowy, jako symbole tysiącletniej kultury białoruskiej.

W latach 1517—1519 Franciszek Skaryna wydał w Wilnie 42 tytuły, wcześniej dokonując przekładu na język ojczysty oraz uzupełniając je własnymi komentarzami. Kilka książek napisał samodzielnie. Stanowią one dwie trzecie wszystkich ksiąg wydanych cyrylicą w XV i pierwszej połowie XVI wieku.

Nieznany jest tak naprawdę ani rok urodzin Skaryny, ani jego śmierci. Dyskutuje się nawet, czy Franciszek to jego prawdziwe imię. Po kilku wiekach pozostały tylko niektóre dokumenty dające świadectwo jego geniuszu. Najważniejsze to książki, setki książek, rozsianych po bibliotekach całego świata.

Dla Skaryny, podobnie jak dla innych pisarzy i myślicieli, źródłem wiedzy i mądrości była Biblia. Według słów Konana: **„Biblia to książka człowieka lecz napisana przez Boga".** Stanowiła ona zbiór antycznej mądrości. Jest w tej księdze folklor i historia, wiedza encyklopedyczna i kronikarska. Treść Biblii miała ogromny wpływ na twórczość filarów literatury światowej: **Dantego Alighieri, Fiodora Dostojewskiego, Tarasa Szewczenki, Michała Bułhakowa, Lwa Tołstoja.**

Z początku Franciszek Skaryna, podobie jak **Grzegorz Wielki,** sądził że Biblia przetłumaczona na język ludu traci właściwe jej wartości duchowe. Taki dogmat dominował w epoce średniowiecza. W przeciwieństwie do zachodnioeuropejskich humanistów, Skaryna musiał się liczyć ze spuścizną wschodniosłowiańskich tradycji piśmiennictwa. Wykorzystywał to zresztą maksymalnie powołując się na starożytne autorytety. Skaryna łączył elementy piśmiennictwa wschodniosłowiańskiego i zachodnioeuropejskiego. Dawało to nadzwyczaj ciekawy, niepowtarzalny i oryginalny materiał. Rysujący się wizerunek kultury europejskiego renesansu wymaga wyeksponowania literackiego dorobku Wschodu i sztuk plastycznych Zachodu. Dopiero wtedy powstanie ogólny obraz kultury tego okresu. Skaryna łączył w sobie dwie tradycje bizantyjskiego Wschodu i łacińskiego Zachodu. W jego twórczości te dwie tendencje uzupełniają się wzajemnie i harmonizują. Widać to nie tylko w tekstach ksiąg autorstwa Skaryny, lecz także ich kompozycji i oprawie graficznej.

Istotnym w twórczości Skaryny jest to, że nie pisał on swych książek dla wąskiego, elitarnego kręgu osób, jak czynił to np. Erazm z Rotterdamu, lecz wykorzystując zbliżoną do ludowej mowę stwarzał możliwość odbioru ich treści dla szerszego kręgu.

Książki Skaryny tworzą kompleks różnych gatunków literackich, napisanych, przełożonych lub przygotowanych do wydania według surowych kanonów ówczesnej sztuki edytorskiej. Skaryna — mistrz


Franciszek Skaryna

słowa jawi się nam jako poeta, twórca hymnów, prozaik, tłumacz języków starożytnych i współczesnych. Nawet jeżeli nie był autorem książki, a tylko tłumaczem, zazwyczaj wydawane przez siebie tytuły opatrywał wstępem, przedmową, zakończeniem, komentarzami, śródtytułami, objaśnieniami. **Szata graficzna jego książek była arcydziełem ówczesnej sztuki drukarskiej.** Kształt liter, kolor znaków graficznych, kompozycja stron i karty tytułowej oraz misternie wykonana obwoluta tworzyły harmonijne połączenie sztuk plastycznych i literackich. Łączenie elementów sztuki słowa, grafiki i drukarstwa wymaga wszechstronnych umiejętności. Kilka wieków później próbowali to czynić europejscy moderniści i rosyjscy symboliści. Skaryna był jednak artystą niepowtarzalnym.

Skaryna prozaik jest wciąż zbyt mało znany, Skaryna poeta jest prawie nieznany. O jego poetyckich talentach badacze mówią jakby mimochodem, redukując tego rodzaju twórczość do „pierwszych doświadczeń". Ostatnie odkrycia A. Turyława dowodzą czegoś innego. Według badacza Skaryna był nie tylko pionierem nowożytnej poezji wschodniosłowiańskiej. Był także mistrzem tworzącym swobodnie różne rymowane gatunki, zgodnie z szesnastowieczna manierą zarówno Wschodu jak i Zachodu.

Twórczość Skaryny to synteza starych i nowych prądów literatury białoruskiej. Bez wykorzystania starożytnej tradycji, bez oparcia się o klasykę Skaryna byłby niezrozumiały dla społeczeństwa, które go wydało.

Dopiero po wiekach Skaryna zostanie nazwany Wielkim. Stanie się symbolem kultury białoruskiej. Czcimy człowieka, który docenił mowę ojczystą, uczynił ją środkiem i celem, czymś absolutnym, wartością samą w sobie.

Około pół tysiąca lat temu ten wielki Białorusin wystąpił z apelami o treściach ogólnoludzkich i uniwersalnych. Mówił o potrzebie ułożenia stosunków między ludźmi, narodami i państwami na równych zasadach, przy poszanowaniu praw innych.

Spuścizna Franciszka Skaryny czeka wciąż na swojego badacza i popularyzację. Bez względu na to, że ostatnio ukazała się encyklopedia „Franciszek Skaryna i jego czasy", przygotowuje się do druku wszystkie praskie wydania wielkiego humanisty, brak jest krytycznych analiz literackich poświeconych jego twórczości.

Chciałoby się wierzyć, że w tworzącym się obecnie przy Akademii Nauk BSRS Centrum im. F. Skaryny powstanie jakiś wydział, który będzie się zajmował badaniem powiązań kultury białoruskiej z kulturą światową na przestrzeni wieków.

Czas już także, by książki wielkiego białoruskeigo pisarza ukazały się w tłumaczeniu na współczesny język rosyjski. Z tym zadaniem mogliby poradzić sobie uczeni rosyjscy tym bardziej, że w Moskwie znajduje się większość oryginałów wydanych przez Franciszka Skarynę.

Z białoruskiego tłumaczył i opracował EUGENIUSZ MIRONOWICZ

FRANCISZEK SKARYNA I BIAŁORUSKIE ODRODZENIE

Z okazji 500-lecia urodzin wybitnego białoruskiego humanisty FRANCISZKA SKARYNY, w drugiej połowie czerwca odbyła się konferencja naukowa na temat dorobku naukowego F. Skaryny i białoruskiego Odrodzenia. Na konferencję przybyli znawcy przedmiotu z różnych krajów, mieszkający m. in. w Moskwie, Nowym Jorku, Pradze, Berlinie, Sofii, Rydze, Leningradzie, Grodnie, Homlu. Nie zabrakło także polskich naukowców.

Przez dwa pierwsze dni sympozjum odbywało się w Warszawie. W trzecim dniu jego uczestnicy odwiedzili Białystok, Bielsk Podlaski, Hajnówkę i Białowieżę.

Podczas konferencji odbyło się zebranie założycielskie MIĘDZYNARODOWEGO STOWARZYSZENIA BIAŁORUTENISTÓW.

(ar)



Strona tytułowa księgi „Płacz proroka Jeremiasza" (Praga 1519)

Z KRESTNYM CHODOM PRZEZ GRANICĘ

Od 50. lat tą drogą nie podążał żaden krestnyj chod. W ogóle mało kto tędy chodził. Mimo prawie trzymiesięcznych przygotowań, niewielu wierzyło w to, że na trzeci dzień Św. Trójcy z byłej tokarskiej kaplicy do tokarskiej cerkwi znowu przejdzie procesja — z krzyżem, ikonami, chorągwiami, duchowieństwem i tłumami wiernych. Niektórym śnił się ten dzień po nocach — ot, taka mickiewiczowska „piękna mara senna" — ale i oni nie dawali temu wiary. Opatrzność zrządziła inaczej. Tokarską cerkiew od byłej tokarskiej kaplicy dzielą 2 km drogi i polsko-rodziecka granica.

„MAŁE SPRAWY" WIELKICH POLITYKÓW

Przedwojenne Tokary były dużą podsiemiatycką wsią z cerkwią i kościołem na dwóch przeciwległych krańcach. Wzdłuż trzykilometrowej drogi ciągnęło się ponad 200 domostw. Prawosławni stanowili nieco więcej niż połowę mieszkańców. Jak wiele okolicznych wsi i miasteczek, Tokary przeżyły podwójny dramat wojenny i trudny okres okupacji. Pierwsze lata pokoju nie oszczędziły im też przykrych doświadczeń. Wytyczona w 1947 roku granica, która była zmodyfikowaną wersją linii Curzona, przebiegała dokładnie przez środek wsi. Wielkich polityków nigdy nie zajmowały „małe sprawy". Losem Tokar nikt się więc nie przejmował. Podziałowi wsi towarzyszył dwukierunkowy exodus miejscowej ludności. Podręcznikowa historia każe wierzyć, że były to dobrowolne decyzje, relacje starszych ludzi obalają książkowy mit. Po wojnie w polskiej części Tokar zostało zaledwie kilka prawosławnych rodzin. Wytyczoną w 1947 roku granicę zamknięto 28 maja 1948 roku: zasianych jesienią zbóż wielu ze swoich pól już nie zebrało...

Prawosławnym po tamtej stronie została cerkiew św. Archanioła Michała i cmentarz. Tym po polskiej — duża kaplica Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość". Jednym i drugim pamięć o procesjach z tokarskiej wsi do tokarskiej kaplicy i tłumach pielgrzymów przybywających tu kilka razy do roku, zwłaszcza na trzeci dzień Św. Trójcy. Bo tak nakazywała tradycja.

CUD NA UROCZYSKU

Jasny błękit ścian byłej tokarskiej kaplicy, która po wojnie przejęła funkcję parafialnej świątyni, wyraźnie kontrastuje z zieloną ścianą otaczających ją lasów. Cerkiew położona jest w uroczysku Kotera, z dala od ludzkich siedzib, na wyraźnie podmokłym gruncie. Jej budowę rozpoczęto 19 maja 1909 roku. Trzy lata później, 28 lipca przełożony monasteru w Jabłecznej archimandryta **Serafin** dokonał uroczystego wyświęcenia świątyni.

Ale ludzie przychodzili tu modlić się wcześniej. Wszystko zaczęło się w 1852 roku, właśnie w dzień Św. Trójcy. Mieszkance Tokar Franciszce Iwaszczuk zbierającej szczaw w uroczysku Kotera ukazała się nieznajoma kobieta (kobieca postać). Powiedziała jej, że święto jest ustanowione przez Boga po to, aby ludzie chodzili do cerkwi a nie zajmowali się pracą. Dodała, że okoliczni mieszkańcy zostaną ukarani za swoje grzechy i niewiarę morowym powietrzem (co rzeczywiście miało miejsce w 1853 roku). Na koniec poleciła Franciszce udać się do miejscowego proboszcza i powiedzieć mu, żeby wraz z parafianami prosił Boga o przebaczenie, po czym zniknęła. Iwaszczukowa nie miała wątpliwości, że była to Matka Boża. Wkrótce duchowny Szymon Budziłowicz postawił krzyż w miejscu wskazanym przez Franciszkę. Z czasem zaczęli tu przybywać ludzie różnych stanów i wyznań. Liczni chorzy w cudowny sposób odzyskiwali zdrowie. W pięć miesięcy później przyjechała do Tokar specjalna komisja powołana przez duchowne władze. Ludzie zastraszeni przez nią wysokimi karami za rozpowszechnianie zabobonów, bali się powiedzieć prawdę. Członkowie komisji polecili więc przenieść ustawiony na uroczysku krzyż na miejscowy cmentarz, a mieszkańcom zabronili rozpowszechniać nieprawdziwe historie.

Gdy w miejscu, w którym stał krzyż pojawiło się źródełko, ponownie odżyła sprawa Kotery. I znowu do uroczyska zaczęli ciągnąć pielgrzymi. Ludzie modlili się i stawiali zakupione w cerkwi świeczki. A tokarscy parafianie nie ustawali w zabiegach, aby uzyskać pozwolenie na odbywanie nabożeństw w Koterze. W 1906 roku, na trzeci dzień Św. Trójcy ruszył pierwszy krestnyj chod z cerkwi św. Michała do uroczyska. Uczestniczyli w nim także wierni i duchowni z sąsiednich parafii. Odpowiednie pozwolenie wydał biskup grodzieński i brzeski **Michał**. Od tej chwili prawosławni chodzili tam z procesją zawsze na Św. Trójcę, a gdy w tym miejscu stanęła kaplica (1912), większa niźli tokarska cerkiew św. Archanioła Michała — także przy okazji innych świąt.

Tegoroczny krestnyj chod był nieśmiałą próbą odrodzenia tej tradycji, a nade wszystko umożliwił jego uczestnikom odwiedzenie grobów przodków.

„DO TOKAR? CZEREZ BREST?"

Przygotowania do procesji trwały prawie trzy miesiące. Jej inicjatorem i organizatorem był dziekan okręgu siemiatyckiego, ks. **Eugeniusz Niesteruk** z Mielnika. Wierni z całego dekanatu z niedowierzaniem przyjęli projekt. „Do Tokar z krestnym chodom? Kudoju batiuszka? Czerez Brest?" — pytali. Bo to, że można pójść normalnie, tą samą drogą, którą się chodziło przed laty, nikomu nie przyszło do głowy. O zmianach w całej Europie Wschodniej i Środkowej, owszem, ludzie słyszeli, o murze berlińskim też, ale to wszystko jest tak daleko od Tokar. Zwyczajne ludzkie życzenie odwiedzenia grobów swoich bliskich wydawało się nie do przyjęcia ani przez jedną, ani przez drugą służbę graniczną. W dziewięciu parafiach siemiatyckiego dekanatu cierpliwie zapisywano jednak podstawowe dane i numery dowodów chętnych. Zgłosiło się około 2300 osób.

Początkowa odmowna decyzja władz nawet nikogo nie zaskoczyła, zgasiła jedynie nieśmiała nadzieję największych optymistów. Dziekan nie dał za wygraną. Podjął jeszcze jedną próbę. Tym razem się udało.

5 czerwca, na drugi dzień Św. Trójcy w obydwu tokarskich cerkwiach odprawiono liturgie (w polskiej dwie) i akafist, później tu i tam ludzie zaczęli formować krestnyj chod.

STARSI PŁAKALI, MŁODSI BYLI WZRUSZENI

„Jeśli Bóg pozwoli i dożyję tego dnia, będę niósł krzyż na czele procesji" — pisał przed Zielonymi Świątkami do swojej siostry w Brześciu **Aleksander Wichowski** z Tokar. Jego dziadkowie zostali na cmentarzu po radzieckiej stronie, rodziców pochował po polskiej. Sam mieszka tutaj, jego pola znalazły się tam. Przed wojną trasę z Kotery do cerkwi św. Archanioła Michała przemierzał kilkakrotnie, najczęściej z chorągwią. Gdy ma się za sobą taki bagaż doświadczeń i przeżyć, nie sposób się nie wzruszyć przy takim krestnym chodzie. Aleksander Wichowski szedł więc z krzyżem i płakał. Za krzyżem postępowały chorągwie, ikony, 15 duchownych i około 3 tysięcy wiernych. Odcinek pasa granicznego przemierzyli wolno, krok za krokiem, jak to w tłumie. W miarę zbliżania się do celu zaczęli przyspieszać. „Gdy zobaczyłem oczekującą na nas procesję z tamtych Tokar — wspomina młody człowiek, który pilnował porządku i starał się zwolnić przybierające na sile tempo — podświadomie sam zacząłem biec. W porę się jednak zreflektowałem".

Po drugiej stronie granicy czekało wiele tysięcy wiernych (ocenia się, że do radzieckich Tokar przybyło tego dnia 5 tys. osób) z 16 duchownymi, głównie z dekanatu kamienieckiego. Gdy oba krestnyje chody zbliżyły się, chorągwie, tak jak nakazuje obyczaj, pochyliły się ku sobie. Starsi płakali, wzruszyli się też młodsi. Był chleb i sól, kwiaty i słowa powitania wygłoszone kolejno przez dziekana kamienieckiego o. Wiaczesława Mandrika i dziekana siemiatyckiego o. E. Niesteruka. Później, gdy obie procesje utworzyły jedną i wolno ruszyły ku tokarskiej cerkwi, zaczęły się łączyć rodziny oraz odnajdywać sąsiedzi i znajomi. „Mania, chody siudy. To ja, Nadia" — dwie starsze kobiety padły sobie w objęcia. Zadźwięczały okulary, posypały się laski, z oczu popłynęły łzy. Ci, którzy nie mieli rodzin, przywoływali się nazwami wsi. Bez odrobiny patosu można powiedzieć, że było to bratersko-siostrzane spotkanie, prawdziwie serdeczne. Przed cerkwią św. Archanioła Michała, też błękitną, odprawiono molebień dziękując Bogu za wszystko, a za doznane wzruszenia w szczególności. Później ruszono na cmentarz, na groby wspólnych przodków.

NA GROBACH PO LATACH

80-letni **Mikołaj Iwanowski** z Mielnika pochował na tokarskim cmentarzu swoją młodą żonę, Olgę. Zmarła na gruźlicę w 1941 roku, zostawiając 3-letniego synka. Po wojnie nie był na jej grobie. Do 1966 roku było to praktycznie niemożliwe, później należało posiadać specjalne zaproszenie, a ostatnio nie dopisywało już zdrowie. Teraz też bał się bardzo, aby niespodziewany atak choroby nie pomieszał planów. I choć w sobotę zasłabł, w niedzielę też czuł się nie najlepiej, we wtorek wraz z rodziną wyruszył do Tokar. W krestnym chodzie szedł na samym końcu. Krok za krokiem, z laską, pomału. Grób żony zachował się w dobrym stanie, znajdujących się tuż obok niego mogił jej braci i matki nie udało się odnaleźć. Pozostawione bez żadnej opieki, wtopiły się w zieloną murawę.

Na tokarskim cmentarzu odprawiono panichidę za dusze wszystkich tych, którzy tu spoczywają. Płonące świece w rękach żywych, pięknie śpiewał prawie 30-osobowy chór duchownych, którym kierował ks. **Stanisław Strach**, mimowolnie nasuwały się wspomnienia o przodkach, budziły się refleksje o własnych korzeniach, od których nie sposób i nie można się odciąć...

Jeszcze długo po tym jak zabrzmiała „Wiecznaja pamiat'", można było zobaczyć ludzi na cmentarzu, zwłaszcza starszych. Szukali grobów, gdy nie znajdywali, stawiali świeczki w miejscach, gdzie powinny być, pogrążali się w modlitwie i rozmyślaniach. Odżywały w pamięci postacie, zdarzenia, przeżyte lata...

Później gospodarze podejmowali gości. Ci z bliska zapraszali do swoich domów, ci z daleka rozkładali obrusy i poczęstunek na tokarskich łąkach. Szybko nadeszła pora pożegnań i powrotu do siebie. Dziękowano wojsku, milicji i służbie zdrowia, które po obu stronach czuwały nad porządkiem. Snuto też pierwsze plany rewizyty, też z krestnym chodem, której pragną i o której nie przestają mówić ludzie stąd i stamtąd. Bo granica, zwłaszcza ta, która dzieli rodziny i wsie, wcale nie musi być na głucho zamknięta. Ci z obu części Tokar zaczęli w to wierzyć.

AŁŁA MATREŃCZYK

WZÓR ŻYCIA MNISZEGO

Św. Antoni Pieczerski jest patronem dwóch cerkwi prawosławnych w Polsce — jedna znajduje się we wsi Hola (dekanat lubelski), druga w Kuraszewie (dekanat hajnowski). Patronuje także mnichom rosyjskim. Dzień jego pamięci Cerkiew obchodzi 23 (10) lipca. Przypomnijmy zatem pokrótce ziemski żywot świętego starca.

Antoni Pieczerski urodził się w 983 roku w Lubeczy, miejscowości położonej około 54 km na płn.-zach. od Czernihowa (Ukraina). Do czasu złożenia ślubów zakonnych nosił imię Antip. Jego młodość przypadła na czasy, kiedy chrześcijaństwo dopiero co wchodziło na Ruś. Wychowany w pobożności, dość wcześnie odkrył w sobie zamiłowanie do prowadzenia życia pustelniczego. Marzył o odwiedzeniu Świętej Góry Athos, co też po pewnym czasie urzeczywistnił. Przebywając wśród mnichów poznał ich życie, polubił je i wkrótce sam zdecydował się zostać mnichem. Przy składaniu ślubów otrzymał imię Antoni. Zamieszkał w pieczarze, prowadząc ascetyczny, pustelniczy żywot. Swoich współbraci zdumiewał surowym przestrzeganiem postów i wielką wstrzemięźliwością. Stworzył wzór godny do naśladowania.

Po upływie kilku lat Antoni opuścił Athos udając się do Kijowa. Jednakże życie w monasterach założonych przez Greków nie podobało mu się. Nie widząc wśród mnichów należytej bogobojności i świętości życia, począł szukać odosobnionego miejsca, znajdując je ostatecznie w niedużej pieczarze, wykopanej jeszcze przez Waregów w górze nad Dnieprem, nie opodal wsi Berestowo. Wynikłe niebawem zamieszki w Kijowie nie pozwoliły Antoniemu na dłuższe zatrzymanie się w nowej siedzibie. Porzucił swoją pieczarę i ponownie udał się na Athos, gdzie miał więcej sposobności oddawania się surowym praktykom pustelniczym i gdzie mnisi prowadzili bardziej pociągające go życie. Ale tutaj też nie zatrzymał się długo. Któregoś dnia, ihumen, odbierający niegdyś od Antoniego śluby zakonne, powiedział mu, iż wolą Bożą jest, aby powrócił na Ruś i zajął się tam organizacją życia mniszego.

Antoni oczywiście nie mógł odmówić tak ważnej misji. Po raz wtóry osiedlił się w przygotowanej przez siebie pieczarze. Spędzał w niej dni i noce, oddając się całkowicie modlitwom i trudom pustelniczego żywota. Okoliczna ludność, dowiedziawszy się o niezwykłym mnichu, przynosiła mu chleb i wodę. I tym tylko żywił się Antoni. Zdarzały się też dni, kiedy w ogóle nie przyjmował pożywienia.



Ikona św. św. Teodozjusza i Antoniego Pieczerskich

Żyjąc w odosobnieniu, św. Antoni kierował życiem mnisim. Wkrótce dał mnichom błogosławieństwo na budowę niedużej drewnianej cerkwi, która wznosiła się nad pieczarami. Później, gdy wyprosił u wielkiego księcia całą górę, mnisi pobudowali na niej w latach 1055—60 monaster z kilkoma celami i ogrodzili go. Nazywany początkowo monasterem Kijewopieczerskim, dał początek Ławrze Pieczerskiej.

Z biegiem lat wieści o świętym mnichu szeroko rozeszły się po Rusi. Jego niezwykły tryb życia wzbudzał duże zainteresowanie. Pielgrzymi prosili zazwyczaj Antoniego o błogosławieństwo. Później, gdy okazało się, że mnich posiada moc cudotwórczą, zaczęli ściągać doń chorzy. Proszącym o pomoc nigdy nie odmawiał. Jego modlitwy sprawiały, iż liczni otrzymywali uzdrowienie. O błogosławieństwo zwracali się do Antoniego również mnisi. Wielu z nich zostało przy nim na zawsze. Pomimo, iż po jakimś czasie starzec począł ukrywać moc, podarowaną mu przez Boga, sława o dokonywanych cudach zakreślała coraz większe kręgi.

Z chwilą zbudowania na górze z pieczarami monasteru, na Rusi rozpoczął się nowy nurt w życiu mniszym. Cechowała go nieustanna praca, surowa wstrzemięźliwość, umartwianie ciała, czuwanie i modlitwa. Monaster stał się ważnym ośrodkiem o rozległej skali oddziaływania nie tylko na życie religijne, ale także na polityczne i kulturalne. Powstało w nim szereg utworów historiograficznych, między innymi słynna „Powiest' wriemiennych liet".

Św. Antoni Pieczerski zmarł w 1073 roku, w wieku 90 lat. Przed śmiercią odbył rozmowę z mnichami, dając im swoje błogosławieństwo i zapewniając, iż duchem będzie zawsze z nimi. Obiecał też, że będzie nieustannie prosić o łaskę u Boga — dla nich i dla tych wszystkich, którzy kiedykolwiek oddadzą się pod jego opiekę. Pochowany został w pieczarze.

PIOTR BAJKO

SEKRETY DYNAMITOWEGO ARCHIWUM

Może ktoś z państwa wybierze się do Londynu? Jeśli tak, to warto zajrzeć do ekskluzywnego miejsca w centrum Londynu, gdzie od lat mieści się największy na świecie dom aukcyjny Sotheby. Gdyby nawet nie było was stać na to, aby wydać kilka lub kilkaset tysięcy funtów na zakup intrygujących dokumentów, to przynajmniej możecie je tutaj spokojnie pooglądać. Tradycyjnie bowiem parę tygodni przed aukcją wystawia się wszystkie przedmioty w szklanych gablotach, aby zainteresowanych szybciej skłonić do kupna.



Dzieci carskiej rodziny.

Zapewne niewiele osób wie, że istnieje tzw. archiwum Sokołowa. Mikołaj Sokołow pełnił oficjalnie funkcję śledczego w Białej Armii. Celem jego życia stało się dążenie do odkrycia, w jaki sposób zginęła rodzina carska. Wiedział, że wszystkie zdobyte przez siebie dokumenty musi trzymać w bezpiecznym miejscu, z dala od zasięgu działania Armii Czerwonej. Był zdecydowany przekazać je dalej, za granicę. Aż do dziś miejsce, gdzie Sokołow ukrył swoje papiery pozostaje tajemnicą.

Dokumenty przeznaczone na sprzedaż (zapewne jest to niewielka część całości) przyniósł do Sotheby rosyjski emigrant, potomek księcia Orłowa, który jako sponsor poszukiwań odziedziczył to archiwum po śmierci Sokołowa w 1920 roku. Obecny właściciel wiedział o istnieniu w piwnicy czegoś, co jego wuj nazywał — „dynamitowymi papierami". Jednak aż do czasu dostarczenia ich do domu aukcyjnego, ów potomek nie wiedział co zawierają.

Sokołow miał różne sposoby na zdobycie cennych dokumentów. Na przykład przechwycił oryginały wszystkich telegramów wysyłanych z urzędu pocztowego w Jekatierinburgu w czasie, gdy przebywała tam rodzina carska. Wycofujący się stamtąd bolszewicy zapomnieli o ich zniszczeniu. W ten sposób zachował się oryginalny, zakodowany przy pomocy cyfr, telegram wysłany na Kreml 17 lipca 1918 roku, czyli w dniu rozstrzelania rodziny carskiej. Brzmiał tak: „Powiedz Swierdłowowi, że rodzinę carską spotkał ten sam los, co głowę ich rodziny. Oficjalnie rodzina zginie w czasie ewakuacji". Swierdłow stał na czele tajnej policji Czeka w Moskwie i pełnił ważne funkcje w radzieckim rządzie. W urzędowym oświadczeniu wydanym przez Kreml podano, że car został rozstrzelany przez rebeliancką grupę radzieckich rewolucjonistów, a pozostałą część rodziny umieszczono w bezpiecznym miejscu. Wspomniany tu zaszyfrowany telegram nie mógł być zrozumiany przez urzędników pocztowych, ale wynika z niego jednoznacznie, że rozkaz zamordowania całej rodziny został wydany w Moskwie.

Innym dokumentem pieczołowicie przechowywanym w archiwum Sokołowa jest fragment tapety z pokoju w domu Ipatiewa, gdzie rodzina carska została rozstrzelana. Jak ironicznie brzmią słowa na niej wypisane będące zwrotką z poematu Heinego — „Tej nocy Baltazar został naprawdę zamordowany przez swoich niewolników". Fakt, że zostały napisane po niemiecku, miał sugerować, że do wykonania rozkazu rozstrzelania zostali wykorzystani jeńcy wojenni z Austro-Węgier, którzy poszli rzekomo na współpracę z bolszewikami.

Inny telegram odzyskany przez Sokołowa został ręcznie napisany przez Wielkiego Księcia Sergieja Mikołajewicza do brata i zawiera wiadomość, że rodzina Romanowych została aresztowana niedaleko miasta Perm i poddana więziennemu rygorowi. Dwadzieścia cztery godziny później, po tragedii w Jekatierinburgu, wszyscy oni zostali przewiezieni do opuszczonej kopalni i wpół żywi zrzuceni do kopalnianego szybu. Tylko Wielki Książę Sergiusz został zastrzelony moment wcześniej, bo rzucił się po desperacku do gardła swojego kata. Scenę tę miał widzieć miejscowy wieśniak, ukryty w pobliskich krzakach. Powiedział Sokołowowi, że słyszał, jak księżne przed śmiercią śpiewały Hymn Cherubinów.

Wśród dokumentów, które zostaną wystawione na aukcji, jest wiele różnych kwitów, między innymi rachunek ze statku parowego za przewóz rodziny carskiej z Tobolska do Jekatierinburga. Są tam wyszczególnione kwoty na-



Ostatnia caryca Aleksandra Fiodorowna.

piwków zostawionych dla kelnerów i zestaw dań, które zamówiła rodzina. Co jedli na statku? Oto zestaw dań: cielęcina (pięć porcji), wołowina à la Strogonoff (dwie porcje), kurczak (trzy porcje), mleko, owoce, dwie herbaty z mlekiem i jedna bez, cztery szklanki kakao. Papierosy i cygara zostały z karty wykreślone, co miało sugerować, że ktoś chciał to zamówić, ale nie zezwolono na takie zachcianki.

Interesującym dokumentem jest również lista trzydziestu gwardzistów (z podpisem każdego przy wypłacie pensji), którzy pilnowali domu Ipatiewa. Zachowała się również ręcznie pisana notatka, adresowana do kierownika sklepu chemicznego w Jekatierinburgu, z zamówieniem na pięć pudów kwasu siarkowego, co kosztowało 196 rubli. Dostarczono również do kopalnianego szybu sporą ilość nafty. Sokołow był przekonany, że właśnie ten kwas siarkowy został użyty do zniszczenia zwłok.

Każdy fakt jest dokładnie udokumentowany przez Sokołowa plikiem odpowiednich świadectw, które on sam nazwał „Uncle Nicky's Dynamite Papers". Zawierają fotografie ze scenami zbrodni — ogrodzony dom Ipatiewa, pokoje, gdzie więźniowie spali, schody prowadzące do piwnicy i ścianę poznaczoną otworami od kul...

A teraz o cenach, które mogą wydać się szokujące, ale cóż, są to naprawdę bezcenne dokumenty. Za telegram oznajmiający o śmierci rodziny carskiej wyznaczono cenę 300 tys. do 500 tys. funtów. Fotografia pokoju w domu Ipatiewa ze śladami kul na ścianie — suma: 300 tys. do 500 tys. funtów, zdjęcie ukazujące księżne w ogrodach Carskiego Sioła, gdzie przebywały w areszcie domowym wyceniono na 10 tys. do 20 tys. funtów. A są to dopiero ceny wywoławcze. Kto zostanie posiadaczem tych niezwykłych dokumentów? Może muzeum w ZSRR, a może bogaty zachodni kolekcjoner, fanatyk historii Rosji? O tym dowiemy się dopiero po aukcji.

ANNA ROMASZKAN
(„Tygodnik Demokratyczny" nr 15 1990 r.)



Car Mikołaj II z żoną i dziećmi.

NASZE KORZENIE – NASZA TOŻSAMOŚĆ

Ojca Grzegorza Sosnę zastałem w jego gabinecie. Porządkuje materiały do kolejnej pracy poświęconej prawosławiu.

Od lat zajmuje się badaniem historii prawosławia na Białostocczyźnie. Swoje dociekania udostępnia czytelnikom czasopism.

Ksiądz Grzegorz Sosna, mieszkając najpierw w Siemiatyczach, teraz w Rybołach, czyli z dala od ośrodków naukowych archiwów i zasobnych bibliotek, dzięki wielkiemu uporowi i benedyktyńskiej pracy dokonał dla prawosławia w Polsce wiele, nawet bardzo wiele. Myślę tu o wydanych już trzech pracach o charakterze bibliograficznym — „Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Część alfabetyczna", „Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cześć chronologiczna" i „Wykaz hierarchii i kleru parafialnego oraz opiekunów cerkiewnych Kościoła Prawosławnego na Białostocczyźnie w latach 1839—1986"

Mówi o swych badaniach historycznych: — Rozpocząłem pisanie pracy doktorskiej u prof. Jerzego Klingera. Profesor zmarł. Otworzyłem przewód doktorski u biskupa Sawy. Ale wtedy pojawiła się szansa publikowania o prawosławiu w czasopismach i wydawnictwach, natychmiast skorzystałem z tej okazji i zacząłem udostępniać materiały czytelnikom.

Do 1980 roku prawosławie prawie nie znajdowało miejsca w polskiej prasie i wydawnictwach. W latach 1984, 1985 i 1986 ukazują się prace księdza Grzegorza Sosny.

Autor w przedmowie do jednego z tomów pisze: „niniejsza bibliografia powstała w wyniku wieloletnich poszukiwań źródeł do dziejów prawosławia na terenie Białostocczyzny. Kwerendą zostały objęte wydawnictwa zwarte, artykuły i rozprawy z dzieł zbiorowych i czasopism oraz różnych periodyków i druków..."

Te „wieloletnie poszukiwania źródeł" to dobijanie się — skutecznie — do archiwów w Grodnie, Mińsku, Moskwie, Leningradzie.

Przypomina sposoby docierania do źródeł: — W Leningradzie dostałem fikcyjne zaświadczenie z Akademii Duchownej. Stałem się w ten sposób studentem tej Akademii i miałem łatwy dostęp do archiwów.

Na lepsze czasy (finansowe) czekają gotowe do druku pękate teczki księdza Grzegorza Sosny zatytułowane: „Bibliografia — prawosławie — w czasopismach polskich", „Suplement" (do trzech wydanych bibliografii) i „Białorusika w polskich czasopismach".

Każda parafia prawosławna na Białostocczyźnie ma u księdza Grzegorza Sosny swoją teczkę z materiałami i fotografiami. O swojej cerkwi i parafii w Rybołach opowie mi w świątyni.

— Pójdziemy do cerkwi — proponuje.

Na schodach krząta się Wasilij. We wnętrzu cicho i spokojnie. Przyjemny chłód murów.

Ojciec Grzegorz opowiada:

— Cerkiew, w której jesteśmy budowano w latach 1874—1879. Konsekracji nowej świątyni dokonał archimandryta supraski Innocenty. W 1875 roku w skład parafii wchodziły wsie: Ryboły, Pawły, Wojszki, Kaniuki i wieś Ploski dołączona z parafii Rajsk. Wówczas było 2859 wyznawców prawosławia. W czasie I wojny światowej wieś spłonęła. Wyposażenie cerkwi w 1915 roku, wraz z parafiami, znalazło się w Rosji. Większość utensylii zginęła. W okresie międzywojennym mieszkańcy Ryboł, po powrocie z Rosji, odbudowywali cerkiew, wyposażyli świątynię w utensylia, chorągwie, szaty liturgiczne. W 1946 roku parafia liczyła 2333 osoby.

Obecnie ksiądz Grzegorz Sosna ma około 1000 parafian. W monografii „Parafia Ryboły" autorstwa księdza przeczytałem później taką oto smutną konstatację: „Po wojnie systematycznie zmniejszała się liczba wiernych, którzy wyjeżdżali do pobliskich miast i w głąb kraju w poszukiwaniu lepszej i atrakcyjniejszej pracy. Dziś społeczność parafialna, podobnie jak w większości wiejskich parafii, jest bardzo stara. Przeciętna rodzina — to 2,6 osoby. Powoli zarysowuje się dominacja ludzi w wieku emerytalnym. Parafia nie ma już perspektyw rozwoju".

Z chłodu świątyni wyszliśmy na przycerkiewny podwórzec. Szumiały stare drzewa. Obok nich rzędem rosną młode. Zasadził je — na przekór stwierdzeniu „parafia nie ma już perspektyw rozwoju" — ksiądz Sosna ze swoimi parafianami trzy lata temu w miesiąc po przyjeździe na parafię w Rybołach.

Wracamy na plebanię. Ten murowany budynek znajdujący się tuż obok cerkwi został wybudowany w 1906 roku staraniem księdza Juliana Michalewskiego, proboszcza z Kobrynia. O. Michalewski zmarł w Rybołach w 1908 roku. Tu został pochowany. Jego pomnik stoi na placu cerkiewnym.

Na plebanii siedzimy przy dużym stole. Ojciec Grzegorz rozkłada teczki z wycinkami, maszynopisy, „Kronikę". Matuszka — Antonina Sosna — stawia herbatę i smakowite, prosto z pieca, drożdżowe bułeczki.

— Czemu jesteśmy biedni? — zastanawia się ksiądz nad stanem ducha prawosławnych. — Nasi ludzie niewiele czytali, jeszcze mniej pisali. Niewiele zachowało się dokumentów z naszej przeszłości. Trzeba do nich dotrzeć i udostępnić ludziom. Odnajdziemy wówczas swoją tożsamość narodową i religijną.

Pytam ojca Grzegorza o rolę księdza prawosławnego w parafii w obecnych czasach.

— Oprócz duszpasterstwa — mówi — duchowny musi wnikać w potrzeby wiernych, dzielić z nimi ich kłopoty i troski, pomagać w niedostatkach, być łącznikiem między ludźmi. Jeśli ksiądz przejdzie obok tych problemów, to parafianie będą uważali go za carskiego urzędnika. I będą mieli rację.

Ksiądz Grzegorz Sosna urodził się w 1939 roku we wsi Szernie koło Orli, w województwie białostockim. W Orli też kończy siedmioklasową szkołę podstawową. A potem zostaje uczniem Liceum Ogólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim.

Po latach mówi reporterowi:

— Dyrektorowi tego liceum, panu Jarosławowi Kostacewiczowi, zawdzięczam wiele. On też wpłynął na to, że zostałem duchownym.

W 1957 roku ojciec Grzegorz znalazł się w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Był jednym z nielicznych alumnów, którzy mieli maturę. Toteż ukończył Seminarium w trzy lata. W 1959 roku został przyjęty do Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie na sekcję teologii prawosławnej. W 1960 roku ożenił się z nauczycielką szkoły podstawowej Antoniną Troc. W tym też roku biskup Bazyli (Doroszkiewicz), wikariusz diecezji warszawsko-bielskiej (obecny metropolita Cerkwi prawosławnej w Polsce) udzielił mu święceń kapłańskich: 7 sierpnia w cerkwi św. Anny w Starokorninie na diakona, a 15 sierpnia, w cerkwi na Woli w Warszawie na prezbitera.

W kilka dni potem młody ksiądz pojechał na praktykę duszpasterską do parafii Kalników, w województwie przemyskim.

— We wsi był kościół i cerkiew unicka — wspomina ojciec Grzegorz. — Ukraińcy bardzo chcieli mnie zatrzymać u siebie. Mówili: „Jegomość, zostańcie z nami. Nauczycie się pisać i mówić po naszemu. Będziemy razem tu mieszkać".

Ale tak się nie stało, bo już we wrześniu 1960 roku został mianowany proboszczem parafii prawosławnej w Kodniu n. Bugiem. W 1964 roku, na własne żądanie, arcybiskup Jerzy (Korenistow) przeniósł księdza Grzegorza Sosnę na teren woj. białostockiego, do parafii w Siemiatyczach.

— Ciągnęło mnie na Białostocczyznę — mówi o tamtej decyzji. — Na Białostocczyźnie przetrwało prawosławie w formie, która nie straciła swego dawnego oblicza. Chciałem badać naszą historię i historię naszej wiary.

MICHAŁ BOŁTRYK

Ksiądz Grzegorz Sosna pracując na parafii w Siemiatyczach broni pracę magisterską w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Jej tytuł: „Podłoże, na którym kształtowała się idea unii kościelnej w Polsce pod koniec XVI wieku".

W Siemiatyczach, przez dwadzieścia kilka lat, oprócz posługi duszpasterskiej gromadzi materiały dotyczące historii prawosławia w woj. białostockim. A do tego zajmuje się budową plebanii (według projektu prof. A. Grygorowicza) w Siemiatyczach, odbudową cerkwi w Ciechanowcu.

— Ciechanowiec, to była sprawa naszego honoru — mówi ojciec Grzegorz. — Cerkiew pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego istniała od XIX wieku. Świątynia chyliła się ku upadkowi. Resztki murów zostałyby przejęte albo przez Kościół rzymskokatolicki, albo przez muzeum. Udało się uratować cerkiew dla tamtejszych parafian.

W 1987 roku metropolita Bazyli przeniósł księdza Grzegorza Sosnę do Ryboł. W pierwszym miesiącu swojego pobytu ojciec Grzegorz, nie tracąc czasu, wraz z parafianami zasadził wokół cerkwi ponad 500 drzewek i krzewów.

Rosną młode tuje, lipy, wiązy i klony.

Ojciec Grzegorz oprowadzając mnie po swoim „gospodarstwie" martwi się: — Schną stare wiązy.

Na plebanię do o. Grzegorza zaglądają przybysze z kraju i zagranicy. W „Kronice" pozostawiają swoje wpisy będące dowodem szacunku i szczerej sympatii dla gospodarza.

S. L. Frank

GRZECH I WOLNOŚĆ (3)

(z „Realność i człowiek")

Nie ma potrzeby dokładniejszego rozważania tych nierozwiązywalnych problemów. Rzecz w tym, że ich postawienie już zakłada usprawiedliwioną i znaczącą samą ideę wolności wyboru. Lecz sama ta idea — w tym zwykłym sensie, w którym ją rozumiemy — nie wytrzymuje filozoficznej krytyki. Bergson przekonywająco pokazał, że potoczne pojmowanie, wyrażone w tej idei, zawiera grube intelektualne skażenie autentycznego, irracjonalnego przebiegu procesu woli. Wyraźny, jakby spokojny wybór między dwoma, przedstawionymi ludzkiej świadomości jako gotowe, możliwościami ma miejsce tylko przy prowadzonym intelektualnymi względami wyborze między różnymi możliwościami; wybór przebiega tu nie między jednym chceniem a innym, ale między najbardziej racjonalnymi drogami osiągnięcia celu. Gdzie rzecz idzie o sam cel albo samo chcenie — tam w ogóle nie ma świadomego wyboru między dwiema określonymi możliwościami, a ma miejsce zupełnie irracjonalne wahanie, pewna potencjalność i nieokreśloność dynamicznego procesu popędu, twórczości, stawania się. Cel nie jest czymś poprzedzającym chcenie i określającym go; cel sam najpierw formuje się w procesie popędu albo chcenia. Wolność woli jest czymś zupełnie innym niż wolność wyboru i nie da się sprowadzić do tej ostatniej.

To subtelne i wierne opisanie tego tajemniczego momentu ludzkiego bytu, który nazywa się „wolnością woli", powinno zostać jeszcze dopełnione o filozoficzne wyjaśnienie idei wolności. Co w ogóle rozumiemy przez „Wolność"? Przyjęto określać wolność poprzez przeciwstawianie jej konieczności: wolne jest to, co nie jest konieczne, niejednoznacznie określone. Nie zważające na rozpowszechnienie takiego pojmowania wolności, jest ono nieprzekonywające. Już Tomasz z Akwinu odrzucał je, widząc niepewność tych sofizmatów, do którego prowadzi ono w odniesieniu do wolności absulutnej albo wszechmocy Boga. Te sofizmaty są znane: jeśli Bóg jest bezwarunkowo wolny, może czynić wszystko co chce, to może On na przykład stać się złym albo zniszczyć samego Siebie, albo ustąpić przed diabłem, albo ograniczyć Swoją wszechmoc i tak dalej. Tym bezsensom Tomasz z Akwinu przeciwstawia pojmowanie bezwarunkowej wolności albo wszechmocy Boga jako nieskrępowanej, niczym z zewnątrz nie ograniczonej realizacji Siebie samego , ujawnienia Swojego własnego istnienia. Właśnie na tym polega ogólna idea wolności. Wolność jest niepodporządkowaniem się działaniu z zewnątrz, działaniem z siebie samego, samorealizacją. Zgodnie z trafnym określeniem Hegla, wolność jest „byciem u siebie" (bei-sich-selbst-Sein). Wolność wcale nie jest możliwością wszystkiego, bezprzyczynowością, nieokreślonością; odwrotnie, nie tylko liczy się z koniecznością, ale jest koniecznością — właśnie wewnętrzną koniecznością jako określonością samej siebie; jest ona przeciwstawna tylko niewoli, narzucaniu czegoś z zewnątrz. Święci są nie mniej, ale bardziej wolni niż grzesznicy, chociaż właśnie z powodu swojej świętości nie mogą grzeszyć. Augustyn z właściwą mu lakonicznością wyraził to w słowach: „*Wielka wolność, to być w stanie nie grzeszyć; ale największa wolność — nie być w stanie grzeszyć*".

Lecz przy takim pojmowaniu idei staje się oczywista jej niewspółmierność z grzechem. Wolność jest, jak pokazano, samorealizacją. Ale samorealizacja człowieka jest realizacją ostatecznej głębi człowieka; jest ona nie tylko słuszna, to jest nie może być grzeszna; jest wyższym i jedynym celem ludzkiego życia. I odwrotnie, grzech nie tylko nie jest samorealizacją człowieka; będąc sprzeciwem wobec Boga jest on również sprzeciwem wobec naszej autentycznej osobowości, naszej samodzielności, która jest wyrazem naszego [illegible] pochodzenia i zakorzenienia w Bogu. W tym ogólnym sensie jest zupełnie trafne stare powiedzenie Sokratesa, że nikt nie grzeszy dobrowolnie: autentycznie w sposób wolny dążymy tylko do dobra, które odpowiadając naszej, podobnej Bogu, istocie, jest tym czego naprawdę potrzebujemy albo, jak mówił Sokrates, jest „pożyteczne". Błąd intelektualistycznej nauki Sokratesa polegał na tym, że stan grzechu uważał on tylko za płód błądzenia rozumu, słabości myśli. Apostoł Paweł i za nim Augustyn zrozumieli to głębiej: możemy rozróżnić dobro od zła i mimo tego wpadać w sidła grzechu; słabość człowieka polega nie na słabości jego myśli, ale na słabości jego woluntarnej istoty. Lecz ogólna myśl Sokratesa, że grzeszymy nie w sposób wolny, ale wbrew woli, zachowuje moc. Nie chcemy grzechu, tylko do niego zmierzamy, wpadamy weń, on nas „ogarnia". Jest on wyrazem nie naszej wolności, ale naszego zniewolenia — naszej niewoli. Wcale nie przeczy temu fakt, że człowiek często tworzy zło umyślnie, to jest świadomie go pragnąc (fakt, w którym Kent dojrzał przejaw tego, co nazywa „złem radykalnym" — das radial Böse). Trzeba rozróżniać między umyślnością działania (albo — co jest tym samym — świadomością woli) i wolnością woli. Prawo sprawiedliwie karze umyślnie przestępstwo srożej niż przestępstwo dokonane w stanie afektu. Lecz nie należy z tego wnosić, że w pierwszym przypadku człowiek dokonuje przestępstwa w sposób „wolny", a w drugim — pod przymusem, właśnie pod działaniem afektu. W obu przypadkach człowiek działa pod wpływem ślepej namiętności, zniewalającej go, pozbawiającej go wolności. To zniewolenie w pierwszym przypadku (umyślnego działania), odwrotnie, jeszcze silniej niż w drugim (i właśnie dlatego, z punktu widzenia interesów, ściganych prawem, jest srogo karane). Ponieważ w wypadku działania w afekcie namiętność tylko paraliżuje myśl, wyłącza ją; zaś w przypadku przestępstwa umyślnego myśl w całości, w żywej, aktywnej jej istocie, jakby wtrąca się w niewolę, pozbawia się wewnętrznej samodzielności i zmuszona jest działać z rozkazu ślepej namiętności. Gdy człowiek umyślnie dokonuje złego czynu, to nie znaczy, że sama myśl, świadomość jego są na wskroś przesiąknięte przenikającą go namiętnością. Jego umyślne chcenie — będąc „wolnym" właśnie i tylko w sensie umyślności — nie jest już podporządkowane kontroli jego wolnej woli, jako ujawnienia się podstawowej istoty jego osoby. Jego wolność objawiła swoją słabość tym, że podporządkowała się ciemnej sile, nad którą powinna panować. Umyślne chcenie zła jest świadectwem braku wolności, jako samookreślenia, które w istnieniu podporządkowanym żywiołowym siłom, może wyrażać się tylko w formie samoprzezwyciężenia. Ale to, co nazywa się „samoprzezwyciężeniem" nie jest przezwyciężeniem osobowości (co jest niemożliwe i niepotrzebne), ale jest przezwyciężeniem działających w człowieku wrogich jego „osobowości" sił.

Zmieszanie źródła grzechu i wolnej woli jako samoprzezwyciężenia leży u podstaw popularnej wersji nauki o „grzeszności" i „grzechu pierworodnym". Nauka ta, jako taka, zawiera głęboką i trafną myśl. Ale ogólnie przyjęte popularne objaśnienia tego skażenia faktycznie — nawet niezależnie od faktycznej formy w podaniu biblijnym jest pozorne. Jak było pokazane idea „wolności wyboru" (liberum arbutrium indifferentiae) jest fałszywa. Dlatego nie mogło być pierwotnego wyboru grzechu, pierwotnego złego wykorzystania wolnego wyboru. Nauka o grzesznym upadku w tej jego formie jest nie rozwiązaniem zagadki grzechu, a tylko niczego nie objaśniającym jego zdwojeniem — logicznym błędem *idem per idem:* i pierwszy „upadek" człowieka i jego późniejsze pogrążanie się w grzechu, które powinno być jego następstwem, okazują się tu w istocie jednorodne. Powiedzieć, jak to twierdzi zwykłe sformułowanie nauki o grzesznym upadku, że człowiek „upadł", „źle skorzystał" ze swojej wolności, to znaczy, w istocie przyznać, że człowiek nie wykorzystał istoty swojej wolności, „upadł" bez wolności, nie dzięki podarowanej mu wolności bożej istoty, ale z powodu jakiejś innej, ciemnej siły, która jest jej przeciwstawna.

Ale jeśli grzech nie jest rezultatem ludzkiej wolności, ale przeciwnie, rezultatem i wyrazem jego zniewolenia, to czy w ten sposób nie pozbawia się człowieka odpowiedzialności za grzech. jego świadomość, że to, iż nie powinien on popełniać grzechu znaczy, że mógłby nie popełniać go? Pokazaliśmy wyżej, że bez momentu pewnej pierwotności — że grzech wypływa z jakiejś głębiny wewnętrznej rzeczywistości człowieka — niemożliwe byłoby pojęcie grzechu, ponieważ jest ono niewykonalne w kategoriach rzeczywistości obiektywnej. (Oto dlaczego wszelki światopogląd naturalistyczny jest logicznie zmuszony negować pojęcie grzechu albo zła moralnego). Napotykamy w ten sposób na pewną antynomię: grzech z jednej strony nie jest rezultatem wolności w tej jej autentycznej istocie, która została wyjaśniona jako samorealizacja osoby i zarazem grzech, zakładając odpowiedzialność człowieka, tym samym zakłada się w jakimś sensie jego wolność. Jak rozwiązać tę antynomię?

Wolność jako żywioł bezpodstawnej spontaniczności. Istota grzechu i prawdziwy sens „grzechu pierworodnego".

Rozwiązanie przedstawionej antynomii wymaga, oczywiście, przyznania, że wolność jest pojęciem wieloznacznym, to jest, że oprócz tej autentycznej wolności, którą dojrzeliśmy w samorealizowaniu się człowieka, jako istoty boskiego pochodzenia i boskiego podobieństwa, człowiek dysponuje jeszcze jakąś inną wolnością, która jest jego zniewoleniem albo w nie przeradza się. Ponieważ wyjaśniła się niepełność idei „wolności wyboru", to moglibyśmy zobaczyć tę inną wolność w tej wolności świadomości moralnej albo ducha, z którą spotykamy się rozważając augustyńsko-kalwiński pogląd na wolność. Człowiek pozbawiony (po grzesznym upadku) autentycznej wolności działającej woli zachowuje wolność moralnego osądu swoich działań i stanów. Faktycznie nie mogąc nie grzeszyć, ciągle uświadamia swoją odpowiedzialność za grzech, ponieważ pozostaje wolnym sędzią swoich czynów, swojego faktycznego życia. Wolność byłaby tu — wbrew ogólnie przyjętemu mniemaniu — nie realnym warunkiem, powodującym możliwą odpowiedzialność za grzech, a po prostu momentem, kontynuującym ideę odpowiedzialności; mówiąc krócej, przez wolność w tym sensie i przez moralną odpowiedzialność rozumie się jedno i to samo. Świadomość grzechu jako niepowinnego, jako czegoś, od czego powinniśmy się wstrzymywać i przez co uświadamiamy naszą winę, okazałaby się możliwa do pogodzenia ze zniewoleniem działania, to jest z nieuniknionością grzechu.

To spostrzeżenie zawiera w sobie tę niewątpliwą część prawdy, że dostrzega swoistość człowieka, jego ducha i jego odmienność od czysto przyrodniczych istnień w jego właściwości, jako istoty sądzącej i oceniającej. Lecz opiera się ona, oczywiście, na stwierdzeniu niepokonalnego dualizmu pomiędzy powinnością a tym co istnieje, podstawowej różnicy i przeciwieństwa między idealnością i realnością. Uznając godność człowieka jako „obrazu Bożego" w podarowanej mu zdolności oceny siebie samego, to jest idealnego transcendowania uważa ona świadomość powinności za bezsilną — dokładniej, zupełnie odrzuca jego charakter dynamicznej instancji, aktywnej siły i dlatego głosi ona podstawową, to jest nieskończoną i nieodwracalną faktyczną nicość człowieka, jego całkowite podporządkowanie siłom przyrody. Już wskazaliśmy wyżej na niedostateczność i braki tego poglądu; wystarczy tu kilka uzupełnień. Jak często idealna instancja kontrolna człowieka nie pozostawałaby praktycznie bezsilna i jej rola nie sprowadzałaby się tylko do oceny i osądu post factum popełnionego grzechu — niezmierzony udział doświadczenia świadczy, że świadomość powinnego i niepowinnego, w najmniejszym stopniu może być kierującą siłą aktywną, że instancja sądu moralnego może spełnić i faktycznie spełnia funkcję kierującej aktywnej władzy. Dlatego też nie da się wyczerpać w sądzie moralnym i poczuciu odpowiedzialności ta świadomość wolności, która przysługuje świadomości grzechu. Doświadczenie wewnętrzne mówi odwrotnie, że w jakimś sensie grzech, chociaż pozostaje świadectwem zniewolenia człowieka, mimo wszystko równocześnie jest związany z jego wolnością, jako realną siłą. Iluzja, o której mówiliśmy wyżej, w którą wpada człowiek wyobrażając, że tworzy zło w „sposób wolny" — na mocy decyzji albo aktu woli, wypływającego z pierwotnego, początkowego centrum jego osoby, tego co ona nazywa „ja" — ta iluzja jest, czywiście, tylko nieprawidłowym rozumieniem pewnego autentycznego realnego stosunku, w pewnym sensie zasługującego na nazwę „wolności". W rezultacie rozpatrywany pogląd jest fałszywy z tego powodu, że nie uwzględnia jedności tego co powinne i prawidłowe, idealne i realne w ostatecznej głębi rzeczywistości, i dlatego nie uwzględnia również bezspornego faktu twórczej natury istoty ludzkiej i, jak już było pokazane, prowadzi do negacji całej sfery aktywnego ludzkiego życia i kultury, całego świata historycznego, w odróżnieniu od sfery bytu przyrodniczego.

Wolność, założona w idei grzechu, w ten sposób nie może być ani autentyczną wolnością, która jest samorealizacją ludzkiej osoby, ani tą abstrakcyjno-idealną, praktycznie bezsilną „wolnością", która sprowadza się do uświadomienia odpowiedzialności, moralnej oceny. Zgodnie z tym powinna ona być taką wolnością, która w innym sensie jest niewolą, wyrażając się jeszcze bardziej paradoksalnie można byłoby — naruszając albo dokładniej, przezwyciężając prawo sprzeczności — twierdzić, że ta wolność jednocześnie jest i nie jest. To zgadza się z tym, że grzech — i wszystko, co on powoduje — znajduje się na granicy dostrzegalnego i niedostrzegalnego. Dlatego zakładana przezeń wolność może być zrozumiana tylko przez tego rodzaju zrozumienie, które Platon — w związku z innym, ale podobnym problemem — nazwał „z nieprawego łoża".

O czym można powiedzieć, że jest i nie jest? O tym, co znajduje się w stanie czystej potencjalności. Próbowaliśmy już na początku naszych rozmyślań pokazać, że realność jest nierozdzielną jednością aktualności i potencjalności, prawdziwym stawaniem się, samotwórczością. Ostateczna, najgłębsza podstawa bytu i jego pierwotne źródło — Bóg — nie jest, jak myślał Arystoteles i za nim Tomasz z Akwinu, tylko *actus purus*, absolutnie wykończonym i w tym sensie nieporuszonym bytem, czystą formą. Znajdując się poza wszelkimi określeniami i wszystkie je obejmując, pierwotna podstawa, a w związku z tym i najgłębsza istota rzeczywistości, jest możliwa do pomyślenia tylko jako jedność i połączenie aktualności i potencjalności, zakończoności i twórczego dynamizmu. W tym sensie Bóg jest prawdziwą wolnością — wolnością nie jako samowolą i nie jako bezpodstawną, nieokreśloną możliwością wszystkiego, co jeszcze nie jest, a tylko być może, ale wolnością jako wieczną samorealizacją i samotworzeniem, jako absolutnym twórczym dynamizmem, w którym łączą się kategorie ukończonego bytu i twórczego życia.

O ile człowiek jest „obrazem i podobieństwem Bożym" — to jest, o ile, zgodnie z tym co widzieliśmy wyżej, jego istota, jako osoby i sprawcy, oparta jest na tym podziemnym składniku jego bytu, który w nim jest jakby łonem, przyjmującym i chroniącym w sobie Bóstwo — to on przez analogię i w mniejszym wymiarze, przysługującym istocie stworzonej, dysponuje tą wyższą wolnością, przysługującą Bogu. „Gdzie Pański duch, tam wolność". Wyrażając się w terminach filozoficznych: o ile człowiek jest realnością, jako jedność i połączenie aktualności i potencjalności, to jako osoba jest czymś określonym i zakończonym, co równocześnie posiada dynamiczny byt, to jest prezentuje się w formie samotwórczej, samorealizacji; w tym charakterze dysponuje on tym bytem z siebie samego, tą autentyczną wolnością, o której mówiliśmy wyżej (i która jest wprost przeciwieństwem grzechu).

W skład tej wolności wchodzi moment potencjalności, jako czystej możliwości, jako wszystkiego „co jeszcze nie jest gotowe", mogącego tylko być, stającego się, tworzącego się. O ile ta potencjalność łączy się z aktualnością i jest nią przeniknięta, to jest ona, jak zostało pokazane, nie samowolą, nie możliwością czegokolwiek, ale właśnie określonością od wewnątrz, aktywnością samorealizacji, samookreślenia. O ile jednak osoba ludzka jako samodzielny podmiot poznania i woli, traci swój związek z tą swoją głębszą podstawą, w której jest ona łonem boskiego początku — albo ta więź słabnie — o tyle moment potencjalności traci swoją łączność z momentem aktualności i. w pewnej mierze, prezentuje się jako czysta potencjalność, to jest jako nieforemność, chaos, czysta nieskończoność, gotowość na wszystko. Na tym polega istota tej drugiej, w jakimś sensie iluzorycznej wolności, domniemanej, a w innym sensie realnej, którą musimy koniecznie założyć jako warunek możliwości grzechu.

Istota tej wolności polega na bezpodstawnej spontaniczności. Postaramy się dokładniej wyjaśnić, w jakim mianowicie sensie jest ona pozorną wolnością. Wolność w swojej istocie — albo wolność autentyczna — jest, jak wiemy, samookreśleniem albo samorealizacją. Autentycznie wolna wola jest wolą wypływającą z samej istoty osoby, z „ja" jako działającego i kierującego centrum życia duchowego. Owo „ja" jest tak utwierdzone w rzeczywistości, że jako takie — wyłączając tylko skrajne stany patologiczne — nieustannie jest obecne w życiu duchowym, jakby towarzyszy wszelkim chceniom. Ale życie duchowe nie wyczerpuje się, jak wiemy, w tym swoim centrum; jest ono nie punktem, ale pewną powierzchnią ludzi z różnorodną dynamiczną treścią. Powstaje w nim wiele rzeczy, które nie wynikają z istoty, z samego „ja", nie są przez nie określone. Większość naszych chceń, naszych bezpośrednich nieskrępowanych pobudzeń rodzi się w nas dzięki ogólnej dynamicznej potencjalności naszego duchowego życia, ale nie z nas, nie z osobowego centrum naszego życia. Ale ponieważ to osobowe centrum, to „ja" nieustannie jest w nas obecne i towarzyszy naszemu życiu duchowemu, to mimo woli popadamy w iluzję łączenia ogólnej niekształtnej dynamicznej potencjalności naszego życia duchowego z jego osobowym kierowniczym centrum, z „ja". Proces woli, który adekwatnie może być wyrażony tylko w słowach „mnie chce się" — a to znaczy: „coś we mnie chce" albo „działa we mnie chcenie" — doświadczany jest wraz z tym, że „ja (sam) chcę"; w myśli i mowie potocznej te dwa zwroty „chce mi się" i „ja chcę" przyjmowane są jako synonimy. Ale „ja (sam) chcę" jest definicją wolności. Można przy tym zauważyć, że świadomość wolności często łączy się w życiu duchowym z przeciwstawną jej świadomością, że nie ja — źródło i twórca mojego chcenia, ale, odwrotnie, chcenie panuje nade mną. „Ja chcę" czegoś niekiedy tak silnie, że zmuszony jestem to chcieć, że nie potrafię stłumić tego chcenia. Otrzymujemy sytuację, która w życiu społecznym jest analogiczna do objawów słabej władzy: taka słaba władza sankcjonuje, to jest udaje, że sama uchwala i zaleca to, czego wymagają od niej, do czego zmuszają niepokorni, zbuntowani poddani.

O ile te powstające w nas mimowolne, niekontrolowane chcenia są tylko wyrazem żywiołowego dynamizmu naszego życia duchowego, to jest potencjalności, jako ogólnej jego właściwości, są one w sensie duchowym i moralnym neutralne. Takie chcenia, które — z punktu widzenia obiektywnej rzeczywistości — są wyrazem naszej istoty, jako organizmu psycho-fizjologicznego — pragnienia, skierowane na zaspokojenie naturalnych potrzeb człowieka, jako istoty stworzonej. Lecz człowiek jest równocześnie istotą duchową: jest on osobą, to jest dysponuje centralną instancją kontrolującą. Wszystkie jego naturalne, mimowolne pragnienia na mocy samej jego istoty, jako osoby, podlegają sankcji i kontroli tej wyższej instancji. On „chce" nie tak jak chcą zwierzęta — on równocześnie aprobuje i sankcjonuje, albo nie aprobuje i odrzuca swoje pragnienia. Podobnie do władzy państwowej, niekiedy ograniczającej, dla ogólnych interesów narodu, nawet potrzeby naturalne poddanych, ta instancja kontrolna, w interesie człowieka jako osoby, to jest jako realności duchowej, może niekiedy ograniczać, zachowywać lub odrzucać nawet naturalne, elementarne potrzeby, powstające w nas. Taki jest sens już przytoczonej przez nas formuły, że samookreślenie możliwe jest tylko w formie samoprzezwyciężenia, samopohamowania. Ascetyzm w szerokim sensie właśnie jako samopohamowanie, jest dlatego normalnym, koniecznym elementem życia człowieka jako istoty duchowej. Samoograniczenie jest warunkiem autentycznej wolności osoby. Ponieważ wolność jest przeciwstawna samowoli jako stanowi anachroniczno nie uporządkowanemu, w którym pragnienia człowieka mają nieograniczony obszar. Dlatego właśnie wszystkie amoralistyczne nauki, poczynając od Kalliklesa w „Gorgiaszu" Platona i kończąc na Nietzschem, sankcjonując anarchiczną samowolę pragnień faktycznie prowadzą nie do jej rozszerzenia, ale odwrotnie, do unicestwienia autentycznej wolności osoby (sprzeczność, należącej do tego kierunku myśli, ujawnia się w tym, że sama anarchiczna samowola jest głoszona jako coś powinnego, to jest jako sankcja tej wyższej, kontrolującej instancji, której słuszność przez to jest negowana).

cdn.

Tłumaczył
A. SAWICKI

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO △ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

NA ŚWIECIE

USA

21 lutego w Nowym Jorku odbyło się posiedzenie Stałej Konferencji Kanonicznych Biskupów Prawosławnych w Ameryce (SCOBA). Przewodniczył mu arcybiskup Iakovos, zwierzchnik greckiego arcybiskupstwa Ameryki (patriarchat ekumeniczny). Porządek obrad stanowiły wybory do komisji i komitetów Konferencji oraz analiza wydarzeń politycznych i religijnych w krajach Europy Wschodniej i na Bliskim Wschodzie.

Na stanowisko przewodniczącego i wiceprzewodniczącego SCOBY ponownie powołano arcybiskupa Iakovosa i metropolitę Filipa (arcybiskupstwo patriarchatu antiocheńskiego). Wybrano także członków czterech struktur wewnętrznych SCOBY: komisji do spraw międzynarodowych, komitetu do spraw kanonicznych, komitetu do spraw edukacji chrześcijańskiej i komisji ekumenicznej.

W skład założonej w 1960 roku Stałej Konferencji Biskupów Prawosławnych w Ameryce wchodzą przedstawiciele greckiej archidiecezji patriarchatu ekumenicznego, Kościoła prawosławnego w Ameryce, arcybiskupstwa antiocheńskiego, albańskiej, karpacko-rosyjskiej i ukraińskiej diecezji należących do patriarchatu ekumenicznego oraz diecezji bułgarskiej, serbskiej i rumuńskiej, stanowiących część macierzystych patriarchatów w Europie Wschodniej.

Głównym celem SCOBY jest praca na rzecz jedności prawosławia w Ameryce. Na początku marca 1989 roku, zwierzchnicy dwóch spośród trzech głównych jurysdykcji prawosławnych, usytuowanych na kontynencie północnoamerykańskim, tj. Autokefalicznego Kościoła Ameryki i arcybiskupstwa antiocheńskiego, publicznie zarzuciło SCOBIE opieszałość w przezwyciężaniu podziałów jurysdykcyjnych.

* * *

17 marca w komunikacie opublikowanym we Lwowie, a następnie rozpowszechnionym przez Sekretariat Kościoła grekokatolickiego w Rzymie, siedmiu unickich biskupów (wśród nich uczestnicy w negocjacjach między unitami i prawosławnymi na Ukrainie Zachodniej: arcybiskup Lwowa Władimir Sterniuk i biskup Iwano-Frankowska Sofronij Dmiterko) ostro skrytykowało propozycje przedstawione przez Komisję mieszaną, dotyczące podziału tamtejszych miejsc kultu.

Uniccy biskupi ukraińscy informują, że arcybiskup Władimir Sterniuk, na znak protestu opuścił obrady. „Dopóki Kościół unicki nie zostanie zalegalizowany i całkowicie zrehabilitowany, nie może być żadnego dialogu dotyczącego podziału miejsc kultu" — czytamy w komunikacie. Biskupi uważają także, że najpierw należy zwrócić unitom wszystkie cerkwie, które zostały skonfiskowane po Soborze we Lwowie w 1946 roku, a następnie dopiero rozpocząć dyskusję na temat losów pozostałych świątyń.

W odpowiedzi na ten komunikat rzecznik prasowy Watykanu oświadczył, że Stolica Apostolska jest bardzo zadowolona z wyników prac Komisji i z przyjętego przezeń planu podziału obiektów kultu.

Patriarchat Moskiewski zdementował także informację, jakoby prace Komisji zakończyły się niepowodzeniem. Patriarchat uważa, że jej efekty rokują pewne nadzieje i że w związku z tym należy wyznaczyć termin realizacji pierwszej fazy przyjętego planu.

* * *

W połowie marca odbyło się posiedzenie Komisji, która podjęła próbę rozwiązania prawosławno-unickich konfliktów na Ukrainie. Przedmiotem sporów są najczęściej świątynie. W pracach Komisji wzięli udział przedstawiciele Watykanu, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

12 marca Komisja ogłosiła swoje propozycje dotyczące podziału miejsc kultu. I tak: w miasteczkach i wsiach, gdzie są dwie świątynie, jedną należy przyznać unitom, drugą prawosławnym. Tam, gdzie jest tylko jedna cerkiew powinna ona stać się własnością większości. Trzeba jednak dołożyć wszelkich starań, aby także mniejszość uzyskała budynek, który można by zamienić na świątynię. W spornych przypadkach należy przeprowadzić referendum, nadzorowane przez Komisję mieszaną. O losach świątyń zadecydowaliby wówczas wierni w tajnym głosowaniu. Podział cerkwi w miastach, zdaniem Komisji, jest dużo bardziej złożony. Trudniej jest bowiem przeprowadzić skuteczną kontrolę tożsamości osób uprawnionych do głosowania. Dlatego też Komisja zaleca podjęcie odpowiednich ustaleń w oparciu o rzeczywiste oceny liczebności obu wspólnot.

Przedstawiając ten plan czterostronna Komisja wystosowała apel o spokój i zaniechanie wszelkich działań, które mogłyby pogorszyć i tak napiętą sytuację. Ostrzegła też przed próbami wykorzystania kościelnych sporów do celów politycznych.

Komisja mieszana powołana została w trakcie spotkania przedstawicieli Watykanu i Patriarchatu Moskiewskiego, które odbyło się w styczniu w Moskwie.

BUŁGARIA

W połowie kwietnia **rząd Bułgarii poinformował, że Boże Narodzenie oraz Wielkanoc będą ponownie świętami ustawowymi** oraz że powróci do Kościoła budynek seminarium teologicznego w Sofii.

Po raz pierwszy od 45 lat radio i telewizja transmitowały nocne nabożeństwo paschalne odprawione w katedrze św. Aleksandra w Sofii przez zwierzchnika Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego, patriarchę **Maksyma**. Tym samym zostały spełnione niektóre z postulatów zgłoszonych przez tamtejszy Synod.

Przypomnijmy, że 18 grudnia ub. r. wystosował on dokument do przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego. Cztery dni później jego kopię patriarcha Maksym wręczył szefowi państwa **Petrowi Mładenowi.** Przywódca bułgarski zapewnił wówczas, że wszystkie dezyderaty Kościoła zostaną wnikliwie rozpatrzone.

Synod zażądał m.in. „żeby główne święta chrześcijańskie — Boże Narodzenie i Wielkanoc — zostały oficjalnie ogłoszone dniami wolnymi od pracy". „Święta te — czytamy w dokumencie — od początku były związane z duchowością i życiem narodu bułgarskiego, a poprzez swoją treść, piękno i tradycyjne zwyczaje zawsze go jednoczyły, wzniecając zapał, żarliwość i tworząc wartości moralne".

Do patriarchatu powrócił także budynek seminarium teologii prawosławnej położony w centrum Sofii. W 1949 roku został on skonfiskowany i zamieniony w Dom Młodych Komunistów.

Spełnienia tych oraz szeregu innych postulatów domagał się także Komitet Obrony Praw Wiernych, którego członkowie zaangażowali się w działalność polityczną na rzecz moralnej i duchowej odnowy społeczeństwa oraz Kościoła w Bułgarii.

* * *

W wywiadzie udzielonym austriackiej agencji katolickiej Kathpress, bułgarski teolog prawosławny **Rumen Wataszki**, członek Komitetu Obrony Praw Wiernych oświadczył, iż patriarcha Maksym powinien podać się do dymisji, zaś hierarchia winna okazać skruchę za swoją ugodową postawę wobec komunistycznego reżimu.

Rozmówca stwierdził, że od momentu załamania się stalinowskiego systemu Kościół cieszy się dużo większą swobodą działania w społeczeństwie, ale jego wewnętrzne organa zmieniły się w niewielkim stopniu. Ujawnił także negatywną postawę hierarchii wobec szeregu inicjatyw Komitetu. Rumen Wataszki zauważył jednak, że hierarchia zaczyna wysuwać podobne żądania. Tak było np. z posłaniem skierowanym w grudniu ub. r. do przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego. Zdaniem rozmówcy, to nowe stanowisko w mniejszym stopniu spowodowane jest zmianą przekonań, w większym chęcią neutralizacji poczynań Komitetu. „Społeczeństwo bułgarskie — kontynuował teolog — przechodzi głęboki kryzys duchowy. Szczególnie dotknięta jest nim młodzież. Jesteśmy przekonani, że musimy powiedzieć prawdę o stanie religii w Bułgarii".

„Reżim komunistyczny podporządkował Kościół prawosławny do swoich politycznych celów" dodał R. Wataszki wyjaśniając, że o ponownym ustanowieniu patriarchatu w 1953 roku zadecydowały „siły reżimu", podczas gdy zwołany w tym celu Synod odgrywał jedynie formalną rolę. „W czasie wyboru patriarchy Maksyma w 1970 roku — czytamy na zakończenie wywiadu — uczestniczyli trzej funkcjonariusze służb specjalnych, co jest sprzeczne z prawem kanonicznym. Świątynie przez cały ten czas uważane były jedynie za zabytki architektury, z monasterów wypędzano wspólnoty, a ich budynki przeznaczano do innych celów".

Komitet Obrony Praw Wiernych powstał w marcu 1988 roku z inicjatywy grupy duchownych i laików prawosławnych. Liczy obecnie 10 tys. członków oraz wielu sympatyków. W okresie Wielkiego Postu w roku bieżącym o. **Ch. Sabev**, który kilkakrotnie był więziony za przekonania religijne, zorganizował w centrum Sofii wieczory modlitw. Uczestniczyły w nich tysiące wiernych. Z ankiety przeprowadzonej przez oficjalny dziennik „Rabotniczesko Delo" wynika, że 40 proc. zapytanych osób popiera Komitet Obrony Praw Wiernych, 15 proc. jest przeciwnych jego działalności, 9 proc. waha się, a 36 proc. nie potrafi jej ocenić.

FRANCJA

Francuski dziennik „La Croix" w jednym ze swych kwietniowych numerów zamieścił wywiad z o. **Bartolomeuszem Anania,** mnichem i duchownym rumuńskim. Rozmówca należy do cenionych pisarzy w swoim kraju, aktywnie uczestniczy też w pracach grupy na rzecz odnowy Kościoła.

Od czasu obalenia **Ceausescu** Prawosławny Kościół Rumunii przechodził okres kryzysu i odnowy. Liczne głosy, najczęściej spoza Kościoła, żądają ujawnienia i potępienia skompromitowanej przeszłości. B. Anania komentuje to w następujący sposób: „Przez Kościół rozumiemy całość utworzoną z hierarchii, duchowieństwa i laików. W żadnym wypadku nie można stwierdzić, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci Kościół jako taki był ugodowy wobec reżimu".

Ustosunkowując się do problemu hierarchii i władzy, duchowny rumuński wyraźnie rozróżnia posłuszeństwo i nadgorliwość. O ile członkowie Kościoła okazywali posłuszeństwo władzy świeckiej, do której należało ustanawianie praw, o tyle niektórzy hierarchowie i duchowni byli wobec niej służalczy uważając, że taka postawa służy Kościołowi. Utrzymywanie dobrych stosunków z dyktaturą było, ich zdaniem, ceną za przychylność rządu.

Ojciec Anania uważa, że na przekór narzuconym podziałom Kościół potrafi ponownie zjednoczyć cały naród, zaś jego nadrzędnym celem jest obecnie odbudowa moralnych i duchowych sił kraju. „Musimy walczyć z następstwami długiej choroby — strachem, podejrzliwością, przesadnym posłuszeństwem wobec władzy i przyzwyczajać się do wolności" — powiedział na zakończenie rozmówca.

60-letni ojciec Anania był trzykrotnie aresztowany, torturowany i skazany na 25 lat ciężkiego więzienia. Po sześciu latach, w 1964 roku, odzyskał wolność. Został wówczas wysłany do Stanów Zjednoczonych na pomoc tamtejszym rumuńskim parafiom prawosławnym. Po wypadkach grudniowych i odejściu patriarchy **Teoktysta**, pewne prawosławne środowiska Bukaresztu widziały w nim ewentualnego kandydata na tron patriarszy. Ojciec Bartolomeusz odrzucił te propozycje.

IZRAEL

12 kwietnia **w bliskim sąsiedztwie Świętego Grobu w Jerozolimie doszło do gwałtownych starć, wywołanych o dzień wcześniej osiedleniem się żydowskich osadników w hospicjum św. Jana, należącym do Jerozolimskiego Patriarchatu Prawosławnego.**

Po nabożeństwie obmywania nóg, odprawianym tradycyjnie w Wielki Czwartek przez patriarchę Jerozolimy na placu przed Świętym Grobem, jego uczestnicy uformowali protestacyjny pochód i skierowali się ku zajętym budynkom. Na czele 200-osobowej grupy duchownych i laików szedł patriarcha **Diodor I**. Pochód został zatrzymany przez izraelskie siły porządkowe, które obrzuciły manifestantów granatami z gazem łzawiącym. W czasie zajść sekretarz patriarchalny biskup **Tymoteusz** został trafiony nabojem z gazem duszącym i upadł na ziemię. Gdy patriarcha Diodor I usiłował mu pomóc, wycofujący się w panice manifestanci przewrócili go i podeptali.

Wypadki te, określone przez biskupa Tymoteusza jako prowokacja, są jednym z większych pogwałceń umowy między Izraelem i Kościołem chrześcijańskim Starego Miasta.

Napięcie wokół świętych miejsc utrzymywało się przez całe święta. 17 kwietnia około 100 młodych Palestyńczyków otoczyło siedzibę patriarchatu prawosławnego w Jerozolimie, aby zamanifestować swoją solidarność. Wzywali oni muzułmanów i chrześcijan do utworzenia unii narodowej przeciw okupantom. Następnego dnia **trybunał Jerozolimy wydał wyrok na korzyść patriarchatu i zarządził natychmiastową eksmisję żydowskich osadników**. Po trzech kolejnych odwołaniach, sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, który z kolei polecił oddać budynek patriarchatowi.

23 kwietnia zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich postawili ultimatum: jeżeli do 27 kwietnia hospicjum św. Jana nie zostanie zwrócone właścicielowi, zamkną wszystkie święte miejsca zarówno w Jerozolimie, jak i w Betlejem i Nazarecie. Podpisano wspólny komunikat, potępiając w nim wszelkie działania, które zagrażają obecności wspólnot chrześcijańskich na Ziemi Świętej oraz utrudniają dostęp do Św. Grobu oraz modlitwę.

Usytuowane w bliskiej odległości od Św. Grobu hospicjum św. Jana jest wielkim 72-pokojowym budynkiem. Należy do patriarchatu Jerozolimskiego, który przed 40 laty oddał go w dzierżawę członkowi armeńskiej wspólnoty **Martyrosowi Matossianowi**. Ten ostatni, osiadłszy przed kilkunastoma laty w USA, bezprawnie zcedował umowę dzierżawną na szkołę talmudyczną **Aterat Cohanim,** która jest ultranacjonalistyczną grupą izraelską bliską ekstremistycznemu leaderowi **Arielowi Sharonowi.**

Patriarchat prawosławny reprezentuje najstarszą wspólnotę chrześcijańską Jerozolimy. Z tego tytułu patriarcha prawosławny cieszy się pierwszeństwem wśród zwierzchników innych chrześcijańskich wspólnot miasta. Hierarchia patriarchatu jest wyłącznie grecka, wierni i duchowni parafialni są w większości Palestyńczykami. Kilkakrotnie patriarcha Diodor I wypowiadał się w obronie praw Palestyńczyków. Po wydarzeniach wokół hospicjum św. Jana, prawosławni pochodzenia palestyńskiego poczuli, iż są rozumiani przez hierarchię. Dotychczas często mieli wrażenie, że są wiernymi „drugiej kategorii", zwłaszcza w porównaniu z innymi chrześcijańskimi wspólnotami lokalnymi, których hierarchia jest arabska.

Zajęcie hospicjum św. Jana wywarło ogólną dezaprobatę zarówno wśród chrześcijan, jak i muzułmanów. Ostro potępiła je Rada Kościołów Bliskiego Wschodu, która gromadzi przedstawicieli wszystkich wyznań chrześcijańskich z całego świata.

JUGOSŁAWIA

Serbski Kościół Prawosławny wystosował posłanie do parlamentu Jugosławii, w którym żąda wprowadzenia wielu poprawek do Konstytucji. Metropolita Zagrzebia Jovan na łamach belgradzkiej „Polityki" wyraził nadzieję, że opinia publiczna będzie dokładnie informowana o dalszych losach posłania i że przedstawiciele Kościoła serbskiego będą mieli okazję przedstawić swoje argumenty bezpośrednio przed parlamentem.

W posłaniu Synod krytykuje zwłaszcza 147 artykuł Konstytucji; zabraniający Kościołowi wtrącania się w sprawy państwa. Nie przeszkadza on jednak władzy publicznej w sposób arbitralny interweniować w misję Kościoła i wznosić całą masę przeszkód utrudniających wolność wyznania. Wyżej wspomniany artykuł postanawia, że wyznawanie wiary jest sprawą prywatną jednostki, co jest obraźliwe i upokarzające dla chrześcijanina. „Tymczasem każda religia chrześcijańska od początku była wyrażeniem żywej wspólnoty wszystkich wiernych" — przypomina hierarcha i dodaje, że „dla chrześcijanina wyrażenie wiary może być tylko aktem publicznym a nie prywatnym gestem". Poprzez tak sformułowany artykuł usiłowano przeszkodzić chrześcijanom w publicznym ujawnieniu wiary.

Zmiany w Konstytucji są tym bardziej pilne — podkreśla dalej metropolita Jovan — że Kościół serbski od zakończenia II wojny światowej padał ofiarą arbitralnych środków administracyjnych ograniczających jego słuszną misję i pozbawiających go własnych dóbr, zwłaszcza posiadłości ziemskich. Synod postuluje co najmniej częściowy zwrot nielegalnie przejętego mienia oraz wypłacenie odszkodowania za wyrządzone straty materialne.

* * *

Projekt budowy elektrowni wodnej w odległości 2 km od historycznej siedziby patriarchatu w **Pec** wywołał falę ostrych protestów ze strony Serbskiego Kościoła Prawosławnego. 6 marca 269 jego przedstawicieli z metropolitą Jovanem na czele opublikowało apel, w którym wyraziło swoje zaniepokojenie opracowywanym projektem.

Autorzy sprzeciwiają się „niepojętym i monstrualnym planom, które zarówno w Pec jak i w innych serbskich miejscowościach zagrażają obecności świętych miejsc prawosławnych". Sygnatariusze apelu podkreślają, że u podstaw ich protestu legła troska o sprawy religii i kultury, które w żaden sposób nie mogą być porównywane z racjami ekonomicznymi. „Twórcy projektów, które zagrażają istnieniu monasterów wypowiadają wojnę duchowej, narodowej, kulturowej i historycznej spuściźnie narodu serbskiego" — konkludują w końcu tekstu autorzy.

Pierwszy oficajlny protest w tej sprawie złożył w kwietniu 1989 roku patriarcha serbski **German**. Wysokość projektowanej zapory w okolicach Pec ma wynosić 146 metrów, a pojemność sztucznego jeziora — 96 mln m sześć. wody. Patriarcha prosił o zaniechanie planowanej budowy. Jej realizacja zagraża bowiem byłej siedzibie patriarchatu, która przez całe stulecia była duchowym centrum Serbskiego Kościoła Prawosławnego. Podobne protesty, także ze strony ONZ, wywołał projekt zapory, która ma powstać w okolicach monasteru Studenica.

RUMUNIA

Patriarcha Teoktyst, który w styczniu podał się do dymisji, 4 kwietnia ponownie objął zwierzchnictwo Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego. Decyzję o powrocie patriarchy jednogłośnie podjął tamtejszy Synod Biskupów w obecności ministra do spraw wyznań N. Stoicescu. Domagało się tego także wielu wiernych.

Nazajutrz po ogłoszeniu decyzji patriarcha opuścił monaster w Sinaia i przybył do Bukaresztu. Przy dźwiękach katedralnych dzwonów licznie zgromadzone duchowieństwo ponownie wręczyło mu patriarchalne insygnia. Tego samego dnia na spotkaniu z międzynarodową prasą, biskup pomocniczy **Timisoary** wyjaśnił, że patriarcha Teoktyst powrócił aby przewodniczyć Kościołowi do ewentualnego wyboru nowego zwierzchnika.

Powrót patriarchy wzbudził niepokój wśród części duchowieństwa. Jeden z przywódców Grupy na rzecz odnowy Kościoła, ojciec B. Anania oświadczył, iż jest przeciwny tej decyzji. Dodał jednocześnie, że 2 kwietnia osobiście złożył wizytę patriarsze Teoktystowi, aby odwieść go od zamiaru powrotu i w ten sposób uniknąć polemik i niesnasek w Kościele.

W niedzielę 10 kwietnia kilkaset wiernych protestowało przeciwko tej decyzji. Niezależny dziennik „Romania Libera" wystosował apel do Synodu podpisany przez 140 intelektualistów. Wyrazili oni swoje zaniepokojenie i oburzenie zawieszeniem próby „moralnego oczyszczenia" Kościoła. Studenci fakultetu teologii w Bukareszcie przyjęli rezolucję (stosunkiem głosów 264:10) protestującą przeciwko powrotowi patriarchy.

W środowiskach bliskich Teoktystowi przypomina się, że dymisja hierarchy została podjęta w ferworze burzliwych wydarzeń politycznych. Patriarcha sam podjął tę decyzję, na przekór opiniom i prośbom pozostałych biskupów. Wielu wiernych podkreśla zamęt i niepokój wywołany rezygnacją patriarchy oraz negatywne następstwa, jakie ona wywarła na proces odnowy kościelnej.

„Względną inercję naszego Kościoła — pisze rumuński korespondent — tłumaczy się częściowo nieobecnością patriarchy i zniknięciem statutowych struktur kościelnych. Wiele osób uważa obecnie, że dymisja patriarchy Teoktysta była także niepożądana".

75-letni patriarcha Teoktyst (Arapas), który w listopadzie 1986 roku został wybrany na stanowisko zwierzchnika Kościoła Prawosławnego Rumunii, funkcję swą pełnił ponad 3 lata. Do dymisji podał się 18 stycznia br., podczas sesji Synodu Kościoła Prawosławnego Rumunii.

* * *

Zarysowały się pierwsze symptomy porozumienia między przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego obrządku wschodniego i Kościoła prawosławnego w Rumunii. 9 kwietnia, po siedmiu godzinach „bardzo ożywionej" dyskusji z udziałem przedstawicieli rządu, przyjęto projekt, który ma „położyć kres polemikom i umożliwić rozpoczęcie dialogu".

Rząd zobowiązał się oddać unitom dobra skonfiskowane w 1948 roku, które znajdują się obecnie w posiadaniu państwa. Są to najczęściej budynki administracyjne, szpitalne i szkolne. Natomiast prawosławni i grekokatolicy mają utworzyć komisję, która zadecyduje o losach każdego z miejsc kultu z osobna.

W końcowej deklaracji przedstawiciele obydwu stron zgodnie oświadczyli, że „oba Kościoły są utworzone z braci, którzy kochają Chrystusa i naród ponad różnice w wierze, te zaś nie mogą być czynnikiem podziału".

Podjęta 28 marca pierwsza próba zawarcia trójstronnej umowy między rządem oraz hierarchią Kościoła prawosławnego i unickiego zakończyła się niepowodzeniem. Delegacja prawosławnych zarzucała unitom nieprzejednane obstawanie przy swoich żądaniach. Jej przewodniczący, arcybiskup Cluj, **Teofil**, były duchowny unicki, który wszedł do prawosławia w 1948 roku zaproponował, by dopóki nie znajdzie się definitywnego rozwiązania, nabożeństwa unickie odprawiać w kościołach prawosławnych.

Biskupi uniccy zażądali zawieszenia dekretu z 1948 roku i odzyskania wszystkich dóbr, które wtedy przeszły w ręce Kościoła prawosławnego i państwa. Odrzucili oni także pomysł referendum, zaproponowany przez ministra do spraw wyznań **N. Stoisescu**, którego wyniki mogłyby być pomocne w znalezieniu rozwiązania. W trakcie rozmów premier rumuński **P. Roman** oświadczył, że zniesienie dekretu z 1948 roku jest niemożliwe. Byłoby to kolejne nadużycie prawa, tym razem ze szkodą dla prawosławnych.

TURCJA

15 marca patriarchat ekumeniczny oświadczył, że przyjął do swojej jurysdykcji Ukraiński Kościół Kanady, którego siedziba znajduje się w Winnipeg. Oficjalny akt zostanie wręczony przez patriarchę **Dymitra I** zwierzchnikowi tego Kościoła metropolicie **Bazylemu**, podczas wizyty jaką ten złoży wkrótce w siedzibie patriarchatu ekumenicznego w Istambule.

Ukraiński Kościół Prawosławny Kanady został założony w 1918 roku przez emigrantów z Galicji, byłych unitów, którzy wrócili do prawosławia. Dołączyli do nich później prawosławni ukraińscy emigranci. Według ostatnich statystyk z 1978 roku tworzą oni ponad 250 parafii. Kształcenie duchownych odbywa się w collegu św. Andrzeja w Winnipeg przyłączonym do Uniwersytetu Manitoba. Ukraiński Kościół Prawosławny Kanady, zdecydowanie najsilniejszy spośród innych prawosławnych wspólnot w tym kraju, uzyskał w ten sposób konsolidację swojej pozycji kanonicznej i wszedł w łączność ze światowym prawosławiem.

USA

1 kwietnia Kościół prawosławny w Ameryce obchodził 20 rocznicę swojej [illegible]. Przyznał mu ją patriarchat [illegible], który w ten sposób stwierdził, że założony w 1794 roku przez rosyjskich misjonarzy Kościół okrzepł i może rozwijać się niezależnie w poszanowaniu prawosławnej eklezjologii.

30 stycznia z okazji otwarcia jubileuszowego roku, zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Ameryce, metropolita Waszyngtonu **Teodozjusz** ponowił apel o jedność prawosławia na tym kontynencie. Podczas wieczoru poświęconego pamięci o. **Aleksandra Szmemanna** hierarcha przypomniał historię obecności prawosławia w płn. Ameryce i okoliczności, które towarzyszyły ogłoszeniu autokefalii w 1970 roku. Hierarcha poinformował, że zaproponował wszystkim prawosławnym biskupom kontynentu wspólne spotkanie, na którym przedyskutowane zostaną problemy duszpasterskie i kwestie związane z jednością. Została także utworzona komisja do spraw jedności, do której weszły arcybiskupstwa Ameryki Płn. i patriarchatu Antiocheńskiego. Metropolita zaprosił do niej wszystkie zainteresowane jurysdykcje.

W roku bieżącym odbyło się szereg uroczystości upamiętniających 20 rocznicę amerykańskiej autokefalii. Punkt kulminacyjny przypadł na majowe nabożeństwa w monasterze św. Tichona. Odbyła się również pielgrzymka do Fort Rossa (Kalifornia), gdzie została zbudowana pierwsza prawosławna kaplica. Trasa drugiej sierpniowej prowadzi przez Alaskę do miejsca, w którym w 1794 roku pierwsi rosyjscy misjonarze wysiedli na ląd.

ZSRR

Rada Najwyższa ZSRR przyjęła dwie nowe ustawy, które pozwalają organizacjom religijnym na posiadanie dóbr przydatnych lub wręcz niezbędnych w ich działalności. Oba akty prawne weszły w życie 1 lipca br.

Nowa ustawa dotycząca własności w artykule 18 precyzuje, że organizacje religijne mogą być właścicielami „budynków, przedmiotów kultu, materiałów przeznaczonych do produkcji, działalności społecznej i charytatywnej, środków finansowych i innych dóbr". „Organizacje religijne mają prawo do własności dóbr nabytych bądź wytworzonych za składki wiernych, ofiarowanych przez obywateli lub społeczeństwo bądź też przekazywanych przez państwo".

Zdaniem specjalistów z zakresu prawa radzieckiego artykuł ten jest szczególnie ważny, ponieważ milcząco przyznaje organizacjom religijnym status osoby prawnej. Z tekstu jasno wynika, że w przyszłości stowarzyszenia religijne będą właścicielami nie tylko kościołów, które same budują, ale także świątyń przekazywanych przez państwo. W artykule tym czytamy także o materiałach przeznaczonych do działalności społecznej i charytatywnej, przez co należy rozumieć, że organizacje te mogą takie formy aktywności prowadzić.

Ustawa dotycząca własności ziemskiej (art. 23) pozwala monasterom i innym stowarzyszeniom religijnym posiadać tereny do prowadzenia gospodarstw rolnych i gospodarki leśnej. W ten sposób wspólnoty monastyczne będą mogły prawnie wykorzystywać grunta, w posiadaniu których często już się znajdują. W ubiegłym roku np. zwrócono Kościołowi monaster Kurski wraz z 15 ha ziemi uprawnej, zaś jeden z mołdawskich monasterów otrzymał 40 ha gruntów pod uprawę warzyw.

Specjaliści są zdania, że te dwie ustawy stanowią obejście dekretu o rozdziale Kościoła i państwa z 1918 roku, który pociągnął za sobą konfiskatę wszystkich dóbr trwałych i majątków ziemskich Kościoła, a także ustawodawstwa z 1929 roku, które zabraniało Kościołowi wszelkiej formy własności i działalności charytatywnej lub społecznej. Szczegółowe rozporządzenia w tej kwestii zawarte są w przygotowywanej od 2 lat nowej ustawie, której końcowy projekt został przedstawiony Radzie Ministrów ZSRR. Jej tekst będzie niebawem dyskutowany przez Radę Najwyższą.

* * *

8 i 9 kwietnia odbyło się I Zgromadzenie Chrześcijańsko-Demokratycznego Ruchu Rosji. Uczestniczyło w nim około 100 delegatów przybyłych z różnych części ZSRR. Wyznaczając platformę działania organizatorzy podkreślili, że organizacja ta ma skupiać zwolenników radykalnych zmian we wszystkich sferach życia na bazie norm etyki chrześcijańskiej.

Ruch zrodził się z inicjatywy dwóch duchownych: ojców **G. Jakunina** i **W. Połosina** oraz redaktora naczelnego czasopisma „Wybór" laika **W. Aksiutisza**. Wszyscy trzej w marcu ub. r. zostali wybrani do Rady Republiki Rosyjskiej.

„Kultura chrześcijańska jest jedyną alternatywą dla totalitarnej ideologii" — stwierdził jeden z uczestników spotkania. Stąd też Chrześcijańsko-Demokratyczny Ruch Rosji podkreśla wagę inicjatyw chrześcijańskich w polityce, życiu społecznym i kulturze. Z drugiej strony dostrzega także niebezpieczeństwo wciągnięcia Kościoła w coraz ostrzejsze debaty polityczne. W związku z tym **organizatorzy Ruchu wystosowali apel wzywający Kościół rosyjski do powrotu do norm kanonicznych, ustanowionych przez Sobór Moskiewski w 1917 roku. Zachęcały one chrześcijan do aktywnego angażowania się we wszystkie dziedziny życia kraju podkreślając jednocześnie, że Kościół musi pozostawać poza wszelkimi sprawami politycznymi.**

Chrześcijańsko-Demokratyczny Ruch Rosji, który na pierwszym posiedzeniu opracował swój statut i wybrał 15-osobowe ciało zarządzające, nie został dotychczas oficjalnie zarejestrowany.

* * *

Białoruski Kościół Prawosławny dołączył się do apelu wystosowanego przez władze Republiki Białoruskiej do organizacji międzynarodowych z prośbą o pomoc przy likwidacji skutków awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu.

W czasie konferencji prasowej metropolita miński **Filaret** poinformował o dużym zagrożeniu środowiska naturalnego i zdrowia ludności w tym rejonie. Według danych przekazanych przez hierarchę zostało skażonych ponad 500 wsi oraz 16 tys. km kw. ziemi uprawnej i pastwisk. Z uwagi na występujące w dniu awarii wiatry z południa, jej skutki boleśniej odczuwa Białoruś niż Ukraina. Eksperci uważają, że pierwsze oceny nie oddały właściwych rozmiarów tragedii. Według ostatnich badań należy ewakuować około 300 tys. mieszkańców z najbardziej skażonych terenów. Koszt takiej operacji wyniósłby ponad 17 mln rubli. Dotychczas zgromadzono 1,5 mln.

Metropolita Filaret oświadczył, że na mocy porozumienia z rządem Republiki Białoruskiej, Kościół prawosławny roztoczy opiekę nad osobami najbardziej poszkodowanymi. Zebranymi funduszami będzie zarządzać administracja mińskiej diecezji.

Na podstawie materiałów SOP
opracowała
AŁŁA MATREŃCZYK

i sumienia nie może mieć zastosowania zasada większościowa".

Prof. dr hab. **Mikołaj Kozakiewicz**, socjolog, marszałek Sejmu: „...kwestia wprowadzenia religii jest właściwie zagadnieniem pedagogiki. Czy jest mianowicie rzeczą pożądaną, by w kraju, gdzie mieszkają tysiące osób innych wyznań stworzyć sytuację, w wyniku której nauczanie religii dokonałoby natychmiastowej segregacji uczniów. Doświadczenie innych krajów wskazuje, że prowadzi to do niekorzystnych sytuacji wychowawczych. Każdy wychodzący z lekcji religii jest niejako naznaczony, poddany bardzo często, zwłaszcza w małych środowiskach, choć nie tylko, różnym aktom dyskryminacyjnym".

Prof. dr hab. **Henryk Samsonowicz**, historyk, szef MEN: „Nauka religii to również sprawa etyki, kultywowania wartości, które stanowią fundament naszej cywilizacji, a więc wychodzi poza sferę nauczania jednego tylko przedmiotu. Sądzę jednak, że powinien on być wykładany na zasadzie całkowitej dobrowolności słuchaczy. A w związku z tym, przy pełnym poparciu udostępniania lokali szkolnych dla katechezy, jestem przeciwny wprowadzaniu religii jako przedmiotu obowiązkowego do szkół podstawowych. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo powstania konfliktu sumień, któremu państwo winno przeciwdziałać".

W Białymstoku prokuratorem wojewódzkim został mianowany mecenas **Lech Lebensztein**. W tej sprawie złożyli oświadczenie: Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne i Białoruskie Zrzeszenie Studentów. Piszą oni: „Deklarowana polityka władz państwowych wyraźnie określa, że wymiar sprawiedliwości i prokuratura mają być odpolitycznione. Oznacza to pełnienie funkcji w tych organach przez osoby nie należące do jakichkolwiek organizacji politycznych. Powierzenie wojewódzkiego urzędu prokuratorskiego mecenasowi Lechowi Lebensztejnowi, przewodniczącemu Komitetu Obywatelskiego w Białymstoku, uważamy za sprzeczne z powyższą zasadą. Akt ten środowiska białoruskie odbierają jako niedemokratyczny i sprzeczny z deklarowaną polityką rządu. Uważamy, że tak ważny urząd winna objąć osoba nie należąca do żadnego ugrupowania politycznego i znająca specyfikę narodowo-religijną regionu".

Na zbiorniku „Siemianówka" w woj. białostockim trwa spiętrzanie wody. Zalanych zostanie 3200 hektarów gruntów. Zbiornik będzie miał pojemność 79,5 mln m sześć. wody.

KRONIKA

Białorusini wygrali wybory do samorządu w takich gminach jak: Białowieża i Gródek. W innych miejscowościach, gdzie mieszka spory odsetek Białorusinów, też zaznaczyli obecność wprowadzając swoich radnych do samorządów. Zupełnie „przepadli" Białorusini w tych wyborach w Białymstoku.

Zwierzchnicy członkowskich Kościołów Polskiej Rady Ekumenicznej wypowiedzieli się za dotychczasowym modelem nauczania religii w punktach katechetycznych. Ks. bp **Zdzisław Tranda**, prezes PRE w liście do „Gazety Wyborczej": „...osobiście jestem przeświadczony o wyższości nauczania religii w tzw. punktach katechetycznych (daleko lepsze określenie: w ośrodkach katechetycznych). W Kościele ewangelicko-reformowanym wiele lat przed wprowadzeniem pojęcia punkt katechetyczny, stosowaliśmy system nauczania przy parafiach, dzięki któremu dzieci od najmłodszych lat związują się z Kościołem i jego działalnością".

Kilka wypowiedzi na temat ustanowienia religii przedmiotem nauczania w szkołach:

Doc. dr hab. **Barbara Szacka**, socjolog: „...Chcę zwrócić uwagę, że w toczącej się dyskusji mówi się tylko o jednej religii. A co z innymi? Nie ma żadnych możliwości ich nauczania w szkole państwowej, a przecież powinna ona traktować wszystkie dzieci jednakowo. W sprawach wiary, przekonań

W Białymstoku odbył się I Festiwal Piosenki Białoruskiej w Polsce.

W Gródku odbył się Muzyczny Festiwal Białoruskiej Młodzieży.

Towarzystwo Bielska Podlaskiego wspólnie z Bielskim Domem Kultury zorganizowało XIV Dni Bielska Podlaskiego. Odbyły się ciekawe imprezy artystyczne, wystąpiły zespoły muzyczne. W Ratuszu można było obejrzeć wystawy: „Nabytki Muzeum w Bielsku Podlaskim", „Miary w Polsce" oraz wystawkę prac dziecięcych miejscowych przedszkoli.

Centralne eliminacje XXXV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego odbyły się w tym roku w Białymstoku. Wystąpiło 31 laureatów eliminacji międzywojewódzkich z całego kraju.

Film radzieckiego dokumentalisty **Siergieja Baranowa** pt. „Opowieść mniszki Frosji o klasztorze Diwiejewskim" otrzymał na XXVII Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie Grand Prix czyli Złotego Smoka.

W wypowiedzi **Bassama Abu Sharifa**, głównego doradcy politycznego przewodniczącego OWP **Jasera Arafata**: „Powiem szczerze i otwarcie — dlaczego Żydzi mieliby panować nad Jerozolimą, nad Świętym Miastem? Ilu jest Żydów na świecie? Przypuśćmy, że 14 milionów (to ich dane). A jednocześnie są setki milionów chrześcijan i setki milionów muzułmanów, którzy mają w Jerozolimie swoje święte miejsca, tak stare jak ludzkość. Dlaczego Żydzi mają judaizować Jerozolimę i panować nad miastem? Wschodnia Jerozolima jest naszą stolicą. Dlaczego Izraelczycy mają mieć prawo do twierdzenia, że cała Jerozolima należy do nich? Niedawno, po raz pierwszy w całej historii, kościoły i meczety w Jerozolimie zastrajkowały, gdyż Izraelczycy siłą zajęli budynki Greckiego Kościoła Prawosławnego i zamienili je w motel dla swych osadników w Świętym Mieście. Dlaczego świat ma na to odpowiadać milczeniem? Jedynym sposobem zagwarantowania swobodnej modlitwy w Świętym Mieście jest poddanie go pod naszą kontrolę".

Aleksy, patriarcha Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej spotkał się na Kremlu z **Michaiłem Gorbaczowem. Jak poinformowała agencja TASS, prezydent ZSRR zapowiedział, że spotka się z przywódcami wszystkich głównych wyznań w Związku Radzieckim.**

W kijowskiej katedrze św. Zofii obradował dwudniowy synod Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwii Prawosławnej. Patriarchą Kijowa i całej Ukrainy wybrano (zaocznie) **Mścisława**, metropolitę Cerkwi autokefalicznej w USA. Strażnikiem patriarszego tronu (faktycznym zastępcą) został metropolita lwowski i halicki, **Joann**. Patriarchat moskiewski i władze radzieckie nie uznają tej Cerkwi.

W wytwórni filmowej imienia Dowżenki reżyser **Nikołaj Maszczenko** ma przystąpić do pracy nad filmem fabularnym pod tytułem „Jezus Chrystus. Sąd". Z wypowiedzi reżysera: „Do Chrystusa można wracać w nieskończoność. Jest to postać tak wielka i wielostronna, że chyba żaden artysta nie jest w stanie ogarnąć ją w ramach jednego obrazu. Nie zamierzam przedstawiać całego Jego życia. Chciałbym otworzyć na ekranie okrutny i niesprawiedliwy sąd nad Jezusem. Ludzkość przeżyła wiele niesprawiedliwych sądów, które zgubiły miliony ludzi. A [illegible] się według znanego już scenariusza. Jak widać, nasi Piłaci i Kajfasze — Wyszyński i inni pomocnicy Stalina — dobrze sobie przyswoili lekcje historii. Kat zawsze osadza to, co najświętsze, najbardziej uduchowione i wzniosłe. Dzieje się tak dlatego, że w swej ograniczoności nie jest w stanie dostrzec wyższych wartości ludzkich (...). W swej opowieści o Jezusie Chrystusie spróbujemy ukazać prawdy duchowe, wielkość ludzkiego ducha, czystość intencji, miłość bliźniego. To wszystko, czego tak bardzo nam dzisiaj brakuje". Reżyser w swojej pracy korzysta z konsultacji duchownego ze Lwowa, **Sozonata Czobicza**. Wiele spraw uzgadnia z metropolitą **Filaretem**.

Rada Ministrów Ukraińskiej SRR powołała komisję rządową mającą za zadanie weryfikację hipotezy mówiącej o tym, że słynna biblioteka **Jarosława Mądrego** znajduje się na terenie uroczyska Mieżygorje. Uroczysko to znajduje się pod Kijowem, w górnym biegu Dniepru, w odległości około 20 km od miasta. Poszukiwane przedmioty stanowią wielką wartość — są to księgi z pierwszej ruskiej biblioteki, założonej w roku 1037 przez wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego. Księgi do tej biblioteki kupowano za granicą, bądź też pisano w murach soboru św. Sofii w Kijowie. Tutaj powstał pierwszy zbiór kronik z lat 1037—1039, tu zostało napisane „Słowo o zakonie i łasce" metropolity **Hilariona**, tu opracowano podstawy pierwszego zbioru praw Rusi Kijowskiej „Russkaja prawda". Biblioteka i pracownia soboru św. Sofii w Kijowie odegrały w rozwoju oświaty na Rusi rolę nie mniejszą niż sama Cerkiew w szerzeniu chrześcijaństwa. Niestety, ślad po tym księgozbiorze, liczącym wówczas 950 tomów, zaginął w czasie najazdu tatarsko-mongolskiego.

Z wypowiedzi **Dymitrija Lichaczowa**, członka Akademii Nauk ZSRR: „Zbudowaliśmy mnóstwo teatrów, klubów i placówek kulturalnych — z jakże mizernym skutkiem! Czy można mówić w Związku Radzieckim o jakimkolwiek wykształceniu humanitarnym? A przedstawiciele władzy dziwią się, skąd u nas tyle ciemnoty i szukają przyczyn wzrostu nastrojów nacjonalistycznych... Jestem już starym człowiekiem, widziałem niejedno i można mi zawierzyć: w dawnym Petersburgu lincz i samosąd byłby niemożliwy — zbyt wielu było tam kulturalnych ludzi".

Pismo Unii Chrześcijańsko Społecznej Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 8 (tel. 281-32). Adres administracji 30-344 Warszawa, ul. Dobra 28 (tel 27 78 01) Redaktor naczelny „Tygodnika Podlaskiego", Eugeniusz Czykwin (Białystok, tel 240-76) Redaguje zespół w składzie: Anna Radziukiewicz (z-ca red. nacz.), Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

1) dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli
2) dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli osoby fizyczne zamieszkałe w miastach w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3) prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1645-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Druk PZGraf., zam. PL ISNN 0209-1437 Nr ind.

NAPRAWIACZE CERKWI

„Konieczne jest odrodzenie Kościoła unickiego. To przecież autentyczna wiara Białorusinów wywodząca się bezpośrednio z przyjęcia chrześcijaństwa... I dlatego Front, nie bacząc na sprzeczności, dąży do odrodzenia unii — rdzenia białoruskiej kultury” — to wypowiedź Jurija Chadyki, jednego z liderów Białoruskiego Narodowego Frontu, zacytowana w 31 numerze „Niwy”. Głos J. Chadyki jest charakterystyczny dla części „patriotów białoruskich” z BNF, którzy świadomie lub nie zostali zaangażowani do wykonania kolejnego eksperymentu na duszy białoruskiego narodu. W sytuacji, gdy po dziesięcioleciach prześladowań ze strony komunistycznych władz, Kościoły prawosławny i katolicki na Białorusi uzyskały wreszcie możliwość działania i przystąpiły do odradzania życia duchowego, często sobie pomagając (np. proboszcz prawosławnej parafii w Kobryniu zebrał wśród wiernych 20 tys. rubli na remont kościoła katolickiego) inteligenci z BNF wykoncypowali, że dla białoruskiego ludu najlepszy będzie trzeci Kościół — unicki.

Jest oczywiście prawem „białoruskich patriotów” — liderów Frontu (nawiasem mówiąc wywodzących się w większości z katolickich rodzin) należeć lub nie do jakiegokolwiek Kościoła. Wątpliwe jest jednak, by ktoś z białoruskich katolików zechciał przejść do Kościoła unickiego. Rzecz dotyczy większości narodu, a dokładniej mówiąc tej części, która w okresie prześladowań Cerkwi utraciła więź z prawosławiem. Dla nich to Cerkiew unicka, w zamyśle J. Chadyki i jemu podobnych zachowując, jak pokazuje historia, do czasu zewnętrzne formy prawosławia ma osłodzić przejście do innego Kościoła.

I oto, systematycznie, posługując się oczywistym fałszem, licząc na historyczną niewiedzę swych współbraci, część liderów BNF rozpoczeła odkrywać „prawdę” o unii. Jeżeli J. Chadyka i jego koledzy twierdzą, że „unia bezpośrednio wywodzi się z przyjęcia chrześcijaństwa”, to może mogliby odpowiedzieć na proste pytanie: po co więc potrzebny był tzw. sobór brzeski i dlaczego naród białoruski, nie bacząc na ogrom cierpień, tak długo się tej unii opierał? Jeżeli św. Włodzimierz był, jak twierdzą, w unii z Kościołem katolickim to dlaczego we współcześnie drukowanych modlitewnikach unickich nie poświęca się mu choćby troparionu, drukując jednocześnie całą służbę poświęconą Józefatowi Kuncewiczowi. Jeżeli unia była „autentyczną wiarą Białorusinów”, to po co dla jej wprowadzenia angażowało państwo tak potężne środki? Po co palono cerkwie w Witebsku? Czemu to kanclerz WKL Lew Sapieha w 1623 roku w liście do Józefata Kuncewicza pisał: *„Żydom i Tatarom nie zabrania się w państwach królewskich mieć swe synagogi i meczety, a Wy chrześcijańskie pieczętujecie cerkwie!...”* i dlaczego w tym samym liście ten katolik, mąż stanu stwierdza: *„Zamiast wesela przyczyniła nam Wasza świetna unia tyle kłopotu, niespokoju, niezgody i tak nam się stała gorzka — żebyśmy woleli być bez niej”*. Lew Sapieha dostrzegał niebezpieczeństwo odśrodkowych procesów w państwie, w którym pogwałcono obowiązującą zasadę tolerancji. Wielkie powstanie na ziemiach Ukrainy i Białorusi (1648—1653), będące w istocie wojną religijną, potwierdziło jego obawy. Jeżeli unia to „rdzeń białoruskiej kultury”, to gdzie są jej owoce? Może lata 1596—1863 zaowocowały czymś niezwykłym w białoruskiej kulturze — nowymi szkołami ikonopisania, muzyki cerkiewnej, architektury? Może dokonano przekładu na białoruski Pisma Świętego czy chociażby jednego tekstu liturgicznego?, a może przysłani na miejsce, najczęściej wypędzanych, prawosławnych duchownych księża uniccy mówili do narodu jakimś innym językiem? Czy „patriotów białoruskich” nie dziwi fakt, że dla wyższych sfer na Białorusi budowano wspaniałe katolickie kościoły, gdy tymczasem lud modlił się w unickich cerkwiach, krytych najczęściej słomą i bardzo często bez podłóg (zachowały się dokładne opisy tych cerkwi na Białostocczyźnie sporządzane przy okazji wizytacji dziekanów unickich). To z tego okresu pochodzi rozróżnienie na „pańską” i „chłopską” wiarę.

Jest, jak powiedzieliśmy, prawem liderów BNF gloryfikowanie unii.

Sprawa ma jednak jeszcze inny, bezpośrednio dotyczący nas, prawosławny aspekt. Otóż nawet dla zupełnie indyferentnych religijnie ludzi porzucenie wiary swych ojców nie jest rzeczą łatwą. Preferowanie unii to za mało. Konieczne jest równoległe przedstawianie prawosławia w jak najmniej korzystnym świetle. I to jest druga strefa aktywności „patriotów białoruskich”. Niestety, ich poczynania w tym zakresie znajdują zwolenników i naśladowców i na naszym, białostockim gruncie. Szeregi takich „naprawiaczy” Cerkwi powiększają się o nowych aktywnych działaczy. Dołączył do nich znany białoruski pisarz, lider Białoruskiej Demokratycznej Partii, Sokrat Janowicz. Już w latach poprzednich uznał on za stosowne ganić Białorusinów z Kanady i USA za okazywaną pomoc przy budowie cerkwi św. Ducha w Białymstoku: „w cerkwi tej nie usłyszysz ani słowa po białorusku”. Ostatnio pisarz zaczął „przybliżać” prawosławie polskiemu czytelnikowi. W 19 numerze „Tygodnika Białostockiego” (piśmie członków i sympatyków „Solidarności”) w artykule „Sprzeczka o dusze” prawosławie, zdaniem Janowicza, „charakteryzuje się brakiem ducha misyjnego”, „programowo uznaje postawę lojalizmu wobec każdych władz państwowych”, co uzależnia pozycję Cerkwi od „przyszłych losów aktualnego reżimu”. Artykuł zilustrowano fotografią zamkniętych i przekreślonych czarnymi ukośnymi liniami drzwi świątyni prawosławnej. Swój stosunek do prawosławia Sokrat Janowicz wyraził już otwarcie w „Kurierze Porannym”. Otóż stwierdził on ni mniej ni więcej: „Patrioci białoruscy nie utożsamiają się ani z Kościołem prawosławnym, ani z katolickim. To ich utożsamiają z prawosławiem”.

Z jakim wyznaniem utożsamia się S. Janowicz i identyfikujący się z nim działacze BDP, jak na razie pisarz nie poinformował. Jednak w świetle ostatnich wydarzeń na Białorusi staje się to, przynajmniej dla nas, oczywistym.

E. ŻÓŁTOWSKA

ŚWIATŁO Z GÓRY ATHOS

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

mnichów jak choćby kanonizowany niedawno przez Cerkiew Moskiewską Starzec Sylwan.

— Czym jest na tej drodze jednoczenia modlitwa Jezusowa i do czego prowadzi?



Mnich zwołujący na modlitwę przy pomocy bita.

— „To klucz i niezbędne narzędzie do pójścia tą drogą. Święty Starzec Sylwan mawiał, iż dusza, która kocha Boga nie jest zdolna nie modlić się. Modlitwa staje się dla niej wtedy tak naturalna jak proces oddychania a to właśnie prowadzi do hezychii, która jest darem Świętego Ducha. Ojcowie widzą głęboki związek między modlitwą a duchową trzeźwością, o której mówiliśmy wcześniej. Jedno z drugim idzie w parze. Im więcej się modlisz tym bardziej dostrzegasz swoją grzeszność, widzisz swoją małość ale jednocześnie stajesz się coraz bardziej czujny. Cisza, wolność od trosk, modlitwa uważna nie mechaniczna, rodzi pokój Ducha Świętego i odpoczynek w Bogu. Oznacza niewysłowioną radość przez Chrystusa w Duchu Świętym, która będzie trwać na wieki jeśli tylko zechcesz. Ojcowie nazywają tę drogę zjednoczenia sposobem życia aniołów.

— Tak więc można stwierdzić, że Góra Athos śle swe światło również dziś będąc ponad tysiącletnim drogowskazem do wieczności z Bogiem w Komunii Jego Świętych.

— „Myślę, że tak”.

Dziękując za rozmowę proszę o błogosławieństwo.

JANUSZ MATUSIAK

Janusz Matusiak jest studentem II roku teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

W KRĘGU PRAWOSŁAWNEJ EKLEZJOLOGII

Z prawdziwą satysfakcją możemy powitać cenną nowość wydawniczą autorstwa ks. **Rościsława Kozłowskiego „Koncepcja Kościoła w myśli teologicznej Mikołaja Afanasjewa”.** Ukazała się ona w ramach serii wydawnictw książkowych warszawskiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Jej autor jest wykładowcą na Sekcji Teologii Prawosławnej. „Głównym tematem dogmatycznym naszych czasów — pisze we wstępie ks. Kozłowski — okazuje się nauka o Kościele; eklezjologia stała się jednym z najważniejszych działów dogmatyki chrześcijańskiej. W prawosławiu refleksja nad istotą Kościoła okazywała się zawsze żywa, choć nie zawsze bywała ona wyrażana w formie definicji dogmatycznej lub systemu teologicznego. Częściej manifestowana była życiem i czynem”.

Przedmiotem wnikliwych dociekań ojca Rościsława staje się myślowy trud wybitnego teologa rosyjskiej porewolucyjnej emigracji na Zachodzie, Mikołaja Afanasjewa (1893—1966). Książka ma siedem rozdziałów. W pierwszym przybliżona zostaje epoka i środowisko, w którym teolog żył i działał. Autor zwraca uwagę na to, że w owych czasach obok nurtu eklezjologii szkolnej począł się w Rosji rozwijać nurt eklezjologii organiczno-pneumatologicznej. Tematem rozdziału drugiego jest sama geneza eklezjologii Afanasjewa. Następne cztery rozdziały pracy poświęcone są wykładowi jego doktryn. I tak rozdział trzeci dotyczy istoty Cerkwi i zawiera syntezę oraz ocenę niektórych podstawowych założeń, rozdział czwarty odnosi się do takich szczególnie frapujących Afanasjewa cech Kościoła, jak na przykład soborowość. Rozdział piąty koncentruje się wokół ogólnej struktury Kościoła Chrystusowego. W kolejnym jest przedstawiony skomplikowany problem służb w Cerkwi, jedna z centralnych spraw całej eklezjologii Afanasjewa.

Rozdział siódmy poświęcony jest znaczeniu i recepcji koncepcji Afanasjewa. Składa się on z trzech podrozdziałów, z których pierwszy traktuje o reakcjach świata prawosławnego na eklozjologiczne credo Afanasjewa, a drugi mówi o wpływie jego koncepcji na heterodoksyjną myśl teologiczną. I wreszcie w trzecim zawarta jest próba generalnej oceny tego wszystkiego, z czym wystąpił Afanasjew jako prawosławny myśliciel.

Znaczenia eklezjologii Afanasjewa trudno jest przecenić. Ranga fascynujących dokonań tego uczonego teologa rysuje się w świetle wywodów ks. Kozłowskiego aż nadto wyraźnie. Okazuje się przy tym, że szczególny akcent postawiony zostaje przez Afanasjewa na to, że zasadą życia Kościoła jest Duch Święty, którego charyzmaty otrzymują wszyscy członkowie Chrystusowego Ciała. Hierarchiczność Kościoła wynika nie tylko z jego eucharystycznej natury, ale również z królewsko-kapłańskiej godności członków Ludu Bożego.

Niemniej przekonywające niż to, co powiedziane zostaje o pneumatyczno-charyzmatycznym aspekcie wizji Kościoła jest polecenie przez ks. Kozłowskiego uwadze innego aspektu eklezjologii Afanasjewa. A mianowicie jego opozycji wobec tego wszystkiego, co tchnie jurydyzmem. Dowiadujemy się, że poprzez akcentowanie centralnego znaczenia Eucharystii nastąpiło przesunięcie punktu ciężkości dociekań eklezjologicznych na charyzmatyczną i sakramentalną naturę Kościoła.

Z książki Kozłowskiego dowiadujemy się, że wpływ myśli rosyjskiego teologa przekroczył granice konfesyjne. Jest on widoczny w niektórych dokumentach Vaticanum Secundum, m.in. w dającym się w tych dokumentach skonstatować uznaniu elementów życia eklezjalnego poza widzialną strukturą Kościoła rzymskokatolickiego (notabene w sesjach Vaticanum Secundum dane było uczestniczyć Afanasjewowi jako obserwatorowi).

Mimo, że eklezjologiczna koncepcja Afanasjewa znalazła odzwierciedlenie w dokumentach Vaticanum Secundum, należy pamiętać, że — jak słusznie zauważa ks. Kozłowski — choć werbalnie proklamowana, w praktyce kolegialność struktury hierarchicznej Kościoła rzymskokatolickiego jest jedynie pozorna, lub co najmniej problematyczna. Wiadomo wszak, że idea prymatu papieskiego bynajmniej nie jest od czasów Vaticanum Primum rozumiana tylko i wyłącznie jako pierwszeństwo papieża wśród innych równych sobie w zasadzie hierarchów (primus inter pares,), co de facto akceptuje i Kościół prawosławny!

A.K.